



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIII

NR 9 • 1 III 2000 r.

CENA 2 zł 10 gr

W numerze:

Zaczyna się kolejna fala likwidacji publicznych przedszkoli

Niebezpieczne zakusy

str. 3

Dlaczego nie garną się do pracy w placówkach resocjalizacyjnych

Czują się pokrzywdzeni

str. 4

Zbyt mało czasu poświęca się walce ze stresem, umiejętności asertywnego zachowania i zapobieganiu zachowaniom agresywnym

To wasz problem

str. 5

Nie chodzi o natychmiastową likwidację mławskiej „piątki”, a jedynie o jej wyciszenie w ciągu dwóch lat

Argumenty i emocje

str. 7

Po uporaniu się z systemem oceniania odkryliśmy następny problem...

Łagodny próg

str. 10

<http://www.glos.pl>

e-mail: glos@glos.pl

Sądzi się bowiem, że przyniosą w pełni obiektywny i dokładny obraz osiągnięć uczniów, a na to wystarczy powołanie komisji złożonych ze sprawnych i nieprzekupnych, wysokiej klasy fachowców.

Zreformowane szkoły dochowają się pierwszych absolwentów w połowie 2002 roku, a Centralną Komisję Egzaminacyjną i osiem komisji okręgowych uformowano statutowo w marcu 1999 roku. Trzyletnie wyprzedzenie, uzasadnione potrzebą uświadomienia uczniom co czeka ich na zakończenie szkoły, powoduje, iż obawy rodziców o losy egzaminacyjne ich dzieci jeszcze się nie rozwinęły. Daje to Centralnej Komisji pewien komfort. Tu i ówdzie jednak wyrażane są już nadzieje i postulaty związane z egzaminami, spotyka się także, nie zawsze prze-myślane, propozycje pedagogów oraz, zwykle nie dość ostrożne, deklaracje polityków oświatowych na ten temat.

W tych wypowiedziach pojawiają się niepokojąco sprzeczne żądania, takie jak: zachowanie tradycji narodowej, a zarazem radykalna odnowa egzaminu (stąd nazwa zakończonego już programu badawczego: Nowa Matura), ograniczenie wymagań do stosunkowo wąskiej podstawy programowej, ale zwolnienie młodzieży z egzaminów wstępnych do liceum i uczelni wyższych, wyzbycie się liczbowych skal ocen osiągnięć uczniów, ale oparcie diagnozy na punktowych wynikach testu, dokonanie solidnej próby dojrzałości młodzieży, ale bez stresu egzaminacyjnego.

By znaleźć rozstrzygnięcia, musimy sięgnąć do założeń, na których te stanowiska są oparte. Nie od rzeczy też będzie skorzystać z doświadczeń innych krajów i to nie z takich, które można sobie przy-

Zewnętrzne egzaminy szkolne są zwykle przeceniane jako sprawdzian jakości pracy ucznia, nauczyciela i szkoły, ale niedoceniane pod względem trudności przygotowań.

DOJRZAŁOŚĆ NA PUNKTY

prof. BOLESŁAW NIEMIERKO

swoić podczas parodniowej wycieczki do zagranicznych instytucji oświatowych lub na kilku wykładach zachodniego prelegenta. Podobnie bowiem jak w ekonomii, informatyce czy psychologii, modele dydaktyczne podlegają refleksji teoretycznej.

Trzy fazy dydaktyki

Światowy rozwój dydaktyki można przedstawić w wielkim uproszczeniu jako stopniowe przenoszenie akcentu z przyswajania gotowej wiedzy (praktyczno-życiowej, moralno-społecznej, naukowej) na indywidualne strategie zdobywania wiedzy. Ten trudny, powolny i obfitujący w niekonsekwencje proces można ująć w trzy główne fazy: Pierwsza to dominacja materiału kształcenia — w postaci mocno lub, niestety częściej, słabo powiązanych wiadomości „przekazywanych” przez nauczyciela. Przybywało ich wraz z rozwojem nauki, programy pękały

w szwach, a tradycyjny system kształcenia długo wykazywał odporność na zmiany. Przyczyn tego trzeba upatrywać w jego właściwościach autorytarnych, to jest w ułatwianiu władzy nauczyciela nad wielkimi gromadami niesformnych, nie dość umotywowanych uczniów, których należało objąć obowiązkiem szkolnym. Dwudziestowieczne ustroje totalitarne wybitnie sprzyjały trwaniu „kierowniczej roli nauczyciela”.

Egzamin tradycyjny to spektakl przewagi nauczyciela i popis pamięci, a także różnych strategii unikowych ze strony ucznia. W przygotowaniach do egzaminu najważniejsze jest dokładne określenie zakresu wiadomości (przedmiotów, tematów, poziomu szczegółowości), spowodowanie odpowiednich powtórek materiału oraz wprowadzenie surowego regulaminu zapobiegającego ściąganiu i podpowiadaniu oraz róż-

nym formom protekcji. Wiele rodziców tak właśnie wyobraża sobie rolę komisji egzaminacyjnych.

Druga faza procesu zdobywania wiedzy to dominacja celów kształcenia jako wspomagania rozwoju poznawczego i emocjonalnego uczniów. Źródłem ich jest w znacznym stopniu sam uczeń, a nauczyciel raczej go „wspiera” niż kształtuje. Humanistyczny model szkoły „alternatywnej” wyłonił się z postępów psychologii już na początku dwudziestego wieku, ale socjalizm powstrzymał jego ekspansję w Europie Środkowej na kilkadziesiąt lat. Z tym większą siłą oddziałuje obecnie w Polsce, zwłaszcza na szkoły niepubliczne. Barierą pozostaje duża liczebność oddziałów i ubóstwo materialne szkół, utrudniające urozmaicenie programów i różnicowanie metod kształcenia.

Dla zdeklarowanego humanisty egzamin jest złem koniecznym, wynikającym z ograniczonej dostępności szkół wyższego szczebla i z tendencji biurokratycznych w szkolnictwie. Jego zdaniem, do każdego ucznia należałoby stosować indywidualną miarę osiągnięć, najlepiej w formie opisu jego „mocnych stron” i perspektyw rozwojowych, a nie ujednolicone skale ocen. Pomocne może być także przebadanie całej populacji testem standaryzowanym, szybkie i sprawne, ale bez orzekania o „zdaniu” lub „niezdaniu” egzaminu. Dokonać tego może tylko wyspecjalizowana instytucja naukowa pod wodzą psychologów.

Trzecia faza procesu to dominacja wymagań programowych w postaci standardów edukacyjnych,

6

Ani woli, ani ochoty

Wbrew sprzeciwowi prawie jednej czwartej parlamentarzystów koalicja AWS-UW przeforsowała głęboką zmianę Karty Nauczyciela, kolejnego aktu wręcz wstrząsowo reformującego system edukacji. W kolejce czeka jeszcze ustawa o szkolnictwie wyższym, wokół której spór toczy się zresztą także od dawna. Tyle teoria przemiany, a praktyka?

Już kolejny miesiąc odbija się na oświacie i jej ludziach sama pierwsza część tak zaprojektowanej szkolnej „rewolucji”. Teraz pojawiają się nowe przesłanki niepokojów. To nie tylko fala likwidacji szkół, przekształcania publicznych przedszkoli w raczej tylko ochronki i to prywatne, ale również perspektywa następnych, coraz większych zwolnień, wynikających z solidarnościowo-balcerowiczowskiej polityki cięcia wydatków w sferze usług publicznych. Wreszcie brak rzeczywistych gwarancji wypełnienia nawet skromnych obietnic płacowych.

Tego ostatniego dowodzą choćby wydarzenia wokół na przykład wręcz standardowych, bo przecież corocznych, podwyżek wynagrodzeń pracowników administracji i obsługi. Płace koleżanek i kolegów z tej grupy pracowników oświaty podnoszone są nie tylko o śmieszne, bo i jedynie kilkuzłotowe kwoty (pisaliśmy o tym wielokrotnie), to jeszcze wypłacane są po wielomiesięcznych opóźnieniach, bez nawet próby wyrównania strat z tytułu inflacji i bez choćby słowa — „przepraszamy”. W tym roku jest dokładnie tak, jak w poprzednich — ludziom znów jedynie obiecuje się, ale

o konkretnych kwotach nie ma ani słowa. To jeszcze jeden rezultat przetrwania całej odpowiedzialności za sytuację oświaty i jej pracowników na poziom lokalny. Nie bez powodu zatem w niektórych gminach mówi się, że jeżeli już teraz Zarząd Oddziału nie wystąpi do wójta, burmistrza o natychmiastowe podjęcie negocjacji podwyżek dla administracji i obsługi, to za miesiąc, dwa gmina powie, że rezerw już nie ma, bo musiała zrealizować podwyżki płac nauczycieli, obiecanie przez ministra Handke, na pokrycie których MEN pieniędzy jednak nie dał... Nie tylko ja jestem ciekawy, jak w tej sytuacji zareagują ci, którzy dziś tak się cieszą z udanego(?) zwolnienia rządu z obowiązku przeprowadzenia centralnych negocjacji płac w sferze edukacji?

Jeśli w tym miejscu ktokolwiek użyje argumentu, iż stworzona została możliwość zawierania lokalnych układów, to przypomnę, że na 2500 gmin w Polsce zawarto ledwie 82 UZP dla pracowników administracji i obsługi, a jedynym zainteresowanym ich zawieraniem jest dziś ZNP. Albowiem gminy nie mają ku temu ani woli, ani ochoty, zaś w resorcie pracy mnożą bariery i przeszkody, czynią zdaje się wszystko, by nie rejestrować kolejnych.

Czy te wydarzenia, to przedsmak tego, co nastąpi z drugą grupą pracowników edukacji? Nie mnie odpowiadać na to pytanie. Co więcej — wreszcie uczciwie będą musieli odpowiedzieć na nie autorzy obecnej sytuacji.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ŚLUCHAJCIE REJTAN TE SZKOLE, ZAMKNIĘTO JUŻ PRZED PIĘCIOMA MIESIĄCAMI...





W ZWIĄZKU

10 lutego zespół roboczy Sekcji Poradnictwa Psychologiczno-Pedagogicznego ZG ZNP kontynuował prace nad projektem standardów pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Pracami zespołu kieruje Irena Markowska, przewodnicząca Sekcji. W posiedzeniu uczestniczył przedstawiciel MEN.

16 lutego odbyło się posiedzenie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki, na którym zatwierdzono projekt Konkursu Żywego Słowa im. Prof. Zenona Klemensiewicza oraz zaktualizowano zasady przyznawania dotacji na organizację imprez z Funduszu Kultury oraz Funduszu Sportu i Turystyki. Komisja rozpatrzyła wnioski o dotacje i przyznała je na organizację ogólnopolskich imprez kulturalnych i sportowych, a także na działalność zespołów artystycznych działających przy ogniwach ZNP. Informujemy, że wnioski ogniw ZNP o przyznanie dotacji na organizację imprez powinny zawierać kalkulację kosztów imprezy oraz numer konta, na które należy przekazać dotację.

17 lutego zorganizowano posiedzenie Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP z udziałem prezesów ognisk ZNP w schroniskach dla nieletnich i zakładach poprawczych. Dyskutowano nad istotnymi dla pracowników tych placówek problemami, dotyczącymi m.in. wznowienia prac nad ponadzakładowym układem zbiorowym pracy dla nauczycieli oraz przystąpienia do prac nad zawarciem takiego układu dla pracowników niepedagogicznych, wcześniejszego przechodzenia nauczycieli na emeryturę, wdrażania zapisów znowelizowanej Karty Nauczyciela w placówkach resocjalizacyjnych. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski. Wyjaśnień udzielali przedstawiciele Departamen-

tu Spraw Rodzinnych i Nieletnich Ministerstwa Sprawiedliwości. Szersza informacja na stronie 4 „GN”.

17 lutego zebrała się Komisja ds. Majątku i Gospodarki ZNP. Zaopiniowano propozycje wykorzystania funduszu inwestycyjnego w 2000 roku, omawiano także bieżące problemy działalności gospodarczej ZNP. W obradach wziął udział prezes ZNP Sławomir Broniarz.

17 lutego obradowało Prezydium Komisji Organizacyjnej ZG ZNP. Omawiano problemy funkcjonowania ogniw ZNP wynikające ze statutu i związane ze zmianami strukturalnymi. Przeanalizowano projekt wewnętrznego regulaminu Zarządu Głównego ZNP. W spotkaniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

18 lutego odbyło się posiedzenie Komisji Ochrony Pracy ZG ZNP. W porządku obrad znalazły się problemy: waloryzacji wynagrodzeń pracowników oświaty, wdrażania znowelizowanej Karty Nauczyciela oraz funkcjonowania społecznej inspekcji pracy w nowej strukturze organizacyjnej ZNP oraz działalność SIP w placówkach oświatowo-wychowawczych.

18 lutego prezes ZNP Sławomir Broniarz spotkał się z działaczami Okręgu Pomorskiego ZNP uczestniczącymi w szkoleniu zorganizowanym przez Zarząd Okręgu w Gdańsku. Dyskutowano o aktualnych problemach, m.in. związanych z wdrażaniem Karty Nauczyciela, a także o zadaniach i funkcjonowaniu ogniw ZNP w nowej strukturze.

21 lutego zorganizowano w ZG ZNP szkolenie, w którym uczestniczyli prezesi okręgów ZNP oraz członkowie Prezydium ZG ZNP. Do głównych tematów należały: zmiany w Karcie Nauczyciela i problemy związane z jej wdrażaniem oraz sprawy waloryzacji

plac pracowników oświaty i podwyżek wynikających z Karty — omawiano je z udziałem dyrektora Departamentu Kadr, Szkolenia i Organizacji MEN E. Wieczorka; finansowanie oświaty w 2000 roku — informacje na ten temat przedstawił J. Matusz z Gabinetu Politycznego MEN; problemy zawierania układów zbiorowych pracy dla pracowników administracji i obsługi oraz układów zbiorowych dla nauczycieli — uwagi dotyczące tych spraw przedstawiła M. Kamińska z Departamentu Dialogu Społecznego MPiPS. Problemy te rozpatrywano w kontekście zadań ogniw związkowych wszystkich szczebli i sprawności działania ZNP w nowej strukturze. Dyskutowano o koordynowaniu pracy ogniw terenowych oraz roli oddziałów ZNP, których zadania, zwłaszcza w zakresie spraw pracowniczych znacznie się zwiększyły. Omówiono także m.in. problemy zmian w statucie, prowadzenia i archiwizowania dokumentów związkowych.

22 lutego obradowało Prezydium ZG ZNP. Jego członkowie zapoznali się z informacją o działalności Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi oraz o stanie prac nad układami zbiorowymi pracy dla pracowników niepedagogicznych. Przyjęto informacje o wykorzystaniu funduszu inwestycyjnego w 1999 roku oraz zaakceptowano propozycje podziału funduszu w 2000 roku. Dokonano oceny stanu organizacyjnego ZNP. W części posiedzenia uczestniczyła wiceprzewodnicząca SLD, posłanka Krystyna Łybacka. Tematyka tego spotkania dotyczyła głównie warunków funkcjonowania oświaty w 2000 roku; zwracano uwagę na trudności, z jakimi borykają się gminy, m.in. w wyniku obniżenia subwencji oświatowych. Dyskutowano o skutkach wdrażania znowelizowanej Karty Nauczyciela. Omawiano zasady dalszej partnerskiej współpracy Związku z SLD.

LB

POMÓŻMY RADKOWI

Radek Gładkowski ma 26 lat i I grupę inwalidzką. Od ośmiu lat choruje na stwardnienie rozsiane. Istnieje szansa na wyleczenie Interferonem Beta lub Copaxonem. Roczny koszt leczenia wynosi około 60 tys. zł.

Ojciec jest emerytowanym nauczycielem i nie stać go na tak duży wydatek. Stąd prośba do ludzi dobrej woli, fundacji i instytucji o pomoc finansową lub sponsorowanie leczenia.

Oto numer konta:

Radostaw Gładkowski, Bank Polska Kasa Opieki S.A., Grupa PKO S.A., I Oddział we Włocławku, Eurokonto 10801529-198228-27004-894000.

ZUS informuje

GROŹBA ZAWIESZENIA EMERYTURY

Od 1 lipca 2000 r. osoby przechodzące lub będące na wcześniejszej emeryturze muszą się liczyć z zawieszeniem emerytury, gdy pracują nadal w zakładzie, z którego przeszli na emeryturę i nie rozwiązali stosunku pracy. Oczywiście dotyczy to także nauczycieli.

Emerytura ulega zawieszeniu bez względu na wysokość uzyskiwanego przez emeryta przychodu otrzymywanego z tytułu zatrudnienia.

Po wielu dyskusjach ostatecznie Sejm uchwalił **ustawę 21 stycznia 2000 r.** o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz ustawy o emeryturach i rentach z FUS (Dz.U. Nr 9, poz. 118), która zawiera takie właśnie postanowienia w sprawach zawieszenia emerytury. Do końca spierano się, czy te zasady zawieszania emerytury osobom, które nie rozwiązały stosunku pracy obowiązują emerytów, którzy dziś korzystają z tego prawa, czy dopiero tych, którzy otrzymają prawa emerytalne po 1 lipca 2000 r.

Z treści ustawy wynika, że zawieszenie emerytury dotyczy osób, które mają już przyznane prawo do emerytury i pobierają świadczenie. Dla wielu przepis art. 2 ust. 2a ustawy nie jest jednak czytelny. W związku z telefonami naszych czytelników zwróciliśmy się do Departamentu Emerytur i Rent ZUS, gdzie poinformowano nas, że zawieszeniu będą podlegać także emerytury już pobierane. Osoby, które do 1 lipca 2000 r. nie rozwiązały stosunku pracy u swojego starego pracodawcy, u którego nadal pracują, muszą się liczyć z zawieszeniem emerytury.

TK

ZAPROSILI NAS

Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków do Muzeum Narodowego w Warszawie na koncert — Uśmiech karnawału.

Wydawnictwo ŁUK w Białymstoku do Muzeum Niepodległości w stolicy na spotkanie z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim z okazji promocji albumu „Ostatni Prezydent II Rzeczypospolitej”, z udziałem autora książki prof. Adama Cz. Dobrońskiego.

Biuro prasowe PSL do Białej Podlaskiej na seminarium pod patronatem wicemarszałka Sejmu Franciszka Stefaniuka nt. Szanse i zagrożenia w procesie integracji z Unią Europejską.

Związek Producentów Audio Video na konferencję prasową — Sytuacja na polskim rynku muzycznym w dobie technologii cyfrowej.

Towarzystwo „Nasz Dom” na VI Ogólnopolską Konferencję w Waplewie nt. reformy sys-

temu pomocy rodzinie i dziecku pod hasłem „Kochajmy Dzieci”.

Dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jurkach k.Pniew na rozstrzygnięcie regionalnych konkursów — plastycznego i recytatorskiego.

Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kwidzynie na II Turniej Tenisa Stołowego oganizowany dla nauczycieli i pracowników oświaty powiatu, niezależnie od przynależności związkowej. Puchary dla najlepszych zawodników ufundował starosta. Turniej odbył się dla uczczenia 95 rocznicy powstania Związku oraz z okazji 55-lecia funkcjonowania oświaty w powojennym, polskim Kwidzynie.

Kanclerz i rektor Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku na konferencję naukową nt. „Edukacja dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej”, pod patronatem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

Stołeczne Stowarzyszenie Osób z Chorołą Parkinsona na konferencję prasową pod tytułem: „Choroba Parkinsona — diagnoza i co

dalej?”, z udziałem doc. dr. hab. Andrzeja Friedmana i doc. dr. hab. Mirosława Ząbka.

Światowy Fundusz na Rzecz Przyrody na konferencję prasową w związku z projektowaną przez rząd budową tamy na Wiśle k.Nieszawy.

Kancelaria Zamku Golubskiego na Wielki Karnawał Rycerski Anno Domini 2000, podczas którego odbędzie się wielki bal kostiumowy „wszechczasów”.

Szczecin-Expo i Izba Wydawców Prasy do Kazimierza Dolnego nad Wisłą na II Ogólnopolskie Spotkania Prasy Fachowej.

Z

Wspomnienie

KAZIMIERZ ABRAM (1926—2000)

8 stycznia 2000 roku pożegnaliśmy nauczyciela, działacza ZNP, harcerza-instruktora: człowieka aktywnego, który zawsze pozostanie postacią żywą wśród szamocińskiego środowiska.

Kazimierz Abram urodził się 8 lutego 1926 roku w Borowie i tam w 1939 roku ukończył szkołę powszechną. W czasie okupacji został wywieziony na roboty przymusowe do Jabłonowa koło Czarnkowa. Po wyzwoleniu kończy Liceum Ogólnokształcące w Chodzieży i Liceum Pedagogiczne w Wągrowcu. 1 września 1949 r. rozpoczyna pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Szamocinie. Pracuje w niej nieprzerwanie 40 lat. Przez kilka lat pełnił obowiązki kierownika metodycznego fizyki i chemii w powiecie chodzieskim. Oprócz pracy pedagogicznej zaangażowany członek Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1975—90 pełnił funkcję prezesa Ogniska, a następnie prezesa Zarządu Oddziału w Szamocinie. Po przejściu na emeryturę przewodniczył Sekcji Emerytów i Rencistów w Zarządzie Oddziału.

Od początku pracy nauczycielskiej niestrudzony harcerz: drużynowy, szerepowy, hufcowy, a do ostatnich swoich dni — instruktor-senior. W uznaniu

za swoją pracę i zaangażowanie odznaczony i wyróżniony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi ZHP, Złotą odznaką ZNP, Złotą Odznaką LOK, tytułem Zasłużony dla Miasta i Gminy Szamocin.

Kolega Kazimierz wszystkie lata poświęcił swej „Małej Ojczyźnie” i tu spoczął w swoim krajobrazie — ukołał przecież przyrodę tej ziemi. Wielu, którzy przyszli Go żegnać, pamięta jego wycieczki krajoznawcze z nieodłącznymi „tajemniczymi” i humorystycznymi „psikusami”, bo zawsze towarzyszył mu humor, ale też powaga i mądrość. Pokazywał miejsca pamięci umęczonych dzieci na ziemi szamocińskiej i dzięki Niemu o tych miejscach — trwałych — z pomnikami czy leśnych mogiłach, pamiętają uczniowie dziś. Przekazywał swoje doświadczenie pedagogiczne nie tylko jako nauczyciel, doradca metodyczny, harcmistrz, prezes ZNP, ale też jako członek chóru im. I.J. Paderewskiego, działacz TPD i LOK, bo tak pojmował pracę nauczycielską w środowisku.

ANDRZEJ KRUSZYŃA
Prezes Zarządu Oddziału ZNP w Szamocinie

Z żalem zawiadamiamy, że w dniu 14.02.2000 r. zmarła nasza droga Koleżanka

ZOFIA ABRAMCZUK

zasłużony pedagog, aktywny członek ZNP i Klubu Polskich Nauczycieli Tajnego Nauczania. Na zawsze zostanie w naszej pamięci.

Zarząd Okręgu Zachodniopomorskiego ZNP w Szczecinie

17 lutego 2000 r. odszedł od nas przeżywszy lat 90

kolega IGNACY TYLIKOWSKI

organizator polskiej oświaty w Gliwicach po II wojnie światowej, wieloletni kierownik gliwickich szkół i pracownik Inspektoratu Oświaty. Od 1947 roku do ostatnich dni swego życia aktywny działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gliwicach. Z żalem żegnamy wspianego człowieka, nauczyciela i wychowawcę młodych pokoleń.

Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gliwicach

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krzysztof Karulak** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska**, **Agnieszka Woźnicka**, **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Małgorzata Pomianowska**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

NIEBEZPIECZNE ZAKUSY

we WROCŁAWIU

(...) **Zamiar Zarządu Miasta zmierzający do komercjalizacji wychowania przedszkolnego dąży wprost do generowania nierówności w dostępie najmłodszych do systemu edukacyjnego.**

Nierówność w dostępie do edukacji dzieci w wieku przedszkolnym determinują niskie aspiracje i możliwości dzieci w latach późniejszych, ograniczając też mobilność wewnątrz systemu edukacji.

Przedszkole jest niezbędnym elementem w wyrównywaniu szans edukacyjnych, o czym wie każdy, kto zajmuje się oświatą.

W Polsce ciągle utrzymuje się tendencja do wczesnego generowania nierówności. Uczestnictwo dzieci 3—5-letnich w systemie oświaty należy do jednego z najniższych w Europie i wynosi 28%, a z 6-latkami 44% przy 89% we Włoszech i Norwegii, 87% w Czechach i Słowacji, 72% w Austrii.

Dostęp do przedszkoli ogranicza nie tylko ich mała ilość, ale także wciąż rosnące opłaty. Dla wielu rodzin jest to bariera nie do pokonania. Argumenty, które za tzw. prywatyzacją przedstawia publicznie w mediach i na spotkaniach z rodzicami zastępca dyrektora Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego że:

- rodzice oczekują innej oferty,
- za mało jest przedszkoli niepublicznych,
- dzieci będą miały lepsze warunki,
- będą mniej liczne grupy,

nie tylko nie przekonują, ale wręcz bulwersują. Nie wiadomo jacy rodzice oczekują innej oferty, bo na pewno nie rodzice wyznaczonych do przekształceń przedszkoli.

Nie bardzo wiadomo dlaczego Zarząd Miasta uważa, że trzeba tworzyć przedszkola niepubliczne kosztem publicznych i czy dysponuje wnioskami osób prawnych bądź fizycznych chcących założyć niepubliczne przedszkole. Założenie, że dzieci będą miały lepsze warunki rodzi pytanie: czyje dzieci i o ile zmniejszy się liczba miejsc w placówkach publicznych?

Zastępca dyrektora Wydziału Oświaty nie wie czym będą się różniły od publicznych placówki niepubliczne. Odpowiedzi, że przedszkola niepubliczne — „może będą pracowały dłużej, może nie będą miały przerwy wakacyjnej, nie wiem ile wyniesie opłata” nie mogą być akceptowane społecznie.

Z przykrością stwierdzam, że publiczne wypowiedzi zastępcy dyrektora Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego kompromitują zamysł Zarządu Miasta. Nie odpowiadają na żadne konkretne pytania, świadczą o zupełnym nieprzygotowaniu merytorycznym planowanych przekształceń.

Rodzice dzieci, którzy występują w obronie „swoich”, bardzo dobrych, publicznych przedszkoli nie mogą być przez urzędników miejskich traktowani jak „zło konieczne”. Są mieszkańcami Wrocławia, członkami miejskiej społeczności i obowiązkiem samorządu jest zaspokojenie ich potrzeb również w zakresie wychowania przedszkolnego. Ich obawy o dzielenie dzieci na lepsze — bogate w przedszkolach najlepiej wyposażonych i w dobrym stanie technicznym i gorsze — biedne w przedszkolach słabiej wyposażonych i o gorszym stanie technicznym są zasadne i potwierdzone przez wypowiedzi zastępcy dyrektora Wydziału Oświaty.

Domagam się w imieniu własnym i rodziców konkretnej odpowiedzi na następujące pytania:

Ile dzieci w wieku 3—5 lat pozostaje poza systemem edukacji przedszkolnej i dlaczego? Ile tak naprawdę potrzeba miejsc w przedszkolach, żeby zaspokoić potrzeby mieszkańców? Czy istnieje program likwidacji nierówności w dostępie do edukacji przedszkolnej? Jakie oszczędności w budżecie miasta przynosi likwidacja przedszkoli publicznych? Czym różni się oferta edukacyjna przedszkoli wyznaczonych do tzw. prywatyzacji od przedszkoli niepublicznych? Ile wyniosą opłaty? Jakie rozwiązania alternatywne przewiduje Zarząd, jeśli nie będzie tylu chętnych rodziców, aby posyłać dzieci do drogich placówek niepublicznych?

Mam nadzieję, że Rada Miasta Wrocławia nie podejmie decyzji bez szczegółowej analizy finansowej, organizacyjnej i edukacyjnej wrocławskich przedszkoli publicznych, a także rzetelnie udokumentowanych argumentów przemawiających za pomysłem Zarządu Miasta o likwidacji 6 przedszkoli publicznych i wbrew stanowisku rodziców.

TERESA JASZTAŁ, Poseł na Sejm RP
(z listu otwartego do Rady Miejskiej)

w SIEDLCACH

Rada Miasta Siedlce zamierza zlikwidować w najbliższym czasie 7 z 26 istniejących w mieście przedszkoli, łącznie 27 oddziałów. Pracę straci 117 osób w tym 52 nauczycieli. W zawartym w uzasadnieniu do projektu uchwały RM uzasadnieniu przewiduje się, że utrzymanie większej ilości miejsc w przedszkolach zostanie uzyskane w wyniku powstania przedszkoli niepublicznych. Powołuje się przy tym na zainteresowanie likwidowanych przedszkoli ich prywatyzacją.

Na zwołanym w trybie pilnym, w dn. 22.02.br. zebraniu oddziałowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego nie potwierdzono jednak tej informacji. Zamiar likwidacji nie był konsultowany z Radami Pedagogicznymi i związkami zawodowymi.

Zarząd Oddziału ZNP w Siedlcach jest stanowczo przeciwny takiemu rozwiązywaniu problemów wychowania przedszkolnego. Wbrew informacjom Zarządu Miasta już dzisiaj występują trudności z przyjęciem wszystkich chętnych dzieci do przedszkoli.

Zarząd Oddziału ZNP

Problem wraca — zaczyna się kolejna fala likwidacji przedszkoli publicznych. Ta sprzeda lat przyniosła więcej strat niż korzyści. Jej efektem w dużych miastach, choć nie tylko tam, było zagęszczenie oddziałów w tych placówkach, które oparły się „reformatorskim” cięciom. O co chodzi tym razem? Jak zawsze o pieniądze. Tylko po co w takim razie ta cała sofistyka? Argumenty za likwidacją są tyle samo warte, co przyjęta teza. Każdy, kto choć trochę zna placówki oświatowe wie, że ich jakość nie zależy tylko od formy własności, lecz przede wszystkim od ilości pieniędzy przeznaczanych na ich działalność, a także ludzi, którzy w nich pracują.

Są więc znakomite placówki publiczne i byle jakie prywatne. I odwrotnie. I w jednych, i w drugich pracują ludzie traktujący swój zawód uczciwie i byle jak. Tylko dorabianiem wątpliwego uzasadnienia do z góry przyjętej tezy o prywatyzacji placówek oświatowych można określić zamiary niektórych samorządów. Jest to kolejny jawny skok na oświatowy majątek. Skok, któremu władze resortu edukacji powinny się ostro przeciwstawić!

HAD

Około dwa tysiące tegorocznych maturzystów Wielkopolski weźmie udział w bezpłatnych kursach przygotowawczych na studia, które będą prowadzić wykładowcy poznańskich uczelni.

Samorząd województwa wielkopolskiego przeznaczył na ten cel 35 tys. zł. Oferta adresowana jest do młodzieży ze wsi i małych miasteczek. Zadaniem kursów przygotowawczych jest nie tylko pomoc uczestnikom w uzupełnieniu szkolnych „luk”. Mają one promować uczelnie i tym samym ułatwić młodym ludziom podjęcie decyzji o studiowaniu. **Ze statystyk wynika bowiem, że w 1989 r. co czternasty absolwent szkoły średniej z terenów wiejskich i małych miejscowości ubiegał się o indeks uczelni, a obecnie co... 146!**

— Zdajemy sobie sprawę z tego, że same kursy nie rozwiązują problemu. Młodzież pragnąca studiować powinny wesprzeć stypendiami samorządy — twierdzi dyrektor **Andrzej Bobrowski**

WIĘCEJ INDEKSÓW

z Departamentu Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, który pilotuje realizację tego zadania. Większość absolwentów nie podejmuje studiów nie tylko dlatego, że nie czuje się na siłach, ale często również z powodów materialnych. Marszałek woj. wielkopolskiego, dając przykład innym samorządom, ufundował 84 stypendia po 250 zł dla uczniów szkół średnich.

Urząd marszałkowski zwrócił się do starostów z prośbą o przygotowanie list uczniów zainteresowanych takimi kursami. Liczy też na ich pomoc organizacyjną i finansową, gdyż zajęcia będą organizowane w terenie. Jednocześnie zaapelował do władz samorządowych o materialne wsparcie swoich przyszłych żaków.

Propozycja marszałkowska dotycząca zorganizowania kursów spotkała się z dużym odzewem samorządów.

W powiecie wrzesińskim, gdzie ponad 65 proc. młodzieży szkolnej pochodzi z terenów wiejskich, na kursy zgłosiło się 150 dziewcząt i chłopców. Najwięcej z nich chciałoby zdawać na Uniwersytet Adama Mickiewicza, Politechnikę i Akademię Rolniczą w Poznaniu. Ale są również i tacy, którzy wybrali uczelnię pedagogiczną i wojskową. — Wiemy już, że potrzebni nam będą wykładowcy z takich dziedzin, jak matematyka, chemia, biologia, historia — mówi **Józef Głowacki**, wicestarosta Wrzesni. Planujemy dwa terminy kursów — pierwszy w kwietniu, drugi w czerwcu. Stypendiów w tym roku nie przewidujemy, gdyż nie wiemy, jaką otrzymamy ostatecznie subwencję, a oświata sporo nas kosztuje. Tą sprawą zajmujemy się w przyszłym roku.

Natomiast regulamin udzielania stypendiów dla uczniów opracował już powiat grodziski (Grodzisk Wielkopolski), który ma pod swoją kuratelą trzy szkoły średnie. W marcu ma go ocenić komisja oświaty. Głównymi kryteriami przyznawania absolwentom szkół średnich pomocy materialnej są wyniki w nauce oraz sytuacja materialna. — Największe szanse na otrzymanie stypendium będzie miał absolwent, który wybierze filologię angielską i po jej ukończeniu podejmie pracę w powiecie — mówi **Artur Kalinowski**, wicestarosta. **Od ubiegłego roku nasza młodzież ma szansę ubiegania się o dwie nagrody starosty: dla najlepszego ucznia i dla najlepszego absolwenta.**

Kursami przygotowawczymi zainteresowanych jest w powiecie grodziskim 45 uczniów. Chcą podjąć studia rolnicze, ekonomiczne, a także prawnicze i filologiczne. Kursy mają być zorganizowane w kwietniu—maju w siedzibie Liceum Ogólnokształcącego w Grodzisku Wielkopolskim.

Z kolei w powiecie szamotulskim zajęcia te będą uruchomione w dwóch miejscowościach: w Szamotułach i we Wronkach, aby młodzież jak najmniej czasu traciła na dojazdy. — Jeśli zajdzie taka potrzeba, starostwo będzie partycypować w kosztach dojazdu wykładowców na zajęcia — mówi **Jan Stefaniak**, naczelnik wydziału edukacji.

Młodzież naszego powiatu — podkreśla naczelnik — ma również możliwość studiowania w Szamotułach, gdzie w ub.r. została uruchomiona filia poznańskiej Akademii Ekonomicznej (marketing i zarządzanie). Ponadto może podnosić wykształcenie w istniejącej tu od lat filii Wielkopolskiego Uniwersytetu Ludowego.

Te dwie placówki mogą być dobrą bazą dla organizowania zajęć dla kandydatów na uczelnie.

W powiecie średzkim (Środa Wielkopolska), gdzie są cztery szkoły ponadpodstawowe, z kursów przygotowawczych zamierza skorzystać ponad 60 tegorocznych maturzystów.

— Na razie nasi uczniowie otrzymują tylko „stypendia marszałkowskie” — informuje **Tomasz Pawlicki**, wicestarosta średzki. Być może z czasem wygosparujemy środki na własne stypendia. Już teraz radni ze swoich diet fundują uczniom nagrody za dobre wyniki w nauce, sporcie, działalności kulturalnej i samorządowej.

IK

SOCJALNA „CZTERNASTKA”

Z ogromnym zainteresowaniem i nie ukrywamy nadzieją, słuchaliśmy informacji — szeroko nagłośnionej przez środki przekazu — jak to mają się sprawy nauczycielskie finanse. Nie dość, że pedagodzy zostaną zwaloryzowani, dostaną podwyżkę, to jeszcze ma im wpaść do kieszeni tzw. czternasta pensja. Po prostu zalew grosza, od którego wręcz w głowie może się zakręcić.

Znając jednak życie, zwłaszcza to oświatowe, poczuliliśmy pewien niepokój. Bo z czego mianowicie, z jakiego to nagle rogu obfitość ta miałaby pocho-

dzić? Czy to aby nie czysta socjotechnika?

No i znów wyszło na nasze. Niestety, piszę to bez satysfakcji. Bowiem podwyższenie wynagrodzeń o 6,7 proc. nie pokryje inflacji, która jest przewidywana na poziomie ok. 8,5 proc., a ile wyniesie w rzeczywistości, lepiej nie myśleć, wystarczy uważnie śledzić komunikaty GUS.

Natomiast „14” nauczyciele fundują sobie sami. I to nie od dziś. Pieniądze na nią przeznaczone i tak im się należą. Mają bowiem pochodzić z... fun-

dszu socjalnego. Jest to po prostu odpis z dotychczasowego zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, wypłacany co roku jako świadczenie urlopowe w wysokości odpisu podstawowego. Nie jest to więc żadna dodatkowa pensja, lecz jedynie zmiana szyldu.

Na niedawnej naradzie prezesów okręgów ZNP na pytania o autora tego pomysłu, uczestniczący w niej Edward Wieczorek, dyrektor Departamentu Kadr MEN, przypisał go inicjatywie poselskiej. MEN dystansuje się od tego pomysłu — rzekł.

Trudno jednak zdystansować się od niego nauczycielom. Wszystko to jako żywo przypomina stare powiedzenie o obiecywaniu gruszek na wierzbie.

HAD

OPÓR PROFESURY

Jest takie stare powiedzenie „Panie Boże zachowaj mnie od przyjaciół, bo z wrogami sam sobie poradzę”. Myślę, że jak ułat pasuje ono do sytuacji, w jakiej znalazł się minister Handke, jako inicjator nowych zapisów ustawy o szkolnictwie wyższym. Okazało się bowiem, że z profesurą, do której dowody przywiązania wielokrotnie akcentowane były przez ministra edukacji, żeby tylko wspomnieć zaproszenie jej do Poznania na inaugurację prac nad reformą — dogadać mu się w sprawie tej ustawy nie mniej trudno niż z nauczycielami w sprawach dotyczących Karty Nauczyciela. A przecież w końcu czego jak czego, ale trudno byłemu rektorowi nie przyznać, że zna

się i to bardzo dobrze na problematyce szkolnictwa wyższego.

Rzecz jednak w tym, że nie o znajomość tego, co dzieje się w naszych uczelniach chodzi, tylko o interesy ludzi w niej zatrudnionych. Te zaś są różnorodnej natury — przede wszystkim ambicjonalnej i finansowej. Tam zaś, gdzie w grę wchodzi pieniądze, a konkretnie o ile mniej mogłoby ich być na osobistych kontaktach u wieloletnich pracowników szkół wyższych, sprzeciw wobec ograniczenia takich wpływów jest silny i nie udaje się go jak dotąd skutecznie przełamać energicznemu i silnemu skądinąd ministrowi Handke. Przygotowywane pod jego

kierunkiem kolejne wersje projektów nowej ustawy o szkolnictwie wyższym są skutecznie przez profesurę odrzucane i krytykowane.

Najbardziej przykry w tej batalii o szkolnictwo wyższe jest brak poparcia dla koronnego argumentu ministra Handke, jakim jest kierowanie się w pracach nad nową ustawą troską o poprawę jakości studiów wyższych w Polsce. To bowiem, że przybywa nam lawinowo studentów i że jak grzyby po deszczu powstają nieraz w najmniej oczekiwanych miejscach uczelnie, których rektorami są już nie tylko doktorzy, ale bywa, że i świeżo upieczeni magistrowie, z pewnością nie wpływa na prestiż danej uczelni i jakość oferowanych w niej studiów.

Trudno także oczekiwać, aby pracujący średnio na 2,5 etatach profesor był jednakowo wydajny na kilku uczelniach, tym bardziej że odległość

między nimi wynosi nieraz kilkadziesiąt kilometrów, a bywa, że i kilkaset. Stąd, jak dowiedziałam się niedawno, nierzadkie są praktyki uczynienia nazwiska danego profesora dla podniesienia akademickości uczelni.

Może więc czas najwyższy, aby dokonać wyboru czy chce się pracować w cieszącej się zasłużoną renomą państwową szkole wyższej, gdzie do niezbyt wysokiej pensji można dorobić kształcąc studentów zaocznych, czy też na stałe związać się z uczelnią prywatną, w której zarobić można wprawdzie znacznie więcej, tyle tylko, że o jakości kształcenia w jej murach wiadomo będzie dopiero za ładnych parę lat. Czy jednak profesorowie i docenci, którym też z pewnością leży na sercu jakość kształcenia na poziomie wyższym, są gotowi do podjęcia takiej decyzji? Z dyskusji nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym wynika, że raczej nie...

Kryst.



Z MARIĄ MIESZALSKĄ, prezeską Zarządu Oddziału ZNP w Białymstoku, rozmawia Iza Kujawska

— Oddział białostocki podlega obecnie, utworzonemu kilka miesięcy temu, Okręgowi Podlaskiemu. Czy ta ważna zmiana, związana z reorganizacją struktur ZNP, zaważyła w jakiś istotny sposób na pracy Oddziału?

— Po fuzji okręgów: suwalskiego, łomżyńskiego i białostockiego tworzymy teraz jedno ciało związkowe pt. Okręg Podlaski. Ale codzienna praca naszego Oddziału toczy się po staremu. Nie zmienił się bowiem ani sposób kontaktowania się z Zarządem Okręgu, który znajduje się piętro niżej, ani osoba „pierwszego” kontaktu, którą nadal jest Zbigniew Czarnecki, obecnie wiceprezes Okręgu. Natomiast z szefem związkowców Podlasia — Andrzejem Todorskim — mamy możliwość spotkania się kilka razy w tygodniu.

Pracy i problemów nam nie brakuje, bowiem na terenie naszego 280-tysięcznego miasta jest 125 placówek oświatowych, w których mamy swoich członków. Obecnie staramy się koncentrować na poprawie jakości pracy związkowej. Chcemy być wiarygodnym partnerem tak dla dyrektorów szkół, jak i organów prowadzących oświatę. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wymaga to stałej profesjonalizacji naszej działalności, coraz lepszej znajomości prawa pracy i przepisów oświatowych. Dlatego w programie pracy Oddziału stałą pozycją są comiesięczne spotkania z prezesami naszych 125 ognisk. Szkolimy się nie tylko w zakresie przepisów prawnych, ale wymieniamy swoje spostrzeżenia i zastanawiamy się wspólnie, jak usprawnić naszą działalność. Ponadto cenimy sobie niezwykle inspirujące spotkania z kolegami z innych Oddziałów.

Jesteśmy zadowoleni z działalności wielu naszych ognisk. Dyrektorzy zaczynają coraz bardziej doceniać pracę prezesów, czego wyrazem jest to, że liczą się z ich opiniami w wielu sprawach dotyczących szkoły i pracowników. Ale, oczywiście, nie wszędzie tak jest. Są placówki, gdzie jesteśmy pomijani i traktowani jak piątę koła u wozu.

— Jakże są tego przyczyny? Być może, wina leży także i po stronie Związku...?

— Nie mam wątpliwości co do tego, że dużo zależy od osobowości prezesa, jego umiejętności współpracy z dyrekcją, skuteczności w rozwiązywaniu problemów, jak również tego, co ma do zaproponowania

swój kolegom. Nawiązanie dobrych kontaktów z partnerem utrudnia nierzadko już sam fakt, że jesteśmy Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. To jest również przeszkodą w relacjach Zarządu Oddziału z Urzędem Miasta, którego członkowie wywodzą się z ugrupowań prawicowych. Jesteśmy utożsamiani z lewicą i już z tego powodu stoimy nierzadko na pozycjach przegranych. Np. nasi kandydaci rzadko znajdują się na listach nagradzanych i odznaczanych, mimo że mają bogaty udoku-

mentowany dorobek pedagogiczny. Konkursy na dyrektorów placówek, przeprowadzane zresztą z naruszeniem obowiązujących procedur, służą samorządowi do obasadzania stanowisk „swoimi”.

— A może, jednej i drugiej stronie brakuje dobrej woli, a także umiejętności znajdowania rozwiązań kompromisowych? A może jesteście nazbyt roszczeniowi?

— Nie sędzę, byśmy byli nazbyt roszczeniowi, ale staramy się oczywiście dbać o interesy pracowników oświaty, bo to jest nasze zadanie. Nie jest też tak, że wszystkie propozycje miasta dotyczące zmian w oświacie krytykujemy, tylko dlatego, że nasze są pomijane. Np. ostatnio zaakceptowaliśmy plan likwidacji dwóch przedszkoli i przeniesienia dzieci i pracowników do innego budynku, gdyż uznaliśmy, że jest to rozwiązanie racjonalne. Ale trudno nam się zgodzić z tym, że miasto podejmuje decyzje o likwidacji niektórych placówek bez uprzedzenia rodziców, nauczycieli, z pominięciem stanowiska związków zawodowych. Dotyczy to np. głośnej już w mieście sprawy wstrzymania naboru do Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 6, którego budynek zajmują 4 lata prywatne licea katolickie.

— Nie jesteśmy przeciw tworzeniu takich szkół, jednak nie może się to odbywać kosztem placówek publicznych i pracujących tam osób, i z pominięciem obowiązujących procedur. Wprawdzie władze miasta obiecują, że osoby, które stracą pracę w likwidowanych szkołach, będą miały pierwszeństwo w zatrudnieniu w innych, ale przecież wiadomo, że nie będzie to łatwe. W wielu szkołach podstawowych, przy których utworzone są gimnazja, nie będzie we wrześniu naboru do klas pierwszych, i ponadto z końcem tego roku szkolnego odejdą klasy ósme.

W końcu ubiegłego roku szkolnego ponad 100 nauczycieli i pracowników administracji i obsługi, będących członkami ZNP, otrzymało wypowiedzenia w związku z wdrażaniem reformy. Część osób odeszła na emeryturę, gdyż miała już takie uprawnienia. Pozostałej grupie udało się nam znaleźć choć częściowe zatrudnienie w różnych placówkach oświatowych. Mam więc nadzieję, że i w tym roku uda nam się pomóc zwal-

nianym kolegom. Będziemy rozmawiać z dyrektorami gimnazjów, szukać wakatów, gdzie tylko jest to możliwe.

— Czy samorząd Białegostoku współpracował ze Związkiem, aby „zagospodarować” osoby, które traciły pracę nie z własnej winy, lecz w związku z reorganizacją szkół podstawowych i powołaniem gimnazjów?

— Niestety, my sami musieliśmy sobie z tym problemem poradzić. Proponowaliśmy zawarcie porozumienia pomiędzy Zarządem Miasta i zarządami związków zawodowych zrzeszających nauczycieli w naszej gminie Białystok, które określałoby tryb ich przenoszenia i zwalniania, wypłaty odpraw itp. Jednak nic z tego nie wyszło.

— Ale dwa lata temu, jak słyszałam, Zarząd Oddziału — wspólnie z nauczycielską „S” — podjął rozmowy z Zarządem Miasta w sprawie układu zbiorowego pracy dla pracowników niepedagogicznych.

— Tak, ale trafił on do szuflady. Miasto z niewiadomych nam przyczyn zawiesiło rozmowy. Ubolewamy nad tym, ponieważ udało nam się wynegocjować korzystniejsze od dotychczasowych warunki pracy dla tej grupy pracowników. A im przecież żyje się

najtrudniej. Mamy jednak nadzieję, że uda nam się w tym roku podpisać ten układ.

— Czy właśnie ci pracownicy najczęściej zwracają się do Związku o pomoc materialną?

— Tak. W ich rodzinach średnia na jednego członka nie przekracza miesięcznie 160 zł. W tej grupie w szczególnie trudnych warunkach żyją rodziny wielodzietne i matki samotnie wychowujące dzieci. Ale zwracają się do nas również emeryci, którym niejednokrotnie brakuje środków na leczenie, a także nauczyciele. W skali roku udzielamy ponad 300 zapomóg. Oprócz tego rezerwujemy pewną sumę pieniędzy na wspomaganie naszych członków w sytuacjach losowych. Od kilku lat 120 dzieciom dofinansowujemy letnie wyjazdy na obozy i kolonie. Ponadto nasi członkowie mogą liczyć również na fachową pomoc prawną; w imieniu naszych kolegów występujemy w sądzie pracy. Lista wygranych spraw jest coraz dłuższa.

— Co, zdaniem pani prezes, szefującej Oddziałowi już trzecią kadencję — motywuje przede wszystkim pracowników oświaty do wstępowania w szeregi ZNP?

— Wydaje mi się, że głównie szukają u nas poczucia bezpieczeństwa, którego dziś tak bardzo wszystkim brakuje. Ale nie jest to jedyny powód. Szukają też płaszczyzny do realizowania swoich zainteresowań i ambicji zawodowych, możliwości wymiany doświadczeń.

Pod koniec ubiegłego roku przybyła nam nowa sekcja tzw. integracyjna. Utworzyła ją grupa nauczycieli pracujących w szkołach, gdzie prowadzone są klasy integracyjne. Chcą wspólnie doskonalić swoją wiedzę i umiejętności oraz razem rozwiązywać specyficzne dla swojego środowiska problemy. Ponadto — obok statutowych — mamy sekcję szkolnictwa specjalnego oraz sekcję przedszkolną. Sekcjami, a szczególnie ciepło naszymi emerytowanymi kolegami, opiekuje się moja zastępczyni Grażyna Gawęcka.

A skoro już mowa o naszych seniorach, to trzeba podkreślić, że są niezwykle aktywni i wciąż ciekawi świata. Nie zapominają przy tym o swoich chorych, samotnych kolegach. Potrzebujący pomocy sędziwi nauczyciele, są pod stałą opieką tzw. łączniczek. Członkowie Sekcji Emerytów uczestniczą w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku, współpracują z Klubem Literackim, Stowarzyszeniem Śpiewaczym im. St. Moniuszki. Prężnie działa też nasz Klub Szachowy oraz Nauczycielski Klub Turystyczny.

Lutowe posiedzenie Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP poświęcone było problemom placówek resocjalizacyjnych.

CZUJĄ SIĘ POKRZYWDZENI

Schroniska dla nieletnich, zakłady poprawcze i młodzieżowe ośrodki adaptacji społecznej to trzydzieści cztery placówki w kraju podlegające Ministerstwu Sprawiedliwości.

Nauczyciele i wychowawcy w nich zatrudnieni objęci są przepisami już właściwie znolizowanej Karty Nauczyciela. Właśnie dlatego problemy placówek dla nieletnich stały się przedmiotem obrad lutowego posiedzenia Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Zarządu Głównego ZNP, na które zaproszeni zostali także dyrektorzy schronisk i zakładów. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości.

Stanisława Szczotka, przewodnicząca Sekcji, rozpoczęła zebranie optymistycznym akcentem informując, że nadchodzące z kraju sygnały świadczą o istotnej poprawie bazy lokalowej placówek resocjalizacyjnych. Dzięki remontom jest po prostu lepiej, ale często kosztem ilości miejsc dla wychowanków. Czyli trochę dobrze, trochę źle, bo efekt jest taki, że wiele placówek przekracza normy, jakie w tej sprawie określa

resort sprawiedliwości. Krzysztof Wielicki z Młodzieżowego Ośrodka Adaptacji Społecznej w Koszalinie stwierdził na przykład, że zakład ten, przewidziany dla 84 wychowanków, ma ich aktualnie 121. Jedną z wielu przyczyn takiego stanu rzeczy jest obowiązek realizacji postanowień sądów, które jednak nie zawsze w sposób właściwy kierują młodocianych do ośrodków otwartych, mimo wyraźnie określonych przez ministerstwo kryteriów.

Sprawą, która w sposób szczególnie dotyka pracowników placówek resocjalizacyjnych, jest brak ochrony przed zagrożeniem ze strony pensjonariuszy, nierzadko sprawców najcięższych przestępstw. Stanisław Łukasiewicz, dyrektor Zakładu Poprawczego w Poznaniu, uznał nawet, że jest to jedna z przyczyn, dla których ludzie nie garną się do tej pracy. Po prostu boją się do nas przyjść — stwierdził w dyskusji.

Tymczasem ci, co mimo poczucia pewnego zagrożenia jednak pracują, bo kiedyś zdecydowali się na to, m.in. licząc na dodatki do plac

ki wcześniej emerytury, podobnie jak wszyscy nauczyciele, w myśl nowej ustawy stosowny do otrzymania świadczenia wiek osiągnął po ukończeniu 60 lat — kobiety i 65 lat — mężczyźni. Na konsekwencje takiego stanu prawnego zwrócił szczególną uwagę obecny na spotkaniu Jarosław Czarnowski, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, omawiając nowelizację Karty Nauczyciela.

Pracownicy zakładów resocjalizacyjnych czują się pokrzywdzeni utratą praw nabytych, spowodowaną wprowadzeniem nowej ustawy emerytalnej, stwierdzili podczas dyskusji uczestnicy obrad dodając, że nikt przecież nie przeprowadzał badania warunków i charakteru ich pracy, od której uzależniona została możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę. Widocznie zaszkodziło tu podporządkowanie Karci Nauczyciela, w której wychowawca z zakładu poprawczego jest zrównany z nauczycielem w masowej szkole. Tych pierwszych jest w Polsce niespełna dwa tysiące i pozostali niezauważeni, choć

wcześniej upominali się o nich związki zawodowe. Do ZNP i „S” dołączył niedawno utworzony w Szczecinie Związek Zawodowy Pracowników Zakładów Poprawczych, który jest zwolennikiem „wyjścia” z Karty Nauczyciela.

Szansą na pozytywne rozwiązanie problemu emerytalnego mogłoby stać się emerytury pomostowe. ZNP czynnie uczestniczy w tworzeniu zrębów ustawy w tej sprawie i zabiega o objęcie nią nauczycieli, także tych pracujących w zakładach resocjalizacyjnych.

Lucyna Łaciak, wicedyrektor Departamentu Spraw Rodzinnych i Nieletnich w Ministerstwie Sprawiedliwości, komentując dyskusję o placach i wieku emerytalnym stwierdziła, że ewentualne „wyjście” z Karty nie jest możliwe do chwili znolizowania Kodeksu pracy. Resort sprawiedliwości nie wycofuje się ze współpracy, ale nie może podjąć negocjacji nie wiedząc np., jakie będą według znolizowanych przepisów możliwości zawierania układów zbiorowych i kto zostanie w nich określony jako pracodawca. Tymczasem, jak wyjaśniła Dorota Jastrzębska, naczelnik Wydziału Zakładów dla Nieletnich w resorcie, Ministerstwo Sprawiedliwości zwróciło szczególną uwagę na postępowanie związane z ustalaniem dodatku za trudną pracę, którego wbrew pogłoskom Karta nie odbiera, zmieniając tylko sposób

określania uprawnień do takiego dodatku.

Niektóre z problemów nurtujących środowisko mogłyby znaleźć rozwiązanie w ponadzakładowych układach zbiorowych pracy dla nauczycieli oraz pracowników niepedagogicznych placówek resocjalizacyjnych. W Sekcji Szkolnictwa Specjalnego prace nad takimi układami trwają od 1994 r. Pierwszy projekt dotyczył tylko nauczycieli, drugi obejmował dwa układy: odrębny dla nauczycieli i odrębny dla pracowników administracji i obsługi. Krzysztof Wielicki, który w Sekcji od początku kieruje grupą formułującą związkowe propozycje układów zbiorowych, podkreślił, że większość pracowników zakładów resocjalizacyjnych optowała właśnie za układami zbiorowymi. Stan prawny uniemożliwiał jednak rozmowy w tej sprawie z resortem sprawiedliwości. Negocjowanie dokumentu, ale obejmującego tylko nauczycieli, można było podjąć z MEN.

Po wejściu w życie znolizowanej Karty Nauczyciela, związkowe propozycje mogą nabrać realnych kształtów. W nowych przepisach układy zbiorowe pracy dla całego środowiska pracowników zakładów resocjalizacyjnych, oparte na postanowieniach Kodeksu pracy, staną się bowiem możliwe.

MARIA AULICH

Psycholodzy stwierdzają, że społeczeństwo zaczęło się bać młodego pokolenia.

TO WASZ PROBLEM...

Szkoły coraz wyraźniej nie radzą sobie z narastającą falą chuligaństwa, jakkolwiek często usiłują ukryć jej przejawy, takie jak znęcanie się nad kolegami, zastraszanie, wymuszanie pieniędzy, rozboje. Z badań wynika, że w kolejnych latach pobytu ucznia w szkole jego zachowania agresywne „specjalizują się”. Co roku zasięg przemocy, głównie agresji interpersonalnej, poszerza się o około 1% populacji.

Brak dyscypliny w szkole to nie tylko brutalne akty agresji, chętnie nagłaśniane przez media, ale także brak szacunku uczniów wobec siebie i nauczycieli, niszczenie sprzętów szkolnych czy też lekceważący stosunek do nauki, przejawiający się w ignorowaniu obecności nauczyciela podczas lekcji, opowiadaniu głośno dowcipów czy rzucaaniu papierowymi kulkami. Tego typu zachowania utrudniają, a w ekstremalnych wypadkach uniemożliwiają normalny tok nauczania. W jednej ze szkół podstawowych, gdzie takie ekscesy miały miejsce, postanowiono nawet, że rodzice mają dyżurować w klasie podczas lekcji, aby utrzymywać porządek i umożliwić nauczycielowi prowadzenie zajęć.

Problem agresji nie pojawia się nagle, ale jest wynikiem wyuczenia, powstaje w procesie wychowawczym — wyjaśnia **Andrzej Łaskowski**, pedagog resocjalizacyjny z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN. — Zaczyna się od przyzwolenia społecznego na zachowania negatywne. Jeśli dwóch małców w I klasie bije się na przerwie, to oni w ten sposób coś ze sobą załatwiają, walczą o pozycję w grupie. Przyemykamy na to oko, tłumacząc, że dziecko musi się wyszaleć, nie traktujemy tego jako agresji, choć takie zachowanie wyraźnie nosi jej znamiona. Kiedy dzieci trafiają do starszych klas, mają już utrwalone agresywne zachowania jako sposób na realizację swoich celów.

Zapobieganie procesowi patologizacji społecznej nieletnich powinno zatem zacząć się już od najmłodszych klas, tym bardziej że to właśnie z nich, jak wykazują badania, pochodzi co siódmy agresor w podstawówce.

Dzieci w pierwszych latach nauki szkolnej jeszcze nie mają utrwalonych zachowań agresywnych — ocenia **Ewa Milewska**, psycholog z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. — Kiedy jednak obserwują, że nauczyciel nie reaguje na negatywne zachowanie innych uczniów, to sądzą, że im wszystko wolno. Jeśli nauczyciele akceptują pewne przejawy niegrzeczności, to nie ma się co dziwić, że potem obracają się one przeciwko nim. Kiedyś trudno było sobie wyobrazić, by nauczyciel pozwolił, aby uczeń w jego obecności kłął, teraz z okien mojego domu obserwuję podwórko szkolne, na którym dzieci grając w piłkę nie przestają używać wulgarnych wyrazów, a nauczycielka słucha i nie reaguje.

Zdaniem psychologów, młodzież oczekuje od dorosłych tego samego, co dawniej — żeby jej stworzyć poczucie bezpieczeństwa, a to można osiągnąć dzięki wyznaczaniu norm i ustaleniu hierarchii. Dobrze, jeśli naczelnie miejsce w owej hierarchii zajmie nauczyciel. Określenie przez niego wyraźnych reguł wydaje się skuteczną metodą zapobiegania zachowaniom niepożądanym, co potwierdza program, jaki zrealizowano na początku lat 80. na warszawskim Ursynowie. Zorganizowano świetlicę dla dzieci ulicy, choć nie brakowało również tych z „dobrych domów”. Ściągane z klatek schodowych, spod budek z piwem, spędzały czas z psychologami, odrabiały lekcje, wspólnie przygotowywały podwieczorki, urządały konkursy.

Kiedy w klubie komuś zdarzyło się zakląć, to zaraz się zreflektował i przeproszał — opowiada o eksperymencie dr **Aleksandra Szymanowska** z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji UW. — Tak się trzymały wyznaczonych zasad, że kiedy przychodził ktoś nowy, od razu mu mówili: pamiętaj, u nas się nie klnie, nie używa agresji, nie przychodzi pijanym. Młodzież mogła przebywać w świetlicy od 16.00 do 22.00. Co charak-

terystyczne, przez cały rok tylko jedna mama przyszła zobaczyć, gdzie spędza czas jej córka.

Rodzice — coraz bardziej bezradni wobec problemów wychowawczych — zrzucają odpowiedzialność na szkołę, posuwając się niekiedy do odmowy wszelkiej współpracy. Dyrektorka jednego z warszawskich przedszkoli porównuje, że o ile jeszcze kilka lat temu prawie wszyscy rodzice przychodzili na zebrania, a i wśród nich znajdą się tacy, którzy mają pretensję, że zabiera się im czas. Dawniej — porównuje — kiedy dziecko zaczęło sprawiać problemy, rodzice zastanawiali się wraz z nią, jak temu zaradzić, teraz większość mówi: to jest pani problem. To samo słyszą nauczyciele w szkołach: to wy jesteście za to odpowiedzialni.

Tymczasem psychologowie zgodnie wskazują na rodzinę jako najważniejszą komórkę odpowiedzialną za wychowanie młodego człowieka, ponieważ to przez pierwsze lata życia dziecko przyswaja sobie zespół norm obowiązujących w społeczeństwie, dzięki czemu łatwiej może ustrzec się przed zachowaniami negatywnymi. Jednak niewydolność wychowawcza rodziny miewa przerażające rozmiary.

Brak pozytywnych wzorów — zarówno w domu, jak i w szkole oraz w mediach — to jeden z głównych powodów narastającej agresji dzieci i młodzieży, czujących się coraz bardziej bezkarnie. Do tego nauczyciele, przy rosnących prawach ucznia i dziecka, mają ograniczone możliwości oddziaływania — w jednej z warszawskich szkół pedagog zrobił w klasie „sąd” nad nauczycielem, gdyż ten wezwał uczennicę do odpowiedzi nie zapytawszy jej, czy ma na to ochotę, a ona właśnie rozmawiała przez telefon. Telefony komórkowe stają się prawdziwą plagą szkół i uczelni.

Kiedy na pierwszym wykładzie studenci zaczęli rozmawiać przez telefon, powiedziała wyraźnie, że sobie tego nie życzy — mówi dr Aleksandra Szymanowska i dodaje — ale sama tego też nie robię. Podobnie jest w szkołach średnich — uczniowie pozwalają sobie na odbieranie telefonów podczas lekcji tam, gdzie robi to także nauczyciel.

Bezradność wychowawcza nie jest problemem jedynie polskiej szkoły, czego dowody przynosi obszerny artykuł o przemocy i braku dyscypliny w szkołach różnych państw, opublikowany w styczniowym numerze „Le Courrier de l'UNESCO”. **Bernard Charlot**, profesor na Uniwersytecie Saint-Denis przywołuje przykłady uczniów, którzy zaczęli kontestować prawo regulujące ich częste nieobecności albo którzy nie licząc się z obecnością nauczyciela zajmują się własnymi sprawami na lekcji, a wywołani do odpowiedzi mówią do profesora „niech pan nie nudzi”.

W Meksyku, Włoszech, Niemczech czy w Polsce kształcenie nauczycieli skoncentrowane jest wokół programów szkolnych. Jednak takie przygotowanie nie wystarcza, kiedy trzeba pracować w przeladowanej klasie, z uczniami, którzy — jak na przykład w Hiszpanii — rocznie są „świadkami” średnio ośmiu tysięcy przestępstw i dwustu tysięcy aktów wandalizmu przekazywanych przez telewizję. **Alfredo Furlan**, argentyński specjalista od

spraw edukacji, jest zdania, że „nawet jeśli problemy braku dyscypliny są mało lub w ogóle nie poruszane na kursach nauczycielskich, przyszli profesorowie szybko uczą się, że umiejętność zapanowania nad klasą jest pierwszą z profesjonalnych cech, którą muszą się wykazać”.

Z kolei **Nora Rais**, profesor literatury w Argentynie uważa, że na przestrzeni minionych lat nastąpiło gwałtowne przejście od porządku szkolnego zbudowanego na zakazach i sankcjach do opartego na wzajemnej umowie między aktorami szkolnej sceny, którego — jak twierdzi — jeszcze się nie nauczyliśmy. Powrót do autorytaryzmu już się nie uda. Droga porozumienia pozostają dialog i kompromis. „My, nauczyciele — mówi — musimy działać jak mediatorzy, ale trzeba nas do tego przygotować.”

Przeciwdziałanie negatywnym zachowaniom w szkole figuruje między priorytetami ministerstw edukacji wielu krajów, a niektóre programy profilaktyczne mają zasięg międzynarodowy. Na przykład we wrześniu ubr. odbyło się w Szwecji seminarium poświęcone zapoznaniu pedagogów z metodą ART (Aggression Replacement Training — Trening zastępowania agresji), propagowaną przez jej twórcę prof. Arnolda Goldsteina z USA.

Punktem wyjścia tej metody jest założenie, że człowiek ma nie tylko wrodzone zachowania agresywne, ale również może je rozwijać w procesie wychowawczym. Metoda polega więc na oduczeniu owych niepożądanych zachowań — mówi **Stanisław Orłowski**, jeden z uczestników seminarium, psycholog z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN. — Wiem, ile pracy trzeba włożyć, żeby osiągnąć jakiś rezultat, tymczasem pokazano nam, że po trzech miesiącach realizacji tego programu, uczniowie sprawiający największe trudności, wybrani



z najgorszych szkół dzielnicy emigrantów, stali się pozytywnymi liderami w swoich środowiskach.

W Polsce ciężar realizacji programów profilaktycznych spoczywa głównie na barkach nauczycieli, którzy stanowią około 85% prowadzących takie działania. Jednocześnie specjalistyczne przygotowanie posiada mniej niż połowa spośród wychowawców. O ile stosunkowo dużo mówi się w szkołach na temat uzależnień alkoholowych i narkotycznych, praw i obowiązków ucznia, promocji zdrowia, o tyle mało czasu poświęca się walce ze stresem, umiejętności asertywnego zachowania i zapobieganiu zachowaniom agresywnym.

Nic nie wskazuje na to, ażeby skala przejawów agresji w szkole miała się zmniejszyć. Szkoła nie jest bowiem oazą spokoju, przeciwnie, w zmniejszonej skali odzwierca wszelkie aktualne kryzysy społeczne: brak komunikacji między ludźmi, pauperyzację i dewaluację wartości etycznych. Chociaż nauczyciele i rodzice obwiniają siebie nawzajem za nasilające się negatywne zachowania dzieci i młodzieży, to w rzeczywistości winę za ten stan rzeczy ponosimy my wszyscy.

AGNIESZKA WOŹNICKA

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



KNAJPAGATE

Czy ktoś z Czytelników wie, co oznacza to słowo? Może po starannej analizie morfologicznej doszlibyśmy do wniosku, że składa się ono z dwóch części: znanego wszystkim rzeczownika **knajpa** i członu obcego **-gate** (*gate* to po angielsku 'śluza'). W dalszym ciągu jednak sens tego połączenia pozostaje niejasny. Tymczasem wyraz **knajpagate** został użyty w polskiej prasie i wraz z innymi podobnymi formacjami słowotwórczymi opisany przez Roxanę Sinielnikoff¹. Dziennikarz za pomocą tego słowa informował o nielegalnym zainstalowaniu podsłuchu w restauracji we Wrocławiu.

Myślę, że po tych wstępnych wyjaśnieniach już Państwo wiedzą, o czym będzie dziś mowa. Oszałamiająca kariera tego typu wyrazów złożonych zaczęła się 17 czerwca 1972 roku w USA². Tego dnia aresztowano w Waszyngtonie kilka osób, które włamały się do siedziby Partii Demokratycznej w hotelu **Watergate** (wymowa: łotergejt). Ta słynna afra zakończyła się, jak wiadomo, ustąpieniem prezydenta Richarda Nixona ze stanowiska.

Czternaście lat później ujawniono w Ameryce inny skandal. Okazało się, że Amerykanie sprzedawali nielegalnie broń Iranowi, a pieniądze uzyskane z tych transakcji przekazywano nikaraguańskim contras, przeciwnikom socjalizującego rządu Daniela Ortegi. Ta z kolei afra mogła zakończyć karierę wiceprezydenta George'a Busha, który jednak zdołał się oczyścić z zarzutów. W polskich mediach, które naturalnie opisywały dokładnie całą sprawę, używano wówczas określenia **Irangate**. W tym neologizmie słowotwórczym wykorzystano właśnie człon **-gate**. Wyrażenie **afra Watergate** pojawiało się w swoim czasie tak często, że wspomniany człon zaczęło utożsamiać z 'afra'. Dlatego też nowy wyraz **Irangate** uzyskał od razu przejrzyste znaczenie: 'skandal związany z Iranem'. Jak wspominałem, *gate* to po angielsku 'śluza', zatem rzeczownik ten nie łączy się znaczeniowo w żaden sposób z 'afra'.

Wskutek owej analizy słowotwórczo-znaczeniowej przypisano jednak częścicze **-gate** sens 'afra' i w ten sposób powstała cała lista neologizmów (podaję niektóre z nich za R. Sinielnikoff):

- Floragate: włamanie do lokalu Unii Demokratycznej przy ulicy Flory;
- Hajnówkagate: sprawa tajemniczej aparatury na pocztce w Hajnówce;
- Impartgate: niejasności związane z przedsiębiorstwem „Impart”;
- Orbisgate: ujawnienie podsłuchu w hotelach Orbisu;
- pałacgate: zakup po zbyt niskiej cenie majątku ziemskiego w województwie szczecińskim;
- Schnapsgate: afra związana z przemysłem do Polski alkoholu;
- Wiejskagate: nagrywanie bez wiedzy posłów dyskusji w Klubie Poselskim.

Do tego wykazu można dodać nowsze:

- moneygate: skandal związany z finansowaniem przez demokratów kampanii wyborczej w USA 1996 roku;

— Monicagate bądź Lewinskygate: chodzi tu oczywiście o romans prezydenta Clintona i Moniki Lewinsky. Cała ta głośna sprawa bywa też określana przez Amerykanów jako „zippergate” (afra rozporkowa).

Wyrazy złożone typu **knajpagate** są rzecz jasna modne (modagate?), dla wielu dziennikarzy wygodne, co wcale nie znaczy, że zawsze godne polecenia. Zastrzeżenia budzi na przykład łączenie polskiego wyrazu z obcą częścią. Językoznawcy nazywają ten typ zapożyczenia sztuczny **hybryda**, por. też np. **telewidz** (częśćka grecka + polska). Najbardziej typowe cechy tak rozumianych hybryd to:

- a) polsko-obcy skład morfemowy;
- b) tworzenie hybryd na gruncie języka rodzimego, a nie zapożyczanie ich w postaci całych wyrazów z innego języka. Na przykład, aby utworzyć rzeczownik **domofon** w języku polskim, trzeba było wybrać z języka obcego morfem **-fon** (gr. *phónē* 'głos, dźwięk') i połączyć go z częścią rodzimą **dom-**.

Bezkrzytyczne uleganie modzie językowej nie jest właściwe. Na szczęście jednak większość cytowanych wyrazów złożonych z częścią **-gate** to twory jedno-

¹ „Poradnik Językowy”, 1992, nr 7

² Por. T. Bereda, *Modagate*, Od słowa do słowa. Poradnik językowy, Warszawa, marzec 1999 r. (wydawnictwo wewnętrzne Polskiego Radia SA).



CD ZE STR. 1

ustanawianych dla danego szczebla szkoły. Standardy, to jest powszechnie obowiązujące normy osiągnięć szkolnych, pojawiają się jako remedium na obniżenie przeciętnego poziomu wiadomości i umiejętności uczniów wywołane liberalizmem („permisywizmem”) szkoły alternatywnej. Standardy muszą być ustopniowane, by uczniowie o różnych uzdolnieniach i aspiracjach mogli pracować na wybranym poziomie, i sprecyzowane by umożliwić porównania między szkołami i krajami. Prace nad technologicznym systemem kształcenia nabrały w Europie tempa dopiero w ostatnim piętnastoletciu, a w Polsce niektóre licea prywatne spontanicznie realizują podobne założenia od co najmniej kilku lat.

Systemy technologiczne są sterowane wymaganiami, a więc przygotowanie ucznia do egzaminu rozpoczyna się już w chwili podejmowania (przez niego lub przez rodziców) decyzji o wyborze szkoły i wyznacza w niej cały tok kształcenia. Pod kierunkiem swego nauczyciela uczeń zbiera doświadczenia, zaliczenia i co cenniejsze twory (do „teczki prac ucznia”) przez kilka lat. Na końcowym egzaminie zewnętrznym ma wykazać się nie tyle pamiętaniem materiału, ile wyszukiwaniem, porządkowaniem i przetwarzaniem odpowiednich danych oraz krytyczną interpretacją wyników swoich działań. Zwykle okazuje się przy tym, że pamięć do faktów także nie zawodzi, ale ma to znaczenie drugorzędne.

Szybkie zmiany modeli

Podstawy programowe można uznać za dokumenty oficjalnie. Wyeksponowano w nich aktywność i samodzielność uczniów i nauczycieli, rozwinięto i zoperacjonalizowano cele kształcenia, wypowiedziano wojnę encyklopedyzmowi, to jest nadmiarowi luźnych wiadomości, m. in. przez integrowanie i blokowanie przedmiotów szkolnych. Najważniejsze jednak w tym wydźwięku było **wyzwolenie nauczycieli z obowiązku skrupulatnego „przerabiania” tasiemcowych programów i pozostawienie im miejsca na autorskie uzupełnienia i modyfikacje.**

Nim wszakże nauczyciele zdolali przywyknąć do samodzielnego wyboru treści kształcenia i nauczycieli się korzystać z uzyskanych swobód, pojawiły się na horyzoncie „standardy wymagań egzaminacyjnych”. Jednocześnie nałożono na szkoły obowiązek budowania wewnątrzszkolnych systemów oceniania. Wszystkie szkoły mogą teraz same zdecydować o zasadach, procedurach i skalach stosowanych na co dzień w tej dziedzinie, bo tylko na koniec roku i semestru (począwszy od czwartej klasy szkoły podstawowej) obowiązują sześciostopniowa skala ocen od „celującej” (6) do „nie dostatecznej” (1).

Tylko nieliczne szkoły, jak np. Gdańskie Liceum Autonomiczne, przyjęły to rozporządzenie z radością, jako potwierdzenie słuszności swych pionierskich działań. Do wielu innych placówek bardziej pasuje obrazek nakreślony przez pewną słuchaczkę Podyplomowego Studium Ewaluacji Dydaktycznej w Gdańsku:

„Pośpiech, jaki towarzyszył zmianom, brak pełnej informacji i właściwego przygotowania doprowadził do sytuacji, w której wielu nauczycieli odczuło zagubienie. Ilustruje to zdarzenie, jakie miało miejsce w sierpniu tego roku w mojej macierzystej szkole podczas dyskusji nad wewnątrzszkolnym systemem oceniania. — Na Boga! wykrzyknęła dramatycznie jedna z koleżanek w trzecim dniu gorączkowej debaty — Zrzućmy się i zapłaćmy komuś, kto za nas to zrobi!” Przez

wiele lat bowiem, jak zauważa słuchaczka, wyręczano nauczycieli w odpowiedzialności za materiał, cele i wymagania, zapewniając im „święty spokój”. A teraz już nie.

Znaczenie standardów egzaminacyjnych

Nim Centralna Komisja zbierze zapowiedziane 800 tysięcy (!) potwierdzeń słuszności obranej drogi, pozwolę sobie poczynić kilka uwag o ostatniej wersji standardów edukacyjnych. Z punktu widzenia teorii dydaktycznej obrany kierunku działań jest trafny, gdyż osiągnięcia

DOJRZAŁOŚĆ NA PUNKTY

uczniów powinny być dokładniej przewidywane niż obecnie. Tempo zmian jest jednak zawrotne, zapal duży, ale kadry nie najlepiej przygotowane i, jak to zwykle bywa, niekoniecznie merytorycznie dobrane, środki skape. Reforma edukacji w zakresie programowo-egzaminacyjnym może być zarówno dobrą ilustracją wyobraźni, odwagi i determinacji pionierów postępu, jak też pośpiechu, powierzchowności i woluntaryzmu czterech rządowych reform. Tak czy inaczej, nie ma już powrotu do poprzedniej sytuacji.

Niestety, standardy w zapropojowanej wersji są ograniczone tylko do niektórych umiejętności z podstawy programowej, a pomijają inne umiejętności i wiadomości, pozostawiając je „wewnątrzszkolnym systemem oceniania”. Zespoły przedmiotowe szkoły podstawowej i gimnazjum najpierw odrzuciły osiem celów dotyczących „nauczania”, takich jak: swobodne wypowiedzianie się, czytanie ze zrozumieniem, poznawanie pojęć, dostrzeganie związków, myślenie analityczne i syntetyczne, poznawanie życia społecznego i poznawanie dziedzictwa kultury narodowej. Potem zaakceptowały cztery „umiejętności wykorzystania zdobywanej wiedzy”: porozumiewanie się, rozwiązywanie problemów, przetwarzanie informacji i zastosowania praktyczne, natomiast odrzuciły: organizację uczenia się, współdziałanie w grupie, sprawności i zainteresowania oraz umiejętności negocjacyjne. Jak widać, **egzamin skoncentrowano na umiejętnościach komunikacyjno-praktycznych, a kompetencje poznawczo-społeczne, bardziej fundamentalne i trudniejsze — choć możliwe — do sprawdzania i oceniania, pominięto.**

Decyzja taka może wydać się uzasadniona wysoka korelacja między osiągnięciami uczniów w wymienionych zakresach, ale bardzo ogranicza wnioskowanie z wyników egzaminu o opanowaniu podstawy programowej przez ucznia. Przystawanie egzaminu do obowiązującej podstawy programowej przestaje być, jak to określały teoretycy, „bezszywe” i może wywoływać uzasadnione wątpliwości. Jeszcze większe szkody powstaną z powodu utraty znaczenia umiejętności, które nie zostały objęte egzaminem, a są to właśnie umiejętności, na których humanistom najbardziej zależy. Standardy egzaminacyjne pomysłane jako łańcuch standardów edukacyjnych ryzykownie sterują pracą szkoły.

Opublikowane standardy egzaminacyjne są niepewne, gdyż nie dokonano ich empirycznego sprawdzenia jako wytycznej egzaminacyjnej. Na pewno informują, jakie umiejętności uczniów autorzy uznali za ważne. Użyteczność standardów jako norm wymagań

zależy jednak od tego, jak dokładnie opisują te wymagania pod względem rodzaju wykonywanej czynności, jej biegłości i spodziewanego wyniku, sytuacji sprawdzania, wyposażenia ucznia. Takiej informacji mamy w dyskutowanym obecnie dokumencie niewiele.

Niewątpliwą zaletą dokumentu są natomiast przykładowe zadania. W większości odpowiadają one modelowi technologicznej fazy dydaktyki, gdyż zawierają materiał, który ma być przetworzony przez ucznia, i nie odwołują się zano do jego pamięci. Są na ogół redakcyjnie eleganckie, co trzeba przypis-

ać dobrym wzorom zachodnim. Nie wiemy jednak, jak uczniowie je rozwijają, gdyż jeszcze ich nie zastosoano, a w każdym razie nie ujawniono wyników. Wydaje się, że stosunkowo dobrze ilustrują poziom wymagań odpowiadających „piątce” i, być może, „czwórce”. Zadania dla uczniów, którzy opanowali wybrane



umiejętności na poziomie „dostatecznym” i „dopuszczającym” trzeba dopiero zbudować i to niezależnie od tego, czy skala stopni szkolnych będzie zastosowana do wyników egzaminu, czy nie.

Trudno interpretować proponowane standardy jako realne normy wymagań, bowiem nie da się wymagać tego samego od wszystkich uczniów. W szkole autorytarnej normy były jednolite i z reguły zbyt wysokie dla przeciętnych uczniów. W ustroju demokratycznym musimy sformułować szerszą ofertę poziomów wymagań oraz pozwolić na wybór pewnego poziomu nie tylko według zdolności, ale i motywacji (zainteresowań) ucznia. Co najmniej dwa poziomy wymagania powinny być określone już teraz, a w przyszłości, w miarę zdobywania odpowiednich doświadczeń, większa liczba poziomów. Na razie próbowano tego tylko w stosunku do wymagań maturalnych, gdzie ustalono poziomy „podstawowy” i „rozszerzony”.

Nawet najszersza konsultacja społeczna nie zastąpi próby

wdrażania standardów. Nauczyciele nie mieli jeszcze okazji posłużyć się czymś więcej niż wykazy niezbędnymi wiadomościami i umiejętnościami zawarte w programach nauczania i nawet Rada Programowa CKE, złożona z 32 wybitnych specjalistów różnych nauk, skupia co najwyżej kilka osób zajmujących się systemami sprawdzania i oceniania osiągnięć szkolnych jako dziedzina własnych badań i analiz.

Mimo to, a może właśnie dlatego, rozszedły wielkości próby opinii nauczycieli są godne pogłębionej refleksji. Niespełna sześciuset nau-

czycieli oceniło już we wrześniu 1999 roku pierwszą wersję standardów: dodatkowo pod względem struktury, preferowania umiejętności praktycznych i ogólnej zgodności z podstawą programową, a więc cech charakteryzujących humanistyczne systemy dydaktyczne, natomiast krytycznie (jak na mocno su-

czyteli oceniło już we wrześniu 1999 roku pierwszą wersję standardów: dodatkowo pod względem struktury, preferowania umiejętności praktycznych i ogólnej zgodności z podstawą programową, a więc cech charakteryzujących humanistyczne systemy dydaktyczne, natomiast krytycznie (jak na mocno su-

Nie został podsumowany i, jak dotychczas, wykorzystany dorobek „eksperymentu walbrzyskiego”, polegającego na standaryzacji egzaminu końcowego szkoły podstawowej. Stanowi on przełom w zastosowaniach zadań wyboru wielokrotnego (z czterema lub pięcioma gotowymi odpowiedziami) w szkołach niższego szczebla i w masowych zastosowaniach tzw. „pomiaru różnicującego” (bez orzekania o spełnieniu wymagań). To prawda, że uczniowie i nauczyciele raczej krytycznie ustosunkowali się do tych nowości, zwłaszcza do wyboru mierzonych umiejętności (choć w tym zakresie twórcy egzaminu czynili stały postęp), do podpowiadania i zgadywania odpowiedzi, skal punktowych zamiast ocen, porównywalności szkół oraz motylowej funkcji egzaminu. Równoległe (w innych województwach) na podobnym egzaminie stosowano — znacznie większym kosztem — zadania otwarte. Potrzebny jest solidny bilans obu form.

Centralna Komisja wydaje się nie doceniać kompetencji pomiarowych bardzo licznych kadr nauczycieli szkół podstawowych i średnich oraz metodycznych przedmiotowych wykształconych w zakresie pomiaru dydaktycznego i oceniania na kursach, studiach podyplomowych i seminariach naukowych w ostatnich latach. W modzie są raczej „lide-ry” i „edukatorzy”, przyuczani w programach TERM, SMART i „Nowa Szkoła”, nie poddani egzaminom dyplomowym i bez dłuższej praktyki pomiarowej, skłonni do mało krytycznego naśladowania wybranych krajów zachodnich w koncepcjach i w terminologii (stad oszałamiająca kariera takich słów jak „kreowanie”, „kompetencja”, „syllabus”).

Część Rady Programowej, w tym zwłaszcza psychologowie, jest wina humanistycznej wersji dydaktyki, a więc skłonna dopuścić jedynie

masową diagnozę osiągnięć uczniów, a nie egzamin. Nauczyciele, w tym programowcy okręgowych komisji egzaminacyjnych, mogliby w niej twórczo uczestniczyć tylko jako autorzy pojedynczych zadań, gromadzących w możliwe wielkim, krajowym „banku zadań”. Testami i wynikami zajęliby się zakontraktowani specjaliści, dysponujący druzkami, skanerami i komputerami (to przecież ogromny biznes!), pracujący w odpowiedniej dyskrekcji i z profesjonalną sprawnością.

Podstawą naukową tych działań byłaby tzw. „klasyczna teoria testu”, dojrzała w USA już przed pół wiekiem (Gulliksen), a podstawą instrumentalną — optyczne czytanie kart odpowiedzi, popularne w psychometrii (psychologicznych badaniach różnic indywidualnych) także już w tamtym czasie. Humanistyczna dydaktyka celów kształcenia traktuje bowiem pomiar osiągnięć uczniów jako mniej lub bardziej pożyteczny epizod, obniżając jego znaczenie decyzyjne (stad nazwa „sprawdzian” dla egzaminu po szkole podstawowej). Współczesnej teorii pomiaru dydaktycznego, opartej na wymaganiach programowych i rozwijającej się intensywnie na świecie i w Polsce (jako „pomiar sprawdzający”) od początku lat siedemdziesiątych, ta grupa doradców nie uznaje.

Nie docenia się także pięcioletniego dorobku Programu „Nowa Matura”. W jego ramach wytworzono i sprawdzono wielostopniowe standardy egzaminacyjne i schematy punktowania prac pisemnych z pięciu przedmiotów kształcenia, poszerzono formuły egzaminów o interpretację poezji (język polski), słuchanie mowy (języki obce), analizę dokumentów (historia) i opisów doświadczeń (biologia), rozwinięto skuteczną politykę informacyjną (biuletyny). Obecne standardy maturalne powstały od nowa, choć część wykonawców „Nowej Matury” (dobrana według mało czytelnego klucza) działa w komisjach okręgowych.

Nie został podsumowany i, jak dotychczas, wykorzystany dorobek „eksperymentu walbrzyskiego”, polegającego na standaryzacji egzaminu końcowego szkoły podstawowej. Stanowi on przełom w zastosowaniach zadań wyboru wielokrotnego (z czterema lub pięcioma gotowymi odpowiedziami) w szkołach niższego szczebla i w masowych zastosowaniach tzw. „pomiaru różnicującego” (bez orzekania o spełnieniu wymagań). To prawda, że uczniowie i nauczyciele raczej krytycznie ustosunkowali się do tych nowości, zwłaszcza do wyboru mierzonych umiejętności (choć w tym zakresie twórcy egzaminu czynili stały postęp), do podpowiadania i zgadywania odpowiedzi, skal punktowych zamiast ocen, porównywalności szkół oraz motylowej funkcji egzaminu. Równoległe (w innych województwach) na podobnym egzaminie stosowano — znacznie większym kosztem — zadania otwarte. Potrzebny jest solidny bilans obu form.

Centralna Komisja wydaje się nie doceniać kompetencji pomiarowych bardzo licznych kadr nauczycieli szkół podstawowych i średnich oraz metodycznych przedmiotowych wykształconych w zakresie pomiaru dydaktycznego i oceniania na kursach, studiach podyplomowych i seminariach naukowych w ostatnich latach. W modzie są raczej „lide-ry” i „edukatorzy”, przyuczani w programach TERM, SMART i „Nowa Szkoła”, nie poddani egzaminom dyplomowym i bez dłuższej praktyki pomiarowej, skłonni do mało krytycznego naśladowania wybranych krajów zachodnich w koncepcjach i w terminologii (stad oszałamiająca kariera takich słów jak „kreowanie”, „kompetencja”, „syllabus”).

Część Rady Programowej, w tym zwłaszcza psychologowie, jest wina humanistycznej wersji dydaktyki, a więc skłonna dopuścić jedynie

nie tylko konstruować udane zadania egzaminacyjne, lecz także poddać je analizie jakościowej i ilościowej, zaplanować, skonstruować i wystandaryzować oryginalne narzędzia pomiaru, rozwinąć systemy kształcenia według wymagań, przygotować nauczycieli do egzaminów. Ich rolą byłoby szukanie sposobów na „zwarcie luki” między kwalifikacjami, nawykami, działaniami i oczekiwaniami nauczycieli a technologicznymi modelami i standaryzacyjnymi zapędami dydaktyki wymagań programowych. Teoria pomiaru dydaktycznego dopuszcza stosowanie wielu wersji egzaminu sprawdzającego spełnienie wymagań, gdy możliwe jest ich porównanie między sobą i, co ważniejsze, ze standardami. Mało tego, tylko konkurencja o najtrafniejsze procedury i narzędzia, jaka rozwijała się np. między regionami Nowej Matury, istotnie sprzyja postępowi.

Największym zarzutem, jaki można sformułować pod adresem Centralnej Komisji, jest brak zaufania do nauczycieli. Doświadczanie międzynarodowe uczy, że pomiar osiągnięć uczniów przygotowywany (pod względem instrumentalnym) w wąskim gronie wtajemniczonych obraca się przeciwko nauczycielom i uczniom. Mnożą się podejrzenia i domysły, bogacą korepetytorki, rozklejają systemy dydaktyczne. Uprawnienie ocenienia okręgów w zakresie konstrukcji arkuszy egzaminacyjnych (zbiorów zadań i kart odpowiedzi) ożywiłoby przygotowania do inauguracji egzaminów zewnętrznych w 2002 roku. Udział członków komisji w konferencjach, naradach i dyskusjach prowadzonych na terenie poszczególnych kuratoriów był dotychczas znaczący. W obecnej sytuacji, przy nasilającej się centralizacji przygotowań do egzaminów, prace koncepcyjne w okręgach są skazane na polowne zamieranie, a nauczyciele „w terenie” będą dość biernie oczekiwać na wytyczne z Warszawy. Wzrośnie za to liczba narad i odpraw organizowanych przez Centralną Komisję dla jej okręgowych agend.

Jest interesujące, że u kolebki planowanego systemu egzaminacyjnego w 1993 roku powstało — na użytek naszego Ministerstwa Edukacji Narodowej — oryginalne studium wstępne krajowego systemu oceniania w polskim szkolnictwie ponadpodstawowym prof. Judith Marquand z Anglii, w którym czytamy m.in. „Tak więc najskuteczniejszy i najwydajniejszy system przewidywałby wyznaczenie 4, 5 lub 6 wiodących kuratorów, które stanowiłyby bazę dla komisji egzaminacyjnych (...) Umożliwiłoby to pozostawienie komisjom marginesu swobody na eksperymenty. (...) Istotne znaczenie miałyby centralna koordynacja standardów we wszystkich komisjach”. Centralna koordynacja standardów już mamy, ale swoboda ich instrumentalizacji w komisjach regionalnych, intensywnie popierana w Anglii, w Polsce kurczy się.

Niespełna trzy lata zostały nam do egzaminów. Jeszcze można opanovać nerwowość, zaufać dydaktykom, podjąć niezbędne analizy teoretyczne, rozwinąć eksperymenty pilotujące i powstrzymać tendencje unifikacyjne, jakie przyplątały się w tej dziedzinie do reformy edukacji. Wierzę, że Centralna Komisja Egzaminacyjna tak właśnie zrobi.

Niespełna trzy lata zostały nam do egzaminów. Jeszcze można opanovać nerwowość, zaufać dydaktykom, podjąć niezbędne analizy teoretyczne, rozwinąć eksperymenty pilotujące i powstrzymać tendencje unifikacyjne, jakie przyplątały się w tej dziedzinie do reformy edukacji. Wierzę, że Centralna Komisja Egzaminacyjna tak właśnie zrobi.

Niespełna trzy lata zostały nam do egzaminów. Jeszcze można opanovać nerwowość, zaufać dydaktykom, podjąć niezbędne analizy teoretyczne, rozwinąć eksperymenty pilotujące i powstrzymać tendencje unifikacyjne, jakie przyplątały się w tej dziedzinie do reformy edukacji. Wierzę, że Centralna Komisja Egzaminacyjna tak właśnie zrobi.

Niespełna trzy lata zostały nam do egzaminów. Jeszcze można opanovać nerwowość, zaufać dydaktykom, podjąć niezbędne analizy teoretyczne, rozwinąć eksperymenty pilotujące i powstrzymać tendencje unifikacyjne, jakie przyplątały się w tej dziedzinie do reformy edukacji. Wierzę, że Centralna Komisja Egzaminacyjna tak właśnie zrobi.

Niespełna trzy lata zostały nam do egzaminów. Jeszcze można opanovać nerwowość, zaufać dydaktykom, podjąć niezbędne analizy teoretyczne, rozwinąć eksperymenty pilotujące i powstrzymać tendencje unifikacyjne, jakie przyplątały się w tej dziedzinie do reformy edukacji. Wierzę, że Centralna Komisja Egzaminacyjna tak właśnie zrobi.

Kiedy władze samorządowe Mławy zaczęły zastanawiać się nad racjonalizacją sieci przedszkoli, szybko okazało się, że łatwo nie będzie...

ARGUMENTY I EMOCJE

Najpierw po mieście poszła „szep-tanka”, że samorząd będzie likwidować przedszkole. Potem w Mławie pojawiły się ulotki reklamujące Katolickie Gimnazjum i Liceum organizowane przez Stowarzyszenie Wiedzy i Umiejętności. Społeczność szybko połączyła w wieku od 3 do 5 lat obejmując naszą opieką. Więc może nie likwidować przedszkola. Samorządowego nr 5 powstać ma placówka niepubliczna. Delegacja zaniepokojonych rodziców udała się więc do ratusza, aby zapytać, jak plotka i ulotka mają się do rzeczywistości. Okazało się, że żadne konkretne decyzje jeszcze nie zapadły, ale Zarząd Miasta już na lutym w posiedzeniu Rady Miejskiej chce przedstawić projekt uchwały o zamiarze likwidacji Przedszkola nr 5, zachowując w ten sposób sześciomiesięczny termin ogłoszenia takiego zamiaru.

Zburlwersowani rodzice jeszcze tego samego dnia spotkali się z **Zofią Tańską**, dyrektorką zagrożonej placówki, **Tadeuszem Grzywińskim**, presem mławskiego oddziału ZNP i z **Anną Zalewską**, posłanką. Po stanowili też dotrzeć nie tylko do lokalnej prasy i telewizji kablowej.

W Mławie znalazłem się dziesiątego dnia konfliktu, kiedy to miało się odbyć drugie już spotkanie rodziców i sympatyków Przedszkola nr 5 z władzami miasta. Oczekując na nie „zwiadziłam” trzy z pięciu mławskich przedszkoli.

Największa jest w Mławie „trójka”. **Anna Adamska**, dyrektorka, twierdzi, że choć dzieci jest teraz rzeczywiście mniej niż przed laty, to likwidacja jednej z placówek spowoduje kłopoty pozostałych. O przewidywanym przez Zarząd Miasta losie „piątki” dyrektor Adamska dowiedziała się „począt-pantoflową”, bo o planach racjonalizacji sieci nikt z dyrektorami przedszkoli nie rozmawiał, choć ewentualne zmiany powinny być im odpowiednio wcześniej zasygnalizowane i przedyskutowane.

Podobnego zdania były też **Longina Fabisiak**, nauczycielka Przedszkola nr 3, radna Rady Miejskiej, sekretarz Oddziału ZNP i **Barbara Wirgowska**, dyrektorka Przedszkola nr 4, rzeczywiście sąsiadującego przez plot z „piątką”. Zaś posłanka **Anna Zalewska**, zapytana o ocenę zdania mławskiej „ulicy”, która uparcie twierdzi, że zamiar likwidacji „piątki” nie jest spowodowany wyłącznie sprawami demografii i kruchego budżetu, powiedziała, że brak wcześniejszych rozmów czy konsultacji w jakimś sensie legitymuje postawy społeczności, szczególnie rodziców.

Jesteśmy przyzwyczajeni do bardzo licznych grup w przedszkolach — zauważyła pani poseł. — W Mławie zwykle brakowało miejsc, bo wiele matek pracowało. Dziś ogromne bezrobocie i zmniejszająca się ilość urodzeń powodują, że do tych placówek trafia mniej maluchów. Jeśli będzie społeczne zapotrzebowanie na nową szkołę, to niech ona powstanie, obojętnie — publiczna czy niepubliczna. Ale nie kosztem innych. Przecież w Mławie są budynki mogące służyć celom oświatowym.

A co myśli o całej sprawie **Zofia Tańska**, dyrektorka „piątki”, której chyba nikt w Mławie nie zazdrości sytuacji, w jakiej się znalazła? — Szepotała coś ulica, przyniesiono mi też ulotkę informującą o powołaniu nowej szkoły — powiedziała. — Początkowo przyjmowałam to z uśmie-

chem, bo nie uważałam, że możliwe jest, bym o zamiarach samorządu dowiedziała się ostatnia. Jednak na oficjalną wizytę w ratuszu zostałam zaproszona dopiero 1 lutego. Przed-szkolaków mamy w Mławie rzeczywiście mniej, ale tylko 28 proc. populacji dzieci w wieku od 3 do 5 lat obejmując naszą opieką. Więc może nie likwidować placówek, a wykorzystując okazję, podnieść ten procent...

Dyrektor Tańska w zawodzie pracuje trzydziesty ósmy rok. Mławską „piątkę” organizowała zaczynając od wbi-jania przysłowiowych gwóźdźi po ukończeniu budowy. Stanowisko objęła 1 września 1975 roku, czyli w dniu

wiedza też, że na 1 nauczyciela przedszkola przypada w Mławie 14 dzieci, a doliczając pracowników obsługi, wypada zaledwie 6 dzieci na osobę dorosłą. W „piątce” proporcje te wynoszą odpowiednio: 12 i niespełna 5. Musimy więc zrationalizować sieć przedszkoli. Zdajemy sobie sprawę, że nikt nas za to nie pochwali, bo podjęta trzy lata temu próba likwidacji Przedszkola nr 1 nie udała się. I wtedy i teraz padają jednak te same argumenty, że to najlepsze przedszkole w mieście.

— Rodzice mają swoje racje, ale my w ratuszu musimy, niestety, także liczyć — dodał burmistrz Antczak. — A oświata, to przecież nie tylko przedszkole. W budżecie zaplanowaliśmy, że miasto dołoży w bieżącym roku do subwencji 700 tysięcy złotych. Przenaczyliśmy także 3 miliony na inwestycje, tzn. na realizowaną solidarnie po połowie wspólnie z powiatem, budowę sali gimnastycznej, która będzie służyć Zespołowi Szkół Zawodowych nr 3 oraz Gimnazjum nr 2. Ponadto na koszt miasta około 500 dzieci jadą obiady w szkolnych stołówkach, które zostały w pełni sprywatyzowane. Z wyliczeń wynikało bowiem, że jest to tańsze niż etaty obsługi, nawet w sytuacji, gdy poza finansową opieką, podnieść ten procent...

Zdaniem obydwu panów najlepszą placówką zawsze będzie ta, którą władze samorządowe postanowią zlikwidować. Kiedy jednak zapytałam, czy nie warto zastanowić się nad Przedszkolem nr 2, najmniejszym, bo czynię nigdy żadnych założeń. Przez niemal 25 lat! Z 9 nauczycielek na pełnych etatach 7 posiada wyższe wykształcenie magisterskie, a 2 w wieku przedemerytalnym legitymują się dyplomem SN-u i pierwszszym stopniem specjalizacji. Przedszkole łni czystością, jest doskonale wyposażone.

To właśnie tutaj, w obszernym holi od wczesnego popołudnia 3 lutego oczekiwano gości i rodziców. Mimo ferii, jeszcze przed rozpoczęciem spotkania zabrakło miejsc, wiele osób stało. Po przybyciu władz miejskich z burmistrzem Mławy **Henrykiem Antczakiem** i wiceburmistrzem **Jerzym Rakowskim**, a także **Ryszardem Stanisławskim**, naczelnikiem Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego i przedstawicielami Zarządu Miasta rozpoczęło się spotkanie. Samorządowcy m.in. dowiedzieli, że zgodnie z przepisami (25 dzieci na oddział) mławskie przedszkole mogłyby dziś obejmować opieką nie 713 a 800 dzieci.

— Wydatki na przedszkole, które w 2000 roku wyniosła 2 miliony 656 tysięcy, to 10 proc. naszego budżetu — powiedziała wiceburmistrz **Rakowski**. — Opłaty rodziców przynoszą zaś zaledwie około 250 tysięcy rocznie. Wydaje się, że nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. I być może nie

ich lokalach mieszczą, ale już w trzecim roku funkcjonowania grozi im duża zmanowosć — zgodnie z danymi demograficznymi jej współczesny sięgnie wtedy niemal 1,7 przy jednoczesnym systematycznym spadku urodzeń i zmniejszającej się liczbie dzieci w wieku przedszkolnym.

Argumenty, przytaczane już podczas pierwszej rozmowy z władzami miejskimi, nie przekonały jednak rodziców, którzy natychmiast podjęli akcję obrony Przedszkola nr 5. Jego dyrektorka oficjalnie jeszcze wtedy nie wiedziała o zamiarach samorządu, ale towarzyszyła zabiegom zmierzającym do zmiany decyzji — zbieraniu podpisów pod protestem rodziców i sympatyków placówki. Pisma protestujące wystosowały też — posłanka **Anna Zalewska** oraz Oddział ZNP, bowiem pracownicy „piątki” to niemal w 100 procentach członkowie tego związku.

Argumenty samorządu poznałam już kilka godzin wcześniej rozmawiając w ratuszu z burmistrzami. Wiceburmistrz **Jerzy Rakowski** opiekujący się między innymi oświatą, cytował wówczas liczby świadczące o tym, że na ten dział miasto nie skąpi pieniędzy. Nic więc dziwnego, że atmosfera drugiego już przecież spotkania „dwi strona” była bardzo gorąca. **Przez uniesione emocjami głosy wielu rodziców z trudem przebijali się spokojne propozycje tych, którzy wskazywali niszczejące puste budynki, jakie po remoncie mogłyby stać się niezłą bazą dla gimnazjum, publicznego lub nie, zależnie od potrzeb i woli mieszkańców.** Zebrany brakowało jednak odpowiedzi na podstawowe, ich zdaniem, pytanie — dlaczego władza chce likwidować właśnie „piątkę”? — Czyżby w ratuszu odbywało się losowanie? — spytał ktoś sarkastycznie. Ktoś inny, wychodząc ze spotkania przed jego zakończeniem, rzucił głośną uwagę o wózku z Mławą, który toczy się po równi pochyłej. A z szepty komentarzy osób wypełniających przedszkolny hol można było wyłonić opinie uznające całą sprawę za awanturę wynikłą z faktu, że rządzący miastem, choć prawo ich do tego nie zobowiązuje, przed podjęciem istotnych dla społeczności decyzji, nie zapytali o zdanie zainteresowanych.

— O szkołach z nami rozmawialiśmy — grzmiał w stronę burmistrzów meki głos — i choć trochę zachodu było, tośmy się jakoś w końcu dogadali.

— A może jednak i tym razem tak się stanie? — zastanawiali się rodzice wychodzący po trwającym prawie czterech godzinach spotkaniu. Nadzieje spełniły się już następnego dnia, kiedy to Zarząd Miasta Mławy uznał, że „wobec braku społecznego poparcia dla słusznej decyzji Zarządu, decyzji, należy się z niej wycofać”. Natomiast w wydanym 7 lutego „Komunikacie prasowym Prezydium Rady Miejskiej i Zarządu Miasta”, po szerokim omówieniu mławskich oświatowych realiów i wydarzeń ostatnich dwu tygodni, znalazło się następujące ogłoszenie: „Prezydium Rady Miejskiej przychylając się do stanowiska Zarządu Miasta postanawia wycofać projekt uchwały o zamiarze likwidacji Miejskiego Przedszkola Samorządowego nr 5 i nie umawiać go w porządku dziennym sesji Rady Miejskiej planowanej na miesiąc luty br. **Wyrażamy jednak przekonanie, że od tematu nie da się uciec i wcześniej czy później decyzja w sprawie racjonalizacji sieci placówek przedszkolnych musi być podjęta.** Na zakończenie pragniemy przeprosić wszystkie osoby, które poczuły się dotknięte lub urażone zaistniałą sytuacją. Nie było to naszą intencją”. Komunikat podpisał mgr **Krzysztof Ługowski**, przewodniczący Rady Miejskiej.

* Ten akt dobrej woli ze strony samorządu dał czas na spokojne rozważenie oświatowych problemów miasta. Między innymi, że szansę tę w spokojnej, rzeczowej dyskusji wykorzystają wszystkie zainteresowane strony. Zławsza że chodzi przecież nie tylko o „piątkę”.

— Wydatki na przedszkole, które w 2000 roku wyniosła 2 miliony 656 tysięcy, to 10 proc. naszego budżetu — powiedziała wiceburmistrz **Rakowski**. — Opłaty rodziców przynoszą zaś zaledwie około 250 tysięcy rocznie. Wydaje się, że nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. I być może nie



Fot. Wojciech Łączyński



Zmęcz się fizycznie. Wykrzycz złość do samego siebie. Wygadaj się do bliskiej osoby. Narysuj swoje negatywne uczucie. Napisz strofy ze złości. Takie sposoby radzenia sobie z agresją można przeczytać na jednej z gazetek ściennych, poświęconych temu zjawisku w naszej Szkole Podstawowej nr 21 w Gliwicach-Sośnicy.

WYZWOLIĆ Z AGRESJI

Z roku na rok obserwujemy narastanie agresji wśród naszych uczniów. W czasie wakacji napisaliśmy program wychowawczy, w którym szczególną uwagę zwracamy na zjawisko agresji i sposoby walki z nią.

Chcąc się przekonać, jak duża jest skala tego zjawiska w szkole, przeprowadziliśmy na początku roku szkolnego wśród uczniów klas IV—VIII anonimową ankietę. Analiza wyników wskazała, jaka forma agresji dominuje, gdzie występuje i kto jest agresorem. Na pierwszej konferencji szkoleniowej zapoznaliśmy nauczycieli z zagadnieniem agresji, scharakteryzowaliśmy dzieci agresywne, przedstawiliśmy czynniki wpływające na takie zachowanie.

Dłużej zatrzymaliśmy się nad programem interwencyjnym, któremu nadałyśmy tytuł „Olweus”, od nazwiska norweskiego pedagoga, którego walka z agresją zakończyła się sukcesem (o 50 proc. spadła agresja w jego szkołach).

Pragniemy teraz przybliżyć Program Interwencyjny „Olweus” kolegom z innych szkół borykających się z tym problemem. Nasz program obejmuje cztery obszary działań: ogólnoszkolnych, wewnątrzklasowych, indywidualnych (ofiary, agresorzy), okołoszkolnych.

Obszar działań ogólnoszkolnych obejmuje: badania socjologiczne określające rozmiar agresji na terenie szkoły; szkolne konferencje poświęcone temu zjawisku; zbudowanie planu wychowawczego szkoły; spotkanie nauczycieli z rodzicami, zapoznanie ich z programem wychowawczym, a następnie włączenie ich propozycji do programu.

Włączyliśmy również rodziców. Na jednym z zebrań każdy wychowawca wygłosił prelekcję, a następnie metodą warsztatów rodzice wypracowali sposoby walki z agresją. Pracy towarzyszyła ożywiona, twórcza atmosfera. Wiele sposobów pokrywało się z propozycjami nauczycieli. W naszej szkole istnieje tzw. grupa wsparcia dla ofiar i agresorów, jak również dla rodziców ofiar i agresorów. Chętnych zaprosiliśmy do współpracy.

Do obszaru działań wewnątrzszkolnych zaliczyliśmy: realizację programów profilaktycznych na lekcjach wychowawczych; spotkania wychowawcy z rodzicami i uczniami, np. programy artystyczne dla rodziców; wspólne zajęcia klasowe — wycieczki, imprezy klasowe.

Przygotowaliśmy również 4-godzinny scenariusz lekcji wychowawczej. Zapoznaliśmy uczniów z samym zjawiskiem agresji, jej rodzajami, czynnikami mającymi na nią wpływ.

Lekcje były prowadzone metodami aktywnymi. Uczniowie byli autorami tzw. niedokoń-

czonych historyjek, brali udział w scenach rodzajowych, wcielając się w postacie agresorów i ofiar. Malowali również scenki związane z negatywnymi uczuciami, pisali wiersze. Twórczość własna dostarczyła uczniom wielu wzruszeń, wyzwalała emocje i wyobraźnię. „Oczyszczala” ich wewnętrznymi.

Wytwory dziecięcej wyobraźni do dziś zdobią korytarze naszej szkoły.

Pokazaliśmy uczniom również 2-godzinny film o agresji i sposobach walki z nią. Następnie oni sami opracowywali swoje sposoby.

Z połączenia efektów pracy uczniów, rodziców i nauczycieli powstała długa lista proponowanych działań, która znajduje się w każdej klasie. Znalazło się na niej, okazywanie zainteresowania każdemu dziecku, uczenie miłości i empatii, stworzenie warunków do wygadania się, integracja zespołu klasowego przez organizowanie imprez klasowych, zwiększenie zainteresowania zajęciami sportowymi, intensyfikacja zainteresowania uczniów zajęciami pozalekcyjnymi, przeprowadzanie lekcji wychowawczych poświęconych problemowi agresji, rozwiązywanie problemów przy współudziale rodziców, uczniów i wszystkich pracowników szkoły, wprowadzenie dyżurów uczniowskich koordynowanych przez nauczycieli, organizowanie audycji i opracowywanie gazetek szkolnych na temat agresji, wprowadzanie programów profilaktycznych na lekcjach wychowawczych (scenariusze lekcji, film), wypracowanie sposobów unikania agresorów, notowanie zachowań agresywnych w klasowym zeszycie uwag, prowadzenie poważnych rozmów z agresorami, ofiarami agresji, rodzicami agresorów i ofiar, spisywanie umów między agresorem a grupą wsparcia (zespół nauczycieli), informowanie nauczycieli o aktach agresji, oglądanie filmów nawiązujących do jej skutków, spotkania z policjantami, psychologiem i pedagogiem, pedagogizacja rodziców.

Sankcje i kary obejmują napiętnowanie zachowań agresywnych na forum klasy i szkoły, obniżenie oceny z zachowania, ograniczenie udziału w imprezach klasowych i szkolnych, prace społeczne po lekcjach, odpowiedzialność materialna rodziców, naprawienie wyrządzonej szkody, wykluczenie z klasy, szkoły.

Obszar działań indywidualnych to: rozmowy z ofiarami i uczniami agresywnymi; rozmowy z rodzicami; pomoc ze strony uczniów nie stosujących przemocy; ostateczne decyzje (przeniesienie z klasy do klasy, ze szkoły do szkoły).

W szkole stworzyliśmy grupę wsparcia dla ofiar i agresorów oraz dla rodziców agresorów i ofiar (zarówno jedni jak i drudzy potrzebują pomocy). Przeprowadzamy z nimi po-

ważne rozmowy. Wpisujemy ich nazwiska do specjalnego zeszytu. Z uczniem agresywnym spisujemy także specjalny kontrakt, w którym informujemy go o skutkach takiego zachowania. Rozmowę przeprowadzamy w obecności wychowawcy, często też rodzica. U niektórych uczniów zauważyliśmy pewne pozytywne zmiany.

Obszar działań okołoszkolnych obejmuje: współpracę z mieszkańcami osiedla, gdzie znajduje się szkoła; współpracę z policją dzielnicową; współpracę z dyrekcjami szkół w danej miejscowości; artykuły w prasie lokalnej o przyczynach i skutkach agresji.

W połowie grudnia ubiegłego roku w naszej szkole odbyła się druga konferencja szkoleniowa poświęcona zjawisku agresji. Dyrekcja szkoły zaprosiła na nią wszystkich dyrektorów szkół mających swą siedzibę w Sośnicy, przedstawicieli lekarzy, sońskich radnych, dzielnicową policję, pedagogów. Plonem konferencji, która miała charakter warsztatowy, było powstanie dzielnicowej grupy wsparcia, która będzie koordynować współpracę między naszymi osiedlowymi szkołami.

Tak skonstruowany program wychowawczy jest ukierunkowany na redukcję i eliminację zachowań agresywnych oraz zapobieganie im. Wierzmy, iż realizacja programu znacząco wpłynie na poprawę relacji zarówno między nauczycielami a uczniami, jak również między uczniami.

Dan Olweus tak pisze o swoim programie: „Dla ofiar oznaczałoby to większe poczucie bezpieczeństwa w szkole, większą pewność siebie, poczucie bycia lubianym i akceptowanym przez przynajmniej jednego lub dwóch kolegów. Dla agresorów „lepsze współzycie” oznaczałoby mniej wrogości wobec otoczenia i zdobywanie uznania w sposób przyjęty społecznie”.

Sprawdza się to do łagodzenia negatywnych i wrogich reakcji agresorów przy jedno-

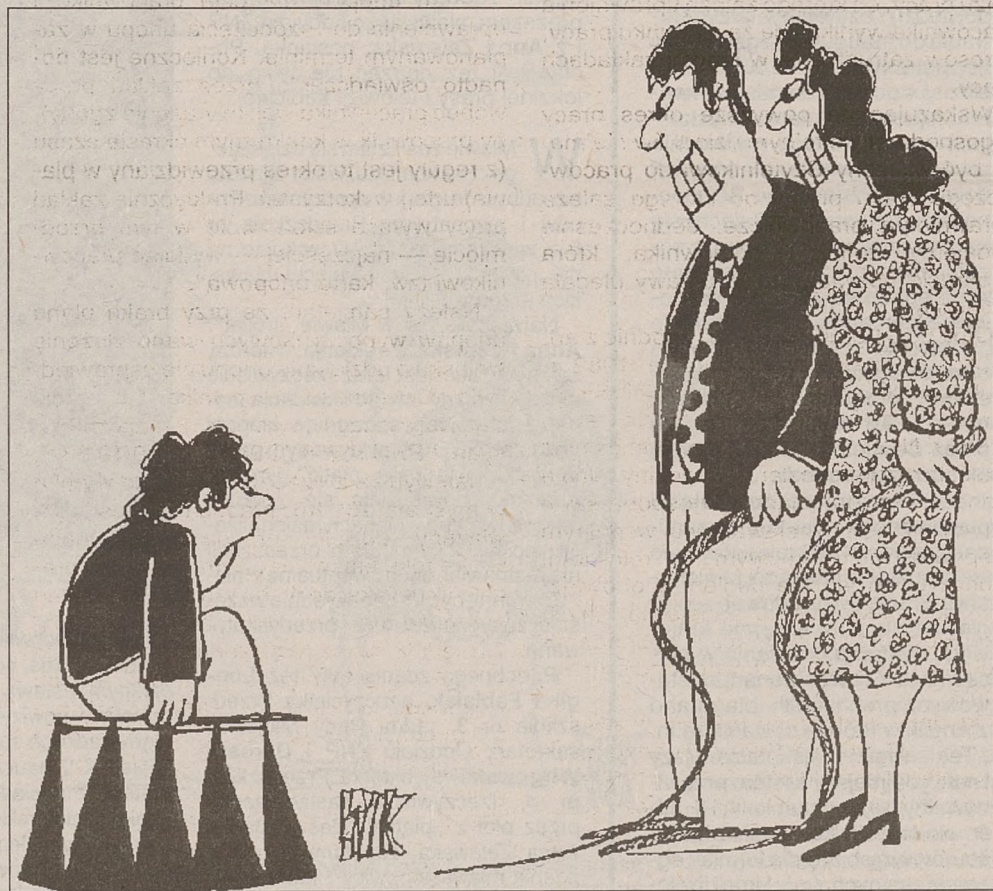
czesnym wzmacnianiu ich zachowań pozytywnych.

Jak już wcześniej wspomnieliśmy, skorzystaliśmy z doświadczeń norweskiego pedagoga Olweusa, który bardzo obiecująco przedstawia wyniki stosowania takiego programu wychowawczego w szkołach norweskich. Ze szczególnym naciskiem podkreśla on, iż klasy, w których zanotowano spadek agresji, były tymi klasami, w których ustalono regulamin w walce z agresją, gdzie prowadzono regularne spotkania klasowe. Autor podaje, iż w ciągu dwóch lat od wprowadzenia programu interwencyjnego nastąpił znaczny spadek — o 50% lub więcej — problemów związanych z agresją. Do kluczowych obszarów swojego programu Olweus zalicza:

- Zainteresowanie wprowadzeniem w szkole przez dyrektora i nauczycieli programu interwencyjnego.
- Świadome i czynne zaangażowanie ze strony nauczycieli i w pewnym stopniu rodziców.
- Zapewnienie właściwego nadzoru dorosłych w czasie przerw oraz ustalenie systemu wymiany informacji o zachowaniach agresywnych ze szczególnym przesłaniem dla uczniów: „Nie tolerujemy agresji w naszej szkole i dopilnujemy, aby położyć jej kres”.
- Ustalenie regulaminu klasowego (szkolnego) w walce z agresją.
- Spotkania klasowe poświęcone wyjaśnieniom pojęć agresji i przemocy, omówienie typowych zachowań agresywnych.

Wierzmy, iż śladem naszego artykułu ruszą cykliczne publikacje, które uświadomią nam wszystkim skalę zjawiska agresji. Należy o tym pisać dużo i często. Być może i w ten sposób przyczynimy się do zmniejszenia agresji wśród naszych uczniów. A o to przecież chodzi.

ANNA KRASOWSKA
HALINA KRZYWONOS
Gliwice



Refleksje

PRZYWILEJ CZY KARA?

W ustawie o systemie oświaty w art. 15 czytamy „Obowiązek szkolny dziecka... trwa do ukończenia gimnazjum, nie dłużej jednak niż do ukończenia 18 roku życia”, a w art. 16 — „Obowiązek szkolny spełnia się przez uczęszczanie do szkoły...” i wreszcie w art. 18 „Rodzice dziecka... są obowiązani do zapewnienia regularnego uczęszczania dziecka na zajęcia szkolne”.

Tyle prawo, bez żadnych wyjątków. A co przynosi życie, szczególnie w ostatnim czasie, w nowych szkołach — gimnazjach miejskich.

Do takiego gimnazjum trafili uczniowie z trzech, czterech, a nieraz i więcej szkół podstawowych. Uczniowie dojrzyli, bardzo dojrzyli, ale również i tacy, których trudno nazwać uczniami, tacy, których pozbyły się podstawówki, aby oczyścić sobie szkołę. A więc uczniowie

przerodził się (po 16, 17 lat), z wyrokami sądowymi dla nieletnich (czekając na miejsca w zakładach zamkniętych), uczniowie, z którymi macierzyste szkoły nie mogły sobie dać rady, chociaż miały ich kilku.

W gimnazjum, w którym znajduje się kilkanaście oddziałów równoległych, takich uczniów jest kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu. Nie przyszli do gimnazjum, aby się uczyć, aby je ukończyć (bo jak to możliwe, skoro mają już po 17 lat), przyszli, bo musieli, przyszli po to, aby porozrabiać. A więc co robią — przychodzą do szkoły, kiedy chcą i jak chcą, wybierają sobie lekcje (w swojej klasie lub innej). Palą papierosy ledwie wyjdą z budynku szkoły, wyludzą pieniądze, biją kolegów, używają wulgarnych słów, piją... Na uwagi nauczycieli

nie reagują, a jeśli jakaś reakcja nastąpi, to typu „a co, nie wolno”, „bo tak mi się podoba”, „niech pani uważa, bo...”.

W indywidualnych rozmowach z wychowawcą, pedagogiem, dyrektorem, nie okazują żadnej skruchy, a raczej postawę butną. „Olewają” policjanta tak w czasie rozmowy z nim w szkole, jak i na komisariacie. Nikim dla nich jest pracownik obsługi, potrafią odezwać się „odczep się szczerze”. Kiedy nie są na zajęciach, ale są w budynku szkolnym, niszczą, kradną sprzęt czy wyposażenie szkolne. Nie ma na nich „siły” — policja, rodzice są bezsilni (albo nieudolni) — niech szkoła z nimi coś zrobi, a co może szkoła? — raptem porozmawiać, a ich to ani ziębi, ani grzeje.

Czy o takich uczniach (choć za trudno nazwać ich uczniami) chodziło

ustawodawcy? Czy o dzieci, które chcą się uczyć, przestrzegają regulaminu szkolnego.

Czy o osobników, którzy im w tym przeszkadzają, demoralizują ich, podciągają za sobą, wreszcie — podrywają autorytet szkoły i nauczyciela (im to wolno!).

Ci czują się w szkole coraz pewniej, utwierdzają się w przekonaniu o słuszności swego postępowania, co doprowadza do wypaczenia cech osobowości i wzrostu postaw kryminogennych.

Natomiast uczeń pokrzywdzony czuje się zastraszone, boi się przychodzić do szkoły, rodzi to u niego frustrację, nerwice, poczucie małej wartości. Pozostali uczniowie mogą brać negatywny przykład, odczuwać strach, utrwalane będą postawy bier-

ne, środowisko zacznie postrzegać szkołę jako instytucję, która nie zapewnia bezpieczeństwa i komfortu nauki.

Nauczyciele denerwują się, wzrasta poczucie zagrożenia i niechęć do pracy, pracownicy obsługi obciążeni są dodatkową pracą przy naprawianiu szkół, oni również pracują w poczuciu zagrożenia, są sfrustrowani, bo nie widzą sensu swojej pracy.

Ustawodawcy — zlikwidujcie obowiązek szkolny powyżej szkoły podstawowej albo przynajmniej wprowadźcie poprawkę do ustawy, aby umożliwiała po prostu usunięcie takiego delikwenta ze szkoły, aby pozostali w niej uczniowie, a nie również chuligani, aby była ona tylko szkołą, a nie również przechodnią tozobu, chuliganów, złodziei, narkomanów i innych podejrzanymi osobnikami.

Ustawodawco — daj nam normalnie pracować.

JAROSŁAW ZAPIECZYŃSKI
Mława

Komputer w księgowości to dopiero połowa sukcesu,
druga połowa to **odpowiedni program...**

Używasz programów pracujących w systemie DOS?

Uważasz, że są trudne i skomplikowane?

MASZ RACJĘ !

DOS to przeszłość

Przyszłość należy do Windows!

Koszty wymiany?

U nas możesz wymienić oprogramowanie za 100 zł!

WYMIENIAMY PROGRAMY!

DOS na WINDOWS !

za 100 zł

ProgMan

Oferta dotyczy programów obsługujących: KADRY, PŁACE, KSIĘGOWOŚĆ, SEKRETARIAT.
Programy zostały zaprojektowane specjalnie dla szkół i placówek oświatowych!

Studio Komputerowe tel. (58) 66-11-711, 66-11-888, e-mail: biuro@progman.com.pl, www.progman.com.pl

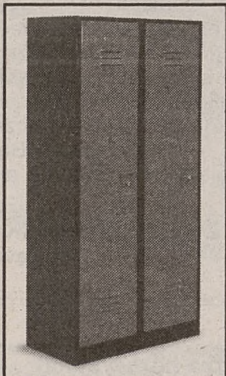
insGraf Co. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

producent mebli

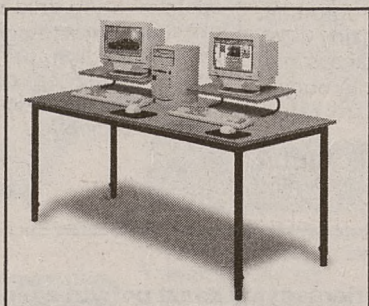
- ♦ szkolnych
- ♦ biurowych
- ♦ socjalnych

Katalog Nr 1/2000

Kompleksowa oferta dla szkolnictwa



szafa metalowa
Nr art. 01-6100 388,-



stolik 1800x800
nadstawka Nr art. 01-2432 159,-
Nr art. 01-2430 52,-



ławka
krzesło Nr art. 01-2006 108,-
Nr art. 01-1036 49,-



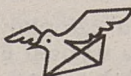
Uprzejmie informujemy, że bezpłatnie wysyłamy nasz katalog mebli szkolnych, biurowych i socjalnych. W katalogu znajdą Państwo kompleksową ofertę z cenami obowiązującymi w I kwartale 2000 r.

"INSGRAF" Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 862.04.24, 862.02.73
fax: 022/ 862.02.72

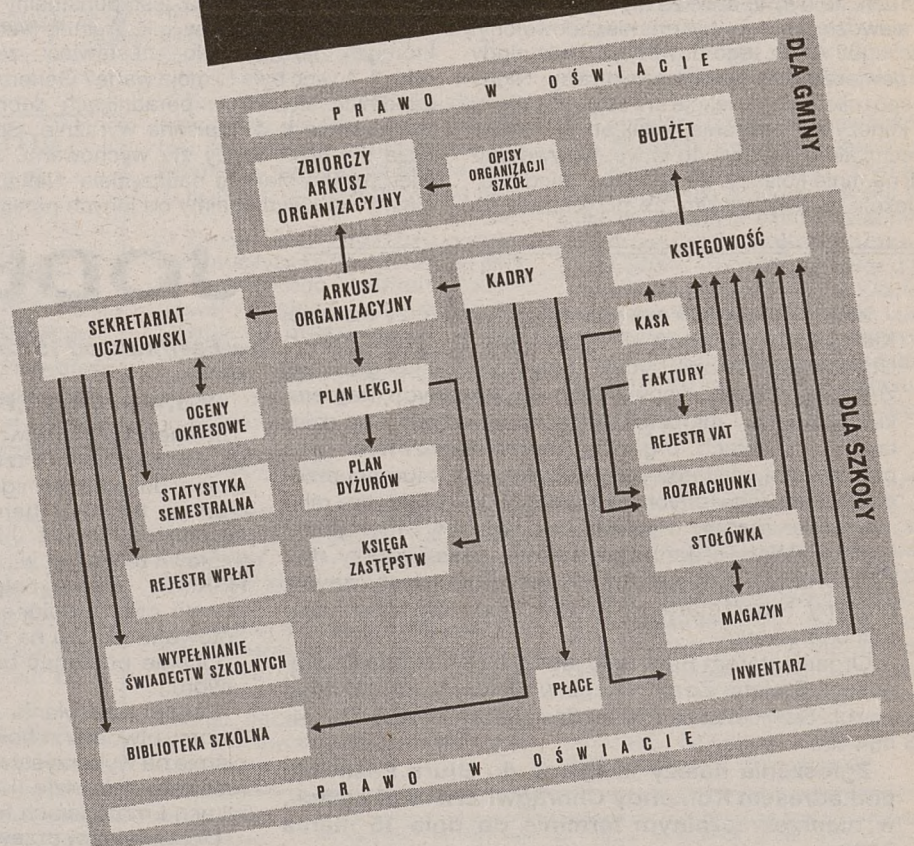
78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel.: 032/ 230.04.51, 232.80.65
fax: 032/ 232.80.67



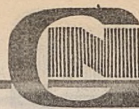
VULCAN PLAN

system kompleksowego
zarządzania szkołami



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax (0-71) 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl



Trzeba przyznać, że pierwszy semestr był bardzo pracowity i trudny. Teraz czas na podsumowania i refleksje.

ŁAGODNY PRÓG

We wrześniu wszystkie nauczycielki nauczania początkowego z naszej szkoły uczestniczyły w warsztatach (*Planowanie pracy w myśl założenia systemu zajęć zintegrowanych*) prowadzonych przez Irenę Żywno i Teresę Ogniewską z Centrum Edukacji Nauczycieli w Koszalinie. Uzyskane w czasie warsztatów wiadomości i doświadczenia okazały się bardzo pomocne. Odbłyło się też kilka spotkań zespołu nauczania początkowego dotyczących budowania wewnątrzszkolnego systemu oceniania. Nie obyło się bez emocji i burzliwych dyskusji.

Wiadomo, że nikt nie wymyślił jeszcze takiego systemu oceniania postępów ucznia, który byłby w pełni obiektywny. Na posiedzeniach zespołu przedmiotowego rozpatrywaliśmy wiele propozycji, przedyskutowaliśmy różne możliwości rozwiązania tego problemu. Żadna nie wydała się realna przy tak licznych klasach. **Zdecydowana większość nauczycielek opowiedziała się za tym, by nie wprowadzać radykalnych zmian w ocenianiu, bo „co nagle, to po diable”, a poza tym zwiększyć pod uwagę to, że w klasach IV–VI i VIII nauczyciele pozostali przy cyfrowym systemie oceniania w skali od 1 do 6.**

Uczniowie klas drugich i trzecich są przyzwyczajeni do oceny cyfrowej. Obawialiśmy się, że zmieniając system oceniania wyrządzimy krzywdę dzieciom, wprowadzimy niepotrzebny zamęt — w czwartej klasie znów będą musiały przyzwyczajać się do oceny cyfrowej. Ustaliliśmy, że pozostaniemy przy ocenie cyfrowej, z zastrzeżeniem, że 1, 2 i 6 będą stosowane sporadycznie. Uważamy, że oceny 1 i 2 byłyby niezasłużoną karą dla dzieci z trudnościami w nauce, a przecież naszym zadaniem w nauczaniu początkowym nie jest karanie dziecka za szkolne niepowodzenia, ale wyrównanie braków, ułatwienie startu szkolnego, przygotowanie i zachęcanie do roli ucznia.

Oceną celującą (6) też nie zamierzamy szafować, by już na progu szkoły nie

wyłaniać „mistrzów”, bo takich jeszcze tutaj nie ma. Nauczycielki „szóstką” nagradzają wyjątkową pilność, wykonanie pracy na rzecz klasy, szkoły, za tworzącą aktywność. Jedyną formą oceny, której nie szczędzimy w klasach początkowych, jest pochwała i docenianie wysiłku dziecka. Ten wysiłek przy ocenie cyfrowej jest zaznaczany za pomocą znaku +.

Taki system oceniania został zaakceptowany przez rodziców. Nie oznacza to jednak, że nie szukamy nowych rozwiązań. Jeżeli zrezygnujemy z ocen cyfrowych, musimy opracować „łagodny próg” przejścia uczniów do klasy czwartej. Nie możemy pozwolić, by dziecko przeżywało stres związany nie tylko z przyzwyczajaniem się do przedmiotowego systemu nauczania w klasie IV (zamierzamy wprowadzić przedmioty w drugim półroczu w klasie trzeciej) i nowych nauczycieli, ale też do ocen cyfrowych.

Po uporaniu się z systemem oceniania, „odkryliśmy” następny problem — **dzienniki lekcyjne. Nie są w ogóle przystosowane do pracy w reformowanej szkole.** Nauczycielki nauczania początkowego przynajmniej częściowo i ten problem rozwiązały. Spotkały się w trzech grupach (kl. I, kl. II i kl. III), opracowały wykaz ocenianych treści i umieściły je w specjalnie zaprojektowanych rubrykach na stronach dziennika przeznaczonych do notowania postępów w nauce.

Ponieważ wiemy jak istotna jest współpraca z rodzicami, uznaliśmy, że nie można pozostawić ich bez szczegółowych informacji o tym, czego ich dzieci będą uczyły się w szkole. Kolejny raz nauczycielki spotkały się w grupach. Tym razem opracowały w sposób przystępny szczegółowe wykazy treści programowych, powieliły je i wręczyły rodzicom. Dzięki temu rodzice skutecznie mogą obserwować postępy swoich dzieci w nauce i pomagać im w miarę swoich możliwości.

Wiele moich koleżanek wypracowało już swój własny system sprawdzania jakości nauczania. Bardzo systematycznie robią to wy-

chowawczynie klas trzecich — wspólnie opracowują sprawdziany (karty pracy), których wyniki są analizowane najczęściej wspólnie z rodzicami uczniów. Rodzice zaakceptowali wypracowany wspólnie przez uczniów i nauczycieli kodeks postępowania ucznia oraz system kar i nagród. **Ogólnie obowiązujący kodeks ucznia został poszerzony o postanowienia dostosowane do poszczególnych klas i jest on dokumentem otwartym, który można uzupełniać, zmieniać w zależności od potrzeby.**

Oprócz nauczania zintegrowanego w klasach początkowych prowadzone są (w ramach godzin dyrektorskich) zajęcia z uczniami zagrożonymi niepowodzeniami szkolnymi oraz z uczniami uzdolnionymi — zgodnie z ich zainteresowaniami. Jedną nauczycielką na godzinach dyrektorskich realizuje rozszerzony autorski program z muzyki. Dzieci uczą się gry na dzwonkach i fletach. Inną wychowawczyni klasy trzeciej wdraża dostosowane do poziomu klas młodszyc programy ścieżek czytelniczo-medialnej i prozdrowotnej. Uczniowie z tej klasy systematycznie publikują swoje prace literackie na łamach „Głosu Pomorza”.

Najmłodsi, którzy interesują się komputerami, mają możliwość rozwoju swoich zainteresowań na zajęciach koła informatycznego, prowadzonego przez wychowawczynię klasy trzeciej. Tak szeroka gama zajęć służy wszechstronnemu rozwojowi uczniów, a przede wszystkim daje każdemu dziecku możliwość osiągnięcia sukcesu, uczy komunikowania się, współdziałania w grupie, odpowiedzialności, rozwija poczucie własnej wartości i pewności siebie — cechy bardzo ważne w życiu każdego człowieka.

Zdajemy sobie sprawę z ogromu pracy, który jest jeszcze przed nami. Przygotowanie zajęć zintegrowanych pochłania bardzo wiele czasu i środków. Chcąc, by zajęcia były interesujące i zgodne z duchem reformy, musimy ciągle się doskonalić, co wiąże się też z dużymi kosztami. Jesteśmy rozgoryczeni tym, że wraz ze zwiększonymi obowiązkami nie idzie w parze wzrost wynagrodzenia. Jedyną jasną stroną tej sytuacji jest świadomość, że robimy wszystko, aby dzieciom w szkole było coraz lepiej.

JADWIGA CUDYK
MAŁGORZATA DZIEGO
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 11
Półczyn Zdrój

TRZY SPOJRZENIA

Jestem nauczycielką i wychowawczynią klasy pierwszej szkoły podstawowej. Przygotowałam dla swoich uczniów ocenę opisową ich osiągnięć po pierwszym semestrze. Ocena dotyczyła wiedzy i umiejętności dzieci oraz oddzielna, również opisowa — zachowania. Rodzice zostali zapoznani z kryteriami jednej i drugiej oceny w czasie wrześniowego zebrania i zgodnie z wymogami reformy — zaświadczili je. **Jak trudno jest ocenić obiektywnie drugiego człowieka wie ten, kto choć raz musiał sprostać takiemu zadaniu.** Choć wydawało mi się, że przygotowałam się do oceniania bardzo solidnie (opracowałam cały system w kl. I) i uporam się z nim szybko, bardzo się jednak myliłam.

Oceniałam dzieci, dla których w ciągu tych kilku miesięcy wszystko stanęło na głowie. Miały obowiązki, z których rozliczałam je skrupulatnie, a czy każde z nich mogło liczyć na pomoc rodziców i wsparcie przy przekroczeniu tego wysokiego, życiowego progu, któremu na imię SZKOŁA?! Ocena wiedzy i umiejętności dzieci nie sprawiła mi problemu. Poznałam je dobrze.

Ale gdy przyszło do zachowania... przebież to nie tylko grzeczny czy niegrzeczny! A kto tak na dobrą sprawę zawinił, że uczeń w wieku 7 lat spóźnił się, nie miał nożyczek, zeszytu czy zapomniał worka albo jest bardzo śpiący, bo długo był u cioci? My oceniamy dzieci! Czasem szkoda, że nie rodziców, dla których ich dziecko winno być najważniejsze, a jest odwrotnie.

Podzieliłam się tymi problemami z rodzicami. Panowała cisza głucha i przykra. Wyjaśniałam, że oceniałam dzieci, ale dostrzegam problemy związane z postawą niektórych rodziców moich uczniów.

Oceny opisowe rodzice przyjęli bez pytań i komentarzy. Ale należą do osób dociekliwych i sprowokowałam rozmowę. Dla jednych ocena była wyczerpująca i lepsza od cyfrowej, bo wskazywała na konkretnie zdobytą wiedzę i umiejętności. Inni prosili, by wskazać sposoby pracy z dzieckiem, by pokonać zaistniałe trudności.

Dodatkowo przygotowałam i przeprowadziłam samoocenę. Dzieci przy pomocy kolorowych kropek narysowanych na obrazkach miały określić, czy ich wiedza i umiejętności jest świetna, dobra czy też muszą jeszcze popracować.

Byłam zaskoczona samokrytycyzmem siedmiolatków. Ocenili się wspaniale. Karty samooceny opatrzyłam swoim komentarzem, a w czasie zebrania rozdałam je rodzicom i poprosiłam o... ocenę. Zapanała konsternacja. Minęło kilka minut. Rodzice zaglądając do sąsiadów zaczęli pisać. Odezwały się pierwsze głosy, że to trudne! Cel jednak osiągnęłam. Napisali.

Mam więc trzy spojrzenia na każde z dzieci. Poznałam je jeszcze lepiej. Niektórzy rodzice spojrzeli krytycznie na siebie, inni na swoje ukocone dziecko. Zrozumieli jednocześnie jak trudne jest to zadanie. Może inaczej spojrzą teraz na nas — nauczycieli. Bez współpracy z rodzicami nowa szkoła nie ma bowiem racji bytu.

ELŻBIETA GYZIŃSKA
Warszawa

O PUNKTUALNOŚCI

Przez kilkadziesiąt lat mej pracy nauczycielskiej miałem wielokrotnie okazję wysłuchać różnych uwag ocenających mnie, dokonywanych przez dyrektorów, kuratorów, inspektorów, wizytatorów, metodyków. Nieskromnie wyznam, że były to zawsze superlatywy, a ja — niewdzięczny — byłem niezadowolony! Dlaczego? Ano z tego powodu, że nikt nigdy nie powiedział, że jestem punktualny. Nigdy nie spóźniłem się na lekcję ani sekundy, nigdy nie kończyłem wcześniej lekcji ani też jej nie przedłużałem. Nie było to łatwe. Krzywo patrzyli na mnie koledzy, że nie chcę „siedzieć” w pokoju nauczycielskim, że przychodzę do

szkoły kwadrans przed ósmą itp. Uczniowie chyba także niezbyt lubili mnie z powodu mej punktualności, bo zawsze byłem w klasie i równo z dzwonkiem rozpoczynałem zajęcia.

Minęło trzydzieści cztery lata pracy i nikt nie powiedział „Emil Biela jest punktualny jak stary pociąg z czasów c.k. Austrii, według którego można było nastawiać zegarek...”. A więc była to moja wada? Generalnie zapomina się, że w poradnikach dobrego wychowania jest napisane wyraźnie: Spóźniają się tylko osoby źle wychowane. Jest więc prośba starego nauczyciela: Nie spóźniajmy się i wymagajmy od innych punktual-

ności. Człowiek elegancki i kulturalny to człowiek przede wszystkim punktualny, niezawodny.

Śmiem twierdzić, że punktualność w szkole to gwarancja solidności i efektów pracy lekcyjnej. Punktualny nauczyciel — punktualny uczeń — to również punktualna praca. Do ostatniego dzwonka roku szkolnego, a nie jak to jest ostatnio, już w czerwcu nauki w szkole nie ma, tylko ogólny bałagan i rozprzężenie. Cena zmarnowanego czasu jest ogromna, stracone minuty sumują się w godziny i dni, które już nigdy nie wrócą. Nie można o nie-punktualności nie myśleć i zbywać ją obojętnym wzruszeniem ramion. Ogłaszam zatem S.O.S. dla punktualności.

dr EMIL BIELA
Myślenice

JODŁA'2000

w Festiwalu po 15 czerwca spowoduje utratę przedpłaty.

Konkurs na „Piosenkę Festiwalową”

Komenda Chorągwi ZHP ogłasza konkurs na Piosenkę Festiwalową. Przedmiotem konkursu mogą być utwory dotychczas nigdzie nie prezentowane, nawiązujące do tematyki harcerskiej lub turystycznej. Utwór nagrodzony przez Jury zostanie wykorzystany jako finałowa piosenka w czasie Koncertu Galowego XXVII HFKMSz. Prace należy nadsyłać w formie zapisu prymki oraz zrobionej aranżacji z nagraniem całego gotowego utworu na kasecie lub innym nośniku.

Ocenie podlegać będzie: tekst, muzyka, aranżacja utworu.

Termin nadsyłania prac upływa 1 maja 2000 roku. Twórcy utworów zobowiązani są do wyrażenia zgody na piśmie na wykorzystywanie piosenki przez uczestników festiwalu, telewizję (i inne media), przedruk w śpiewnikach i materiałach festiwalowych.

Dla zwycięzcy przewidywana jest nagroda w wysokości 800 zł.

Prace będą oceniane przez jury powołane przez organizatora festiwalu.

Orientacyjny koszt pobytu członków zespołów, instruktorów, obserwatorów wynosi 640 zł (słownie: sześćset czterdzieści złotych) od osoby.

Zuchy, harcerze i instruktorzy obowiązkowo przywożą mundury harcerskie.

Orientacyjny koszt pobytu zespołów harcerskich i zuchowych, instruktorów wynosi 590 zł (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt) od osoby.

W ramach Festiwalu będziemy organizatorem 10-dniowych warsztatów artystycznych:

- dla członków zespołów, instruktorów, obserwatorów — 490 zł (słownie: czterysta dziewięćdziesiąt zł) od osoby,
- dla zespołów dzieci niepełnosprawnych i harcerskich 440 zł (słownie: czterysta czterdzieści zł) od osoby.

Karta zgłoszenia winna zawierać: województwo, szkoła, placówka delegująca zespół (dokładny adres), kategoria zespołu — solista (zgodnie z regulaminem), nazwa zespołu, adres do prowadzenia korespondencji, skład ilościowy zespołu; ogółem liczba osób, w tym: dziewczęta, chłopcy, kadra (instruktor, wychowawca), rodzice, kierowca (inne).

Utwory przygotowane do prezentacji (kompozytor, choreograf, autor tekstu, tytuł utworu, czas wykonania), sugestie co do tematyki warsztatów artystycznych (dotyczy zespołów folklorystycznych).

Imię i nazwisko instruktora i opiekuna zespołu, adresy zamieszkania oraz krótka informacja o zespole, jego występach w środowisku, otrzymanych wyróżnieniach i nagrodach (załączyć zdjęcie). Podpis instruktora, pieczęć instytucji delegującej zespół, podpis dyrektora.

XXVII Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej Kielce 2000 odbędzie się w terminie **8—24.07.2000 r.** Uczestnikami mogą być drużyny harcerskie i gromady zuchowe o zainteresowaniach artystycznych, harcerskie, dziecięce i młodzieżowe zespoły artystyczne działające w szkołach, organizacjach młodzieżowych oraz placówkach oświatowych i kulturalnych, laureaci przeglądów chorągwiowych i wojewódzkich, dziecięce i młodzieżowe zespoły zagraniczne, zespoły artystyczne reprezentujące organizacje skautowe, instruktorzy, drużynowi drużyn artystycznych i zespołów artystycznych, drużyny Nieprzetartego Szlaku i zespoły dzieci niepełnosprawnych.

Organizatorem Festiwalu jest ZHP Komenda Chorągwi im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, 25-007 Kielce, ul. Sienkiewicza 25, tel./fax (0-41) 34-465-55, 34-454-88.

Zgłoszenia należy kierować do Biura Festiwalu pod adresem Komendy Chorągwi ZHP w Kielcach, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 marca 2000 r.

Po tym terminie zgłoszenia nie będą rozpatrywane. Ostatecznej kwalifikacji uczestników dokona Rada Artystyczna Festiwalu zawiadamiając o tym uczestników pisemnie.

Zespoły zakwalifikowane do udziału w Festiwalu wpłacają zaliczkowo 10% planowanej odpłatności do dnia 15 maja 2000 r. Rezygnacja z udziału

KRZYSZTOF KARULAK

LEPSZA ETYKA — przykazanie I

Jak relacjonuje Alicja Gedroyć („Wieża” nr 5/2000) w społeczeńskiej spółdzielni hurtowo-detalicznej „Tęcza” kierowniczką nieoczekiwanie przeprowadziła kontrolę urządzeń socjalnych. W szafce Grażyny D., pracownicy magazynu, znalazła paczkę liścia laurowego (towar zakładu). Podejrzana o kradzież zwolniono w trybie dyscyplinarnym, pozbawiając i zasiłku dla bezrobotnych, i możliwości znalezienia innej pracy.

Z miłosierdziem wystąpił NSZZ „S”. Biorąc pod uwagę fakt, że oskarżona ma na utrzymaniu trójkę dzieci oraz to, że przez 13 lat pracy w „Tęczy” niczego nikomu nie ukradła, choć miała do tego wiele wyśmienitych okazji, postanowił prosić kierownictwo zakładu, by wyraziło zgodę na zwolnienie za porozumieniem stron. Wobec tak „ewidentnego dowodu” jak paczuszka liścia laurowego w osobistej szafce pracownicy, bez echa pozostało interesujące zdarzenie poprzedzające dyscyplinującą kontrolę.

Kilka dni wcześniej Grażyna D. zgłosiła się do prezesa z prośbą o przeniesienie do pracy w innym magazynie, czyli pod innym kierownictwem. Jako powód podała źle układające się stosunki z bezpośrednią przełożoną, tzn. późniejszą pomysłodawczynią odkrywczą kontroli — tak jej terminu, jak i formy. I oto dzięki paczce liścia laurowego, która zjawiła się w nieoczekiwanie ciekawym momencie, zażegnany został, zaczynający się iskrzyć spór na linii „kierownik—podwładny”. Szczególnego podkreślenia wymaga sposób zniszczenia konfliktu w zarodku. Cechuje go bowiem poszanowanie aż dwóch fundamentalnych zasad żelaznego regulaminu, wypracowanego przez totalitarne układy interpersonalne (1. „Przełożony ma zawsze rację”. 2. „Jeśli masz wątpliwości odnośnie racji szefa — patrz punkt 1”). Poza tym zakład pokazany został wszystkim niedowiarkom jako miejsce, gdzie „złodzieje” nie mają większych szans na zadowolenie. A od niepamiętnych czasów wiadomo, że losy naszej kochanej Polski zawsze zależały od poszanowania prawa i ... moralności obywateli!!! Dziś, kiedy udało się wywalczyć całkowitą wolność, zależność

ta jeszcze bardziej zacieśnia się. Nie ma już na kogo zrzucać odpowiedzialności za bezprawie i bałagan. Jeśli w dalszym ciągu istnieją jacyś ONI, to czekają na ponowne zdefiniowanie. Starych „onych” już nie ma. Teoretycznie rzecz ujmując, nic nie stoi na przeszkodzie, by urzeczywistnić ideał państwa, który — zdaniem prof. Jana Winieckiego — zamyka się w pojęciu „liberalny kapitalizm”. Podstawowymi wyróżnikami wymienionego ideału są: wolność, która — jak się wcześniej rzekło — już jest i dobrobyt, druga wartość, z którą dopiero teraz jest ambaras, jakiego nie przewidywano. Dlaczego?

Interesującego materiału na powyższy temat dostarcza nam życie o każdej porze dnia i nocy. Za jedną z najciekawszych spraw ostatnich tygodni należy uznać historię konfliktu między wojewodą lubuskim a pracownikami PKS w Gorzowie Wielkopolskim. Pan na Zielonej Górze postanowił odwołać ze stanowiska człowieka, który przeprowadził zakład przez meandry transformacji gospodarczej i to ku zadowoleniu załogi. Niestety, nie miał menedżerskiego kontraktu. Tymczasem dziś, wiadomo, kto nie ma angażu ze słowem „manager”, nie ma prawa do wysokich zarobków. Inne bowiem uposażenie otrzymuje night manager, a inne nocny stróż; inne office manager, a inne zwykła sekretarka, inne logistic manager, a inne pospolity magazynier, jeszcze inne cleaning asistent (nie mylić z typową sprzątaczką).

Mimo nabierającego na sile i pełnego determinacji strajku pracowników PKS, pan wojewoda postanowił wdrożyć w życie swój plan. Zatrudnił nowego dyrektora, dając mu oczywiście kontrakt menedżerski. Za dwa tygodnie, pod presją opinii społecznej i mediów, odwołał swoją decyzję, ale pupilowi należy się niebotyczne odszkodowanie — zgodnie z warunkami nowoczesnej umowy. Zastępca pana wojewody wyjaśnił w telewizji publicznej, że jego szef nie może nie wypłacić krociowego odszkodowania, bo pogwałciłby nadrzędną ideę — państwa prawa.

Tak więc Grażyna D. z etykietką złodziejki pozostanie bez środków do życia na wiele lat, choć wątpić należy czy na-

prawdę ukradła przywoływaną kilkakrotnie paczkę liścia laurowego. Pan wojewoda lubuski tymczasem zapisał się jako gorący zwolennik zbawionego kapitalizmu, poświęcający się dla urzeczywistnienia idei państwa prawa. Jego kandydat na dyrektora PKS w Gorzowie Wielkopolskim rozważa zapewne, co zrobić z kupą szmalu, która legalnie wpadła mu w łapy w rekordowo krótkim czasie i bez większego wysiłku. Wielu postronnych obserwatorów natomiast skrywa wątpliwość, czy przypadkiem cała ta historia nie została zaaranżowana dla z góry ukartowanych celów. Coś nam ostatnio przybywa menedżerów, którym trzeba płacić dziesiątki (a nawet setki) tysięcy odszkodowań. Jak powiedział „Życiu Warszawy” (nr 17/2000) Maciej Jankowski: „Najlepszym tego przykładem są spółki węglowe. Mimo że przynoszą coraz większe straty, ich prezesi zarabiają co najmniej po 30 tys. zł miesięcznie”. Janusz Wojciechowski, prezes NIK, stwierdził w radiu Zet, że „problem zarobków w spółkach Skarbu Państwa jest taki, jak w samorządach, czyli brak związku między wysokością wynagrodzeń a efektami pracy”. Cytowany już M. Jankowski z AWS nieśmiało dodaje: „Słyszałem, że rekordową odpłatę otrzymał członek zarządu KGHM Polska Miedź — podobno 2 miliony złotych”.

Nie popełnił chyba przestępstwa, jeśli skonstatuję, że wynikiem transformacji ustrojowej będzie już niebawem nie tylko nowy ład ekonomiczny, ale i nowy kodeks etyczny. Pierwsza jego zasada jest pewna jak dwa razy dwa. Do publicznej wiadomości podali ją autorzy „Polityki”, tytułując swój artykuł: BIERZ I POZWÓL BRAĆ (nr 51/99). Po licznych przykładach nielegalno-legalnych kombinacji finansowych Jerzy Baczyński i Janina Paradowska konkludują: „Ten klimat brania i pozwalania na branie stanie się zabójczy także z innego powodu — następni już nie będą mieli żadnych oporów, by pójść wytyczonym szlakiem”. I to jest główny wniosek dla budujących perspektywiczne programy wychowawcze.

Na koniec powróćmy na oświatowe podwórko i zapytajmy, co z umowami menedżerskimi w szkolnictwie (są już przecież w służbie zdrowia). Ponieważ góra, czyli MEN, niczego nie chce zdradzić, zwróć się więc z prośbą do osoby najbardziej predysponowanej do takiej umowy, pani Wiesławy Zewald, dyr. I LO im. M. Kopernika w Łodzi. Szkoła ta wygrała ostatni ogólnopolski ranking „Perspektyw”, znalazła się na 4 miejscu w ogólnopolskim rankingu UNESCO i od lat nie ma równych w swoim województwie.

Pani Dyrektor! Proszę nie wzorować się na członkach zarządu telewizji publicznej i bez specjalnych wiadomości, ile pani zarabia? Jakim kontraktem namówił panią minister Handke albo wojewoda łódzki do prowadzenia szkoły na poziomie nie ustępującym najlepszym liceom na świecie?

Grono wiernych czytelników „Głosu” nieustannie się poszerza. Ostatnio dołączyli do nich pani Bożena Pierzgalska i Wojciech Jaranowski, szefowie dwutygodnika nauczycielskiej „S”. W jednym z tegorocznych jego numerów odnotowali byli moją autorską samokrytykę za interpretację jednego z artykułów projektu Karty. Swoją komentarz do mojego sprostowania ozdobili tytułem „ZNP się uczy” i ucieszyli się z tego jak dzieci, które przyłapały nauczyciela na faux pas. Przy tej okazji oboje przejechali się po mojej skromnej osobie jak na tysej kobyły, nawet zajrzeli w moje koneksje rodzinne. Wszystko to zaś za moje uporczywe twierdzenie, że solidarnościowo-ministerialne projekty i praktyka obecnego trzęsienia ziemi w oświacie, to zagłobowe sprzedawanie Inflantów, handelek bez pokrycia w planach finansowych, czyli kolejna próba wystawienia ludzi do wiatru.

Oponentów z nauczycielskiej „S” upewniam zatem, że ja rzeczywiście nieustannie się uczę, w rezultacie nadal umiem dostrzec także włas-

KTO SIĘ CZEGO UCZY?

na pomyłkę. Ale czy ta cecha jeszcze ostała się u niektórych moich interlokutorów z drugiego Związku? Wątpię coraz bardziej.

Nauczycielska „S” od początku była propagatorem i obrońcą idei bonu oświatowego, w rezultacie w bieżący rok edukacja weszła z nowym sposobem naliczania subwencji oświatowej. Skutki tego odczuwają dziś wszystkie gminy i sejmiki wojewódzkie — w ubiegłym tygodniu z resortu finansów otrzymały one decyzje o... zmniejszeniu subwencji, o których wysokości poinformowane były jesienią ubiegłego roku i w oparciu o które konstruowały swoje tegoroczne budżety. Taki scenariusz można było przewidzieć, posiadając „tajemnicę czytania ze zrozumieniem” tekstów pana ministra Handke łącznie z epistolografią ministra Balcerowicza. Jakie nauki wyciągnęła z nich nauczycielska „S”? Ano takie, że standardową waloryzację koniecznie trzeba połączyć z wypłatami ze znowelizowanej Karty, bo to opłacalnniejsze. Dla rządu — z pewnością, dla ludzi — absolutnie nie. W kontekście lawinowych podwyżek cen od początku roku i rosnącej inflacji zwłaszcza.

Panią Pierzgalską i pana Jaranowskiego z nauczycielskiej „S” muszę zatem zmartwić — otóż wbrew ich oczekiwaniom, zdania nie zmienię. Co więcej, po ostatnich wiadomościach z kraju oraz niedawnej sejmowej dyskusji na temat nowelizacji Karty Nauczyciela twierdę, że znalazłem się w doborowym towarzystwie polityków i praktyków, także z prawej strony sceny parlamentarnej, również krytycznie oceniających sytuację w edukacji. To tyle, jeśli idzie o zarzut jakoby tylko nieustannego, a nieuzasadnionego straszenia środowiska oświatowego. Co do spraw finansowych — moich interlokutorów z nauczycielskiej „S” z pewnością zmroził (za to mnie podtrzymał w przekonaniach) fakt, iż także pani wiceminister Anna Radziwiłł w niedawnym programie telewizyjnym oficjalnie stwierdziła, że dla utrzymania szkół subwencja oświatowa jest niewystarczająca.

Mimo tych wszystkich wydarzeń, opinii i faktów, nigdzie nie zetknąłem się z protestem drugiego związku przeciw tej sprokurowanej przez obecny rząd sytuacji w polskim szkolnictwie. Czyżby znaczyło to, że nie stać go na samokrytykę, jakiej domaga się od innych?

Państwo P. i J. z nauczycielskiej „S” przy okazji rozważań o mojej osobie zapytali, co łączy mnie z innymi — „czyżby pokrewieństwo z czołową działaczką ZNP—SLD Izabelą S.?” Gdy lustracja padnie komuś na rozum, nie ma na to, jak widać, siły, tym niemniej zaspokoje tę ciekawość — otóż pani Izabela Sierakowska to moja małżonka! A że nie jest ani poślanką, ani brunetką, to już inna kwestia. Jeśli moi interlokutorzy poznali tajemnicę czytania ze zrozumieniem, to liczę, że pojęli.

Obserwacje

JĘZYK W REFORMACH

Wreszcie ujrziała światło dzienne Ustawa o języku polskim! Okres jej narodzin był bardzo trudny dla posłów, ponieważ jednocześnie musieli ciężko pracować nad poczęciem wielu innych ustaw, a przede wszystkim — nad REFORMAMI. Ta, która nasze środowisko najbardziej zainteresowała — to oczywiście reforma oświaty. Nasi ukochani posłowie z wielkim zapałem omawiali wszystkie potencjalne zalety i wady przyszłego potomka. Nie wiadomo tylko dlaczego z równie wielkim upodobaniem używali określenia „ewaluacja oświaty”. Dlaczego lepiej im brzmiała ewaluacja oświaty niż: ocenianie, ustalanie wartości czy szacowanie. No cóż, złóżmy to na karb ciężkiej powikłanej. Jednak tych powikłań jest znacznie więcej.

Końcowy efekt długich i namiętnych sporów o reformę oświaty znalazł się w Dzienniku Ustaw. W rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej nr 413 czytamy: „Do sali egzaminacyjnej można wnieść jedynie materiały i środki dydaktyczne określone w sylabusie. Nauczyciele, czyli bezpośrednio zainteresowani, wpadli w popłoch. — Ki diabeł? Poszły w ruch słowniki: wyrazów obcych, języka polskiego itd. Dopiero w dwudziestotomowej „Popularnej encyklopedii powszechnej” wy-

czytali: „Syllabus — papieski wykaz tez sprzecznych z oficjalną doktryną kościoła katolickiego; najbardziej znany syllabus Piusa IX, dołączony do encykliki „Quanta Cura” (1864), zawierał 80 tez potępiających laickie założenia w nauce i filozofii oraz liberalizm intelektualny i społeczno-polityczny; syllabus Piusa X (1907) potępiał modernizm”. — To czego mamy nie wnieść do sal lekcyjnych? — Tez potępiających laickie założenia w nauce, liberalizm, modernizm?! — Słusznie. Potępić liberalizm! — Po co komu pobłażliwy i tolerancyjny stosunek wobec poglądów, postaw lub czynów innych ludzi. Precz z modernizmem! — Po co komu zmiany i reformy? Co to za bzdurne pomysły? — Tradycyjne normy mieszczańskie już się nie podobają?! Współczesnych kontekstów cywilizacyjnych się zachciewał! Laicyzowanie nauki!

Modernistyczna „moda” zatacza coraz szersze kręgi. Nawet pocziwe biblioteki szkolne postanowiły zmodernizować się zgodnie z duchem czasu. W ofercie doskonalenia WODN z Łodzi czytamy: „Program edukacji czytelniczej i medialnej w szkole podstawowej i gimnazjum. Operacjonalizacja celów nauczania”... Tu niestety zawiodły wszystkie słowniki i encyk-

lopedie. Co prawda w „Słowniku pedagogicznym” jest termin: operacjonalizm, ale ma on inne znaczenie niż to, którego moglibyśmy się domyślać z kontekstu przytoczonego wyżej zdania. Operacjonalizacja swą budową przypomina język naszych wschodnich sąsiadów, który roi się od potworków typu: gławpacztamt — pocztą główną oraz zarplata — zarobotnaja płata, czyli po prostu pensja. Operacjonalizacja powstała jednak nie za miedzą, a w swojskim MEN.

To jak w końcu ma być z tą ochroną języka polskiego, która ma polegać na „dbaniu o poprawne używanie języka i doskonaleniu sprawności językowej jego użytkowników oraz na stwarzaniu warunków do właściwego rozwoju języka jako narzędzia międzyludzkiej komunikacji” (Dz.U. Nr 90/1999)? Czy przytoczone przykłady ułatwiają międzyludzką komunikację?

Cóż, „Polacy, cudne ptacy”, „paw narodów”, a nie jakieś tam gęsi czy inne papugi. Cudzych potworków nie chcemy. Potrafimy stworzyć własne. Zwłaszcza wszelakiej maści urzędnicy...

DANUTA GRUSZCZYŃSKA
Łódź

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Z WOKANDY SĄDU NAJWYŻSZEGO

Pracownik nie może korzystać z zaległego urlopu w dowolnym czasie i bez zgody pracodawcy. W pojęciu „udzielenie urlopu” mieści się bowiem przyzwolenie pracodawcy na urlop.

PRYZYZWOLENIE NA URLOP

Niektórym pracownikom wydaje się, że prawo do zaległego urlopu mogą realizować w każdym czasie i nie muszą mieć zgody pracodawcy na to, w jakim terminie i na jaki okres udają się na urlop. Czasami zdarza się, że pracownik rzuca na biurko szefa pismo informujące, że właśnie udał się na urlop. Warto więc wiedzieć, że skutki takiego zachowania pracownika można potraktować jako nieusprawiedliwioną nieobecność i co więcej, także może ona stanowić przyczynę zwolnienia pracownika z art. 52 kodeksu pracy (tryb natychmiastowy z winy pracownika).

Takie sytuacje jak Tadeusza U., który stracił pracę w związku z dosyć nonszalanckim potraktowaniem swojego pracodawcy w kwestiach urlopowych, nie należą do rzadkości. Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że w większości wypadków pracownicy postępują nieświadomie, nie wiedząc o tym jakie skutki może wywołać niezyskanie zgody pracodawcy na urlop.

Tadeusz U. chorował prawie 270 dni, od 28 listopada 1994 r. do 17 sierpnia 1995 r. W tym czasie w zakładzie ustalono plan urlopów, a ponieważ trudno z nim było uzgodnić na odległość jego zamiary urlopowe, nie uwzględniono go w tym planie.

Pracownik uznał więc, że zwłaszcza zaległy urlop może wziąć wtedy, kiedy będzie uważał za stosowne. Na początku sierpnia zwrócił się więc do dyrektora o urlop wypoczynkowy, w czasie od 18 sierpnia do 17 października 1995 r. Pracodawca nie wyraził na to zgody. Tadeusz U. nie zwrócił jednak na to uwagi i 11 sierpnia zostawił pismo w sekretariacie, żądając urlopu w określonym przez siebie terminie, po czym udał się na „zasłużony” wypoczynek.

Wcześniej jednak kierownik działu kadr w obecności innej pracownicy poinformowała go, że w sprawach urlopowych kompetentny jest tylko dyrektor i poprosiła, by zaczekał na powrót dyrektora do godz. 15.00. Na co Tadeusz U. w sposób nieco gwałtowny oświadczył, że nie będzie czekał na dyrektora, gdyż urlop mu się należy... I opuścił sekretariat.

Pismem z 16 sierpnia pracodawca ponownie zawiadomił swojego pracownika, że nie wyraża zgody na rozpoczęcie urlopu w dniu przez niego zaproponowanym i wezwał go, aby ten stawiał się do pracy 18 sierpnia. Niezależnie od tego powiadomił Tadeusza U. telegraficznie, że nie udziela mu urlopu. Następnie poinformował go 23 sierpnia, że nieobecność od 18 sierpnia

traktuje jako nieusprawiedliwioną nieobecność i ostrzegł pracownika, że jeżeli ten będzie dalej nieobecny, dyrektor potraktuje to, jako odmowę świadczenia pracy i ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych (art. 52 kodeksu pracy).

Mimo to Tadeusz U. nie stawiał się do pracy i w związku z tym, pismem z 4 września, doręczonym pracownikowi, dyrektor rozwiązał umowę o pracę, podając jako przyczynę to, że powód — mimo ostrzeżenia o nieudzieleniu urlopu wypoczynkowego — nie zgłosił się do pracy 18 sierpnia 1995 r. Należy przy tym dodać, że to rozwiązanie umowy o pracę pracodawca poprzedził zasięgnięciem opinii zarządu zakładowej organizacji związkowej.

Jak można było przypuszczać Tadeusz U. uznał, że pracodawca bezprawnie rozwiązał stosunek pracy i zwrócił się do sądu o przywrócenie do pracy. Sąd Rejonowy w Poznaniu oddalił powództwo, ustalił bowiem, że przyczyną rozwiązania umowy była nieusprawiedliwiona nieobecność powoda w pracy, traktowana przez niego jako urlop wypoczynkowy, chociaż pracodawca nie udzielił urlopu i ostrzegł powoda, że niestawienie się do pracy potraktuje jako odmowę świadczenia pracy i ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych. Także Sąd Wojewódzki — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu, do którego apelował Tadeusz U., przychylił się do stanowiska Sądu Rejonowego. Uznał, że powód samowolnie, bez zgody przełożonego, udał się na urlop wypoczynkowy i nie stawiał się do pracy mimo wezwań i ostrzeżeń pracodawcy. Sąd także uznał tę absencję w pracy za nieusprawiedliwioną, wystarczającą do zwolnienia pracownika w trybie art. 52 kodeksu pracy.

Od tego wyroku powód złożył kasację, twierdząc w niej, że nie naruszył obowiązku świadczenia pracy, gdyż zgodnie z prawem korzystał z urlopu zaległego i bieżącego. Podkreślał też, że ma prawo do corocznego, nieprzerwanego i płatnego urlopu wypoczynkowego. Twierdził dalej, że obowiązkiem pracodawcy jest sporządzenie planu urlopów i podanie go do wiadomości pracowników nie później niż miesiąc przed dniem rozpoczęcia urlopów. On zaś nie był ujęty w tym planie i nie został o terminie urlopu zawiadomiony w inny sposób. Dlatego też, jego zdaniem, pracodawca musiał wyrazić zgodę na urlop. Twierdził ponadto, że najpierw pracodawca wyraził zgodę, a dopiero później zmienił zdanie i zawiadomił go o konieczności stawienia się do pracy. Tego rodzaju postępowanie Tadeusza U. określił jako szykanę ze strony pracodawcy, mając nadzieję, że sąd nie zaaprobuje takiego postępowania wobec pracownika.

Sąd Najwyższy rozpatrując sprawę, kasację jednak oddalił, uzasadniając to bardzo wyczerpująco w uzasadnieniu **wyroku z dnia 10 listopada 1998 r. I PKN 364/98**. Nie można kwestionować, że pracownik ma prawo do corocznego, nieprzerwanego płatnego urlopu wypoczynkowego, gdyż prawo to — bez możliwości zrzeczenia się go — zostało wpisane do art. 152 kodeksu pracy. Ujęty jest też w katalogu podstawowych zasad prawa pracy (art. 14 kodeksu pracy), twierdził sąd. Nie ulega jednak wątpliwości, że korzystanie z urlopu związane jest z funkcjonowaniem zakładu pracy i jego organizacją, dlatego też zapisano w art. 173 § 1 Kodeksu pracy, że urlop powinien być udzielany zgodnie z planem. Ten z kolei powinien być tak ustalony, by uwzględniał wnioski pracowników co do czasu urlopu i konieczności zapewnienia normalnego toku pracy. SN podkreślał więc, że trafny jest pogląd sądu wojewódzkiego, że pracownik nie może korzystać z przysługującego mu prawa w dowolnym czasie bez zgody pracodawcy. W pojęciu „udzielenie urlopu” mieści się bowiem element decyzji, przyzwolenia pracodawcy na urlop — zwraca uwagę SN.

Tadeusz U. nie był ujęty w planie urlopów w związku z jego długotrwałą chorobą, ale to nie oznacza, podkreślał sąd, że ten fakt daje mu prawo do korzystania z urlopu w dowolnym, wybranym przez siebie czasie i terminie. Również i w takim wypadku pracodawca udziela urlopu bacząc na to, czy nieobecność pracownika nie zakłóciła toku pracy zakładu. Jak to zwykle bywa (wynika to także z kodeksu pracy) pracodawca i pracownik negocjują tak, aby uwzględnić postulaty pracownika i zapewnić normalne funkcjonowanie zakładu.

Tak czy nie

MIANOWANIE:

stopień awansu i sposób zatrudnienia

Sławomir Ciesielski, nauczyciel ze Szkoły Podstawowej w Skępem dzielił się w naszej sondzie redakcyjnej z Czytelnikami wątpliwościami dotyczącymi utraty mianowania w wypadku braku kwalifikacji.

— Jestem nauczycielem fizyki, której w nowych programach szkoły podstawowej nie ma. W tym roku są jeszcze ósme klasy, więc trochę mi jej zostało. Od lat uczyłem też techniki, więc i tej mam kilka godzin, a i tak uzupełniam etat wychowaniem fizycznym. Jeśli nie przejdę do gimnazjum, mam szansę na pracę, ale niezgodną z wykształceniem, więc nie otrzymam mianowania z nowej Karty, a to obecnie nie będzie mieć znaczenia. Stracę więc swój obecny status i właściwie będę zaczynał od początku, ominie mnie tylko stopień nauczyciela stażysty. Dotyczy to będzie wielu kolegów.

Niestety z tej wypowiedzi wynika, że nauczyciele nie wiedzą, że według znowelizowanej Karty mianowanie ma podwójne znaczenie: **jest stopniem awansu i sposobem nawiązania stosunku pracy**.

Stopień awansu nauczyciela mianowanego, dyplomowanego otrzymuje się w drodze decyzji administracyjnej i nie ulega on zmianie, oczywiście aż do uzyskania kolejnego stopnia.

Inaczej rzecz się ma z mianowaniem w sensie nawiązania stosunku pracy. Dyrektor nie nawiąże w ten sposób stosunku pracy, jeżeli okaże się, że np. nauczyciel nie ma wymaganych kwalifikacji.

W sytuacji opisywanej przez pana Sławomira Ciesielskiego ponadto **mają zastosowanie przepisy przejściowe**. Otóż nauczyciel, który ma mianowanie, czyli jest zatrudniony w dniu wejścia w życie nowej Karty na podstawie mianowania uzyskuje i to z mocy prawa, po pierwsze: stopień nauczyciela mianowanego który nadany jest już na stałe; po drugie: zostaje zatrudniony na podstawie mianowania. I w tym momencie ważne są kwalifikacje, z tym że ustawodawca, notabene na wniosek związków zawodowych, ustalił, że nauczyciele mają czas na uzyskanie wymaganych kwalifikacji **do 2006 roku**. Po tym terminie stosunek pracy wygasa.

Zachowanie Tadeusza U. wskazywało na to, że nie dał on pracodawcy możliwości udzielenia mu urlopu w ten sposób. Złożył bowiem wniosek o długi urlop w sekretariacie i od tej pory nie kontaktował się z dyrektorem. Nie czekał na jego decyzję i nie zgłosił się do pracy. Nie zareagował również na późniejsze pisma pracodawcy, informujące go o tym, że nie wyraził zgody na urlop. Pracownik nie zareagował także na ostrzeżenia dyrektora, że jego nieobecność potraktuje jako ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych. SN zwraca także uwagę, że korespondencja z Tadeuszem U. trwała kilka dni, w czasie których mógł się on zreflektować i zapobiec decyzji pracodawcy o rozwiązaniu umowy. Sąd podkreślał także, że z intensywności tej korespondencji wynika, że pracodawca nie dążył do zwolnienia go z pracy. A więc trudno tu mówić o szykanach.

Sąd ustosunkował się także do zarzutu pracownika, że niewykorzystany urlop powinien być udzielony do końca pierwszego kwartału następnego roku kalendarzowego. Jednakże nie było to możliwe, albowiem pracownik w tym czasie korzystał ze zwolnienia lekarskiego.

Reasumując, Sąd Najwyższy uznał, że także na zaległy urlop pracownik musi uzyskać przyzwolenie pracodawcy. W przeciwnym bowiem wypadku samowolne udanie się na urlop może być potraktowane jako nieusprawiedliwiona nieobecność, co z kolei może się stać przyczyną zwolnienia i to w trybie art. 52 K.p. (ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych).

Obowiązek udzielenia urlopu

Art. 161. Pracodawca jest obowiązany udzielić pracownikowi urlopu w tym roku kalendarzowym, w którym pracownik uzyskał do niego prawo.

Podział urlopu

Art. 162. Na wniosek pracownika urlop może być podzielony na części. Co najmniej jedna część urlopu powinna obejmować nie mniej niż 14 kolejnych dni kalendarzowych.

Plan urlopów

Art. 163. § 1. Urlopy powinny być udzielane zgodnie z planem urlopów. Plan urlopów ustala pracodawca, po uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową, biorąc pod uwagę wnioski pracowników i konieczność zapewnienia normalnego toku pracy.

§ 2. Plan urlopów podaje się do wiadomości pracowników w sposób przyjęty u danego pracodawcy.

§ 3. Na wniosek pracownicy udziela się jej urlopu bezpośrednio po urlopie macierzyńskim.

Przesunięcie na wniosek

Art. 164. § 1. Przesunięcie terminu urlopu może nastąpić na wniosek pracownika umotywowany ważnymi przyczynami.

§ 2. Przesunięcie terminu urlopu jest dopuszczalne z powodu szczególnych potrzeb pracodawcy, jeżeli nieobecność pracownika spowodowałaby poważne zakłócenia toku pracy.

Przesunięcie obligatoryjne

Art. 165. Jeżeli pracownik nie może rozpocząć urlopu w ustalonym terminie z przyczyn usprawiedliwiających nieobecność w pracy, a w szczególności z powodu:

- 1) czasowej niezdolności do pracy wskutek choroby,
- 2) odosobnienia w związku z chorobą zakaźną,
- 3) powołania na ćwiczenia wojskowe albo na przeszkolenie wojskowe na czas do 3 miesięcy,
- 4) urlopu macierzyńskiego,

pracodawca jest obowiązany **przesunąć** urlop na termin późniejszy.

Nieemożność wykorzystania urlopu

Art. 166. Część urlopu nie wykorzystana z powodów wymienionych wyżej pracodawca jest obowiązany **udzielić** w terminie późniejszym.

Odwwołanie z urlopu

Art. 167. § 1. Pracodawca może odwołać pracownika z urlopu tylko wówczas, gdy jego obecności w zakładzie wymagają okoliczności nie przewidziane w chwili rozpoczęcia urlopu.

§ 2. Pracodawca jest obowiązany pokryć koszty poniesione przez pracownika w bezpośrednim związku z odwołaniem go z urlopu.

Urlop nie wykorzystany

Art. 168. Urlopu nie wykorzystanego zgodnie z planem urlopów należy pracownikowi udzielić najpóźniej do końca pierwszego kwartału następnego roku kalendarzowego.

Z nowej Karty

SKRÓCONY AWANS DYPLOMOWANEGO

Znowelizowana Karta nie jest jeszcze obowiązującym prawem. Przyjęta przez Sejm czeka na podpis Prezydenta. Dziś jest raczej pewne, że art. 7 ustawy nowelizującej, czyli tzw. przepis przejściowy, zostanie się według dotychczasowej redakcji. Jest on interesujący, albowiem określa kto może liczyć na skrócony awans w przejściu z nauczyciela mianowanego na dyplomowanego.

Otrzymujemy już bardzo dużo pytań w tej właśnie sprawie. Wynika z nich, że informacje, które docierają do nauczycieli, są nieścisłe i wprowadzają w błąd zainteresowanych.

Ze skróconego okresu awansowania mogą skorzystać tylko **nauczyciele mianowani, którzy posiadają:** ● stopnie specjalizacji zawodowej ● kwalifikacje trenerskie ● stopień naukowy doktora lub doktora habilitowanego ● ukończone studia podyplomowe zgodne z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć ● kwalifikacje do nauczania co najmniej dwóch przedmiotów ● uznany dorobek zawodowy potwierdzony otrzymaniem nagrody ministra lub kuratora oświaty ● Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Podjęcie postępowania kwalifikacyjnego, którego finałem jest awansowanie, może nastąpić wyłącznie **na wniosek** nauczyciela. Drugim istotnym warunkiem jest odbycie sta-

żu, którego czas trwania uzależniony jest od kwalifikacji.

- W wypadku nauczycieli posiadających III stopień specjalizacji zawodowej lub kwalifikacje trenerskie klasy mistrzowskiej, stopień doktora lub doktora habilitowanego, ukończone studia podyplomowe zgodne z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć, kwalifikacje do nauczania co najmniej dwóch przedmiotów albo uznany dorobek zawodowy — **9 miesięcy.**
- W wypadku nauczycieli posiadających I lub II stopień specjalizacji zawodowej albo kwalifikacje trenerskie klasy II lub I — **1 rok i 9 miesięcy.**

SZEŚĆ LAT NA UZUPEŁNIENIE KWALIFIKACJI

Nauczyciele, którzy w dniu wejścia w życie znowelizowanej Karty (marzec, kwiecień) są zatrudnieni na podstawie mianowania, uzyskują tego dnia z **mocy prawa** stopień nauczyciela mianowanego, a także stają się nauczycielami zatrudnionymi na podstawie mianowania (czyli stosunek pracy zostaje z nimi nawiązany poprzez mianowanie). Ci, którzy mają wymagane kwalifikacje, mogą rozpocząć procedurę awansowania na stopień nauczyciela dyplomowanego, natomiast pozostali, a więc nie mający odpowie-

dnich kwalifikacji, muszą je uzupełnić do 31 sierpnia 2006 roku. Jeżeli do tego terminu nie zdążą nabyć wymaganych kwalifikacji, muszą liczyć się z tym, że zostanie z nimi rozwiązany stosunek pracy.

Posłowie związkowcy wynegocjowali termin 2006 roku, aby nauczyciele, którzy nie zdążą uzupełnić kwalifikacji, mogli odejść na wcześniejszą emeryturę. Notabene 31 grudnia 2006 r. jest ostatnim dniem, w którym można składać wnioski o przejście na tę emeryturę.

PRZEJŚCIE NA KONTRAKT

Awansowanie na nauczyciela kontraktowego odbywa się po odbyciu dziewięciomiesięcznego stażu, z jednym wszakże wyjątkiem zapisanym w art. 7 ust. 3 ustawy zmieniającej Kartę. Nauczyciele zatrudnieni, co istotne, w dniu wejścia w życie znowelizowanej Karty **na podstawie umowy o pracę, którzy mają wymagane kwalifikacje, z tym dniem uzyskują z mocy prawa stopień nauczyciela kontraktowego.** Stosunek pracy zostaje z nimi nawiązany na podstawie umowy o pracę na czas określony lub nieokreślony.

Nauczyciele, którzy uzyskają stopień nauczyciela kontraktowego poprzez skrócony awans (o którym wyżej), mają jeszcze dalszą możliwość skróconego awansowania, tym razem dotyczy on mianowania.

Pracujący w przedszkolach, szkołach, placówkach oraz innych jednostkach organizacyjnych, o których mowa w art. 1 ust. 1 Karty, mogą złożyć wniosek o podjęcie postępowania egzaminacyjnego na stopień nauczyciela mianowanego **po odbyciu stażu trwającego co najmniej 9 miesięcy.**

Okres stażu dla tych nauczycieli ustala, z uwzględnieniem ich dorobku zawodowego oraz oceny pracy, organ prowadzący szkołę na wniosek dyrektora szkoły.

Zatrudnieni w Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, okręgowych komisjach egzaminacyjnych albo specjalistycznej jednostce nadzoru na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych mogą złożyć wniosek o podjęcie postępowania egzaminacyjnego po przepracowaniu na tych stanowiskach **okresu dwóch lat.**

UWAGA: nauczyciele ubiegający się o stopień nauczyciela dyplomowanego i stopień nauczyciela mianowanego — po uzyskaniu przez nich najpierw z mocy prawa stopnia nauczyciela kontraktowego (o których była mowa wyżej) mogą składać wnioski o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego w terminie 2 lat od dnia wejścia w życie ustawy.

KTO MOŻE UCZYĆ ANGIELSKIEGO?

Nauczyciele, którzy wyrażają chęć uczenia języka obcego w różny sposób zdobywają kwalifikacje. Zatrudniani w szkole publicznej muszą jednak legitymować się dyplomem ukończenia ściśle określonych studiów wyższych lub świadectwem egzaminów uznanych przez Ministerstwo Edukacji.

Kwalifikacje te określone są przez par. 7 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 października 1991 roku w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli (Dz.U. Nr 98, poz. 433 zm. z 1994 r. Nr 5, poz. 19; Nr 109, poz. 521; z 1999 r. Nr 14, poz. 127).

W szkołach wymienionych w § 2 i 2a tegoż rozporządzenia, a więc:

- zakładach kształcenia nauczycieli,
- placówkach doskonalenia nauczycieli,
- ośrodkach adopcyjno-opiekuńczych,
- poradniach psychologiczno-pedagogicznych i specjalistycznych,
- bibliotekach pedagogicznych,
- wojewódzkich ośrodkach politechnicznych,
- szkołach pomaturalnych,
- szkołach policealnych,
- szkołach średnich ogólnokształcących,
- szkołach średnich zawodowych,
- liceach profilowanych, liceach uzupełniających oraz szkołach policealnych, o których mowa w art. 9 ust. 1 pkt 3 lit. a), c), i d) w brzmieniu nadanym ustawą z dnia 25 lipca 1998 r. o zmianie ustawy o systemie oświaty (Dz.U. Nr 117, poz. 759), zwanej dalej „ustawą o zmianie ustawy o systemie oświaty”, oraz w **gimnazjach** i szkołach zawodowych, o których mowa w art. 9 ust. 1 pkt 2 i pkt 3 lit. b w brzmieniu nadanym przez ustawę oświatową, a także w **przedszkolach, szkołach i placówkach wymienionych w § 3 rozporządzenia** kwalifikacje do nauczania języków obcych posiada osoba:
- mająca studia magisterskie na kierunku filologicznym o specjalności języki obce lub lingwistyka stosowana i przygotowanie pedagogiczne,
- legitymująca się dyplomem ukończenia wyższych studiów zawodowych w zakresie nauczania języka obcego,
- legitymująca się dyplomem ukończenia nauczycielskiego kolegium języków obcych,
- legitymująca się dyplomem ukończenia studiów wyższych dowolnego kierunku i świadectwem państwowego nauczycielskiego egzaminu z języka obcego II stopnia lub świadectwem odpowiedniego egzaminu z zakresu znajomości języka obcego, przeprowadzanego przez instytucje zagraniczne i uznawanego przez ministra edukacji narodowej, która ponadto uzyskała przygotowanie pedagogiczne.
- Kwalifikacje do nauczania języków obcych w przedszkolach, szkołach podstawowych i w placówkach wymienionych w par. 3 posiada również osoba, która legitymuje się:
- dyplomem ukończenia zakładu kształcenia nauczycieli dowolnego kierunku oraz:
- świadectwem państwowego nauczycielskiego egzaminu z języka obcego stopnia I lub II albo
- świadectwem odpowiedniego egzaminu z zakresu znajomości języka obcego przeprowadzanego przez instytucje zagraniczne i uznawanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, która ponadto uzyskała przygotowanie pedagogiczne,
- świadectwem dojrzałości i świadectwem państwowego nauczycielskiego egzaminu z języka obcego stopnia I lub II.
- Kwalifikacje do nauczania języków obcych i innych przedmiotów wykładanych w języku obcym w nauczycielskim kolegium języków obcych posiada osoba legitymująca się dyplomem ukończenia:**
- studiów magisterskich na kierunku filologicznym o specjalności języki obce lub lingwistyka stosowana i przygotowaniem pedagogicznym,
- studiów magisterskich lub zawodowych ukończonych w kraju, w którym językiem urzędowym jest język obcy nauczany w kolegium.

WARTO WIEDZIEĆ

Zasadami sprawowania nadzoru pedagogicznego nauczyciele i dyrektorzy szkół interesują się dopiero wówczas, gdy otrzymują uwagi i wnioski co do swojej pracy lub prowadzonej placówki.

Na czym polega nadzór pedagogiczny, bardzo konkretnie określa art. 33 ustawy o edukacji.

NA CZYM POLEGA NADZÓR PEDAGOGICZNY

Mówiąc najkrócej, polega on na:

- ocenianiu stanu i warunków działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej szkół, placówek i nauczycieli,
 - analizowaniu i ocenianiu efektów działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej oraz innej działalności statutowej szkół i placówek,
 - udzielaniu pomocy szkołom, placówkom i nauczycielom w wykonywaniu ich zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych,
 - inspirowaniu nauczycieli do innowacji pedagogicznych, metodycznych i organizacyjnych.
- W art. 35 określono, kto sprawuje nadzór,** a kto nadzoruje i koordynuje nadzór pedagogiczny. **Minister właściwy do spraw oświaty i wychowania** nadzoruje i koordynuje wykonywanie nadzoru na terenie kraju. W stosunku do zakładów poprawczych, schronisk dla nieletnich oraz ośrodków diagnostyczno-konsultacyjnych nadzór ten sprawuje minister sprawiedliwości.

Dyrektor szkoły oraz inni nauczyciele zajmujący stanowiska kierownicze sprawują nadzór pedagogiczny w stosunku do nauczycieli zatrudnionych w tych szkołach.

Kurator oświaty sprawuje nadzór w skali województwa. Jakie zadania realizuje sprawując nadzór pedagogiczny szczegółowo określa **Rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 13 sierpnia 1999 r. w sprawie szczegółowych zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego, wykazu stanowisk wymagających kwalifikacji pedagogicznych, kwalifikacji niezbędnych do sprawowania nadzoru pedagogicznego, a także kwalifikacji osób, którym można zlecać prowadzenie badań i opracowywanie ekspertyz** (Dz.U. Nr 67, poz. 759). Wykonuje on m.in. następujące zadania:

- opracowuje organizację nadzoru pedagogicznego w województwie,
- planuje, organizuje i przeprowadza mierzenie jakości pracy szkół i placówek, z uwzględnieniem zadań w tym zakresie wyznaczonych przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania; wyniki przeprowadzonego mierzenia jakości pracy szkoły

przedstawia się radzie pedagogicznej szkoły lub placówki,

- sporządza nie rzadziej niż raz na 5 lat, uwzględniając wyniki mierzenia jakości pracy szkoły lub placówki, raport o jakości edukacji w szkole lub placówce, który przekazuje dyrektorowi szkoły lub placówki oraz organowi prowadzącemu,
- nadzoruje opracowywanie przez szkoły lub placówki planu ich rozwoju,
- sporządza nie rzadziej niż raz na 5 lat raport o jakości edukacji w województwie wraz z wnioskami dotyczącymi tworzenia i realizacji polityki oświatowej w województwie i państwie, który prze-

kazuje ministrowi właściwemu do spraw oświaty i wychowania oraz wojewodzie,

- inspirowanie i wspomaganie dyrektorów szkół i placówek w osiąganiu wymaganej jakości pracy szkół i placówek.

Co istotne, kurator oświaty w celu zdiagnozowania wybranego problemu w skali województwa może zwrócić się do dyrektorów szkół lub placówek o przeprowadzenie mierzenia jakości pracy szkół i placówek w określonym zakresie.

Dyrektor szkoły sprawując nadzór pedagogiczny, wykonuje w szczególności następujące zadania:

- opracowuje organizację mierzenia jakości pracy szkoły z uwzględnieniem lokalnych potrzeb, ustalając sposób jej wykonywania, dokumentowania oraz wykorzystania wyników,
- inspirowanie, wspomaganie nauczycieli w spełnianiu przez nich wymagań w zakresie jakości pracy szkoły lub placówki oraz w podejmowaniu nowatorstwa pedagogicznego,
- przekazuje raport o jakości pracy szkoły lub placówki,
- opracowuje program rozwoju szkoły lub placówki, wykorzystując wyniki mierzenia jakości pracy szkoły lub placówki,
- gromadzi informacje o pracy nauczycieli w celu dokonywania oceny ich pracy, według zasad określonych w odrębnych przepisach.

Organy sprawujące nadzór pedagogiczny i dyrektorzy szkół i placówek prowadzą mierzenie jakości pracy szkół i placówek w szczególności przez:

- badanie skuteczności działania szkoły lub placówki, porównując osiągnięte efekty z założonymi celami,
- badanie osiągnięć edukacyjnych uczniów,
- diagnozowanie wybranych obszarów pracy szkoły lub placówki,
- zorganizowanie i systematyczne obserwowanie osiąganej jakości pracy szkoły lub placówki według ustalonych kryteriów,
- hospitację polegającą w szczególności na obserwacji wiedzy, umiejętności i postaw uczniów.

PRACA NA ROLI

Syn mój jest nauczycielem. Będąc uczniem szkoły średniej w godzinach popołudniowych pomagał dziadkom w pracach polowych. Nadmieniam, że syn nie mieszkał z dziadkami. W każde wakacje mieszkał u babci i dziadka, i wykonywał różne prace w gospodarstwie rolnym. Czy w związku z tym może do okresu pracowniczego zaliczyć pracę w gospodarstwie rolnym babci i dziadka? (T.K. Lublin)

W świetle przepisów ustawy z 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. Nr 54, poz. 310) do okresu zatrudnienia wlicza się pracownikowi także:

- okresy prowadzenia indywidualnego gospodarstwa rolnego lub pracy w takim gospodarstwie, prowadzonym przez współmałżonka,
- przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy po ukończeniu 16 roku życia w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów, poprzedzające objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobie lub wraz ze współmałżonkiem,
- przypadające po dniu 31 grudnia 1982 r. okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym w charakterze domownika w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

Pracę w gospodarstwie rolnym wlicza się do pracowniczego stażu pracy pod warunkiem, że przepisy prawa pracy, układu zbiorowego pracy przewidują wliczanie do stażu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownika wynikające ze stosunku pracy, okresów zatrudnienia w innych zakładach pracy.

Wskazując na powyższe okres pracy w gospodarstwie rolnym dziadków nie może być wliczony Czytelnikowi do pracowniczego stażu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze. Jednocześnie podajemy definicję domownika, która w okresie obowiązywania ustawy ulegała zmianom.

Otóż do 31 grudnia 1990 r. zgodnie z art. 2 pkt. 2 ustawy z 14 grudnia 1982 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin (Dz.U. z 1989 r. Nr 24, poz. 133) przez domownika należało rozumieć członków rodziny rolnika i inne osoby pracujące w gospodarstwie rolnym, jeżeli pozostawały we wspólnym gospodarstwie domowym z rolnikiem, ukończyły 16 lat, nie podlegały obowiązkowi ubezpieczenia na podstawie innych przepisów, przy czym praca w gospodarstwie rolnym stanowiła główne źródło utrzymania.

Od dnia 1 stycznia 1991 r. w świetle ustawy z 20 grudnia 1990 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników (Dz.U. z 1991 r. Nr 7, poz. 24) przez domownika należy rozumieć osobę bliską rolnikowi, która spełnia łącznie następujące warunki:

- ukończyła 16 lat,
- pozostaje z rolnikiem we wspólnym gospodarstwie domowym lub zamieszkuje na terenie jego gospodarstwa rolnego albo w bliskim sąsiedztwie,
- stałe pracuje w tym gospodarstwie i nie jest związana z rolnikiem stosunkiem pracy.

PLAN URLOPÓW

Jestem dyrektorem przedszkola. Pracownicy wykorzystują urlopy wypoczynkowe zgodnie z planem urlopów. Proszę o udzielenie informacji, w jakim terminie powinien być sporządzony plan urlopów? (H.K. Grudziądz)

Urlopy wypoczynkowe powinny być udzielane pracownikom zgodnie z planem urlopów sporządzonym na podstawie wniosków pracowników, przy uwzględnieniu potrzeb pracodawcy. Dokument ten wymaga uzgodnienia z organizacjami związkowymi działającymi u danego pracodawcy.

Uzgodniony plan powinien być podany do wiadomości załogi, moim zdaniem, najpóźniej w dniu 31 grudnia na rok następny. Należy pamiętać, że z chwilą podania do wiadomości plan urlopów staje się wiążący dla pracodawcy i zainteresowanych pracowników.

Plan urlopów może być korygowany i uzupełniany, jednak każda zmiana wymaga jej uzgodnienia ze związkami zawodowymi. Kodeks pracy nie wymaga, aby plan urlopów obejmował cały rok kalendarzowy. Stosownie do potrzeb może on zatem obejmować okresy krótsze, np. kwartał, półrocze.

W sytuacji, gdy bez uzgodnienia z załogowymi organizacjami związkowymi został sporządzony plan urlopów, pracodawca nie może nakazać pracownikowi wykorzystania urlopu w terminie określonym w tym planie, jeżeli nie byłby on zgodny ze zgłoszonym przez pracownika wnioskiem, a pracownik nie wyraziłby zgody na termin urlopu ustalony w planie urlopów.

Urlop wypoczynkowy za dany rok, nie wykorzystany w pierwszym kwartale następnego roku, nie powoduje utraty prawa do tego urlopu aż do końca okresu przedawnienia roszczeń urlopowych. W takiej sytuacji zaległy urlop powinien być uwzględniony w aktualnym planie urlopów. Jeżeli urlop ten nie został uwzględniony w planie urlopów uzgodnionym ze związkami zawodowymi, pracodawca nie może jednostronnie zobowiązać pracownika do wykorzystania tego urlopu w terminie dla niego dogodnym.

Urlopu wypoczynkowego udziela zawsze pracodawca. Potwierdził to Sąd Najwyższy w wyroku z 5 września 1979 r. sygn. I PRN 82/79 (niepublikowane):

„Plan urlopów nie daje pracownikowi uprawnienia do rozpoczęcia urlopu w zaplanowanym terminie. Konieczne jest ponadto oświadczenie przez zakład pracy wobec pracownika woli (wyrażenie zgody), by pracownik w konkretnym okresie czasu (z reguły jest to okres przewidziany w planie) urlop wykorzystał. Praktycznie zakład pracy wyraża swoją wolę w tym przedmiocie — najczęściej — wydając pracownikowi tzw. kartę urlopową”.

Należy pamiętać, że przy braku planu urlopów wypoczynkowych samo złożenie wniosku o udzielenie urlopu nie usprawiedliwia nieobecności pracownika. Tak orzekł Sąd Najwyższy w wyroku z 13 maja 1998 r. sygn. I PKN 99/98 (OSNAP 1999/10/331).

Jak wynika z uzasadnienia tego wyroku w myśl art. 161 Kp. pracodawca jest obowiązany udzielić pracownikowi urlopu w tym roku kalendarzowym, w którym pracownik uzyskał do niego prawo. Przepis ten nie może być jednak rozumiany jako bezwzględny nakaz uwzględniania każdego wniosku pracownika o udzielenie urlopu złożonego w każdym czasie. Świadczy o tym chociażby treść art. 163 Kp, według którego urlopy powinny być udzielane zgodnie z planem urlopów, a więc ich terminy muszą być uzgadnianie między pracodawcą a pracownikiem. Uzgodnieniem takim jest więc w pierwszej kolejności ustalony plan urlopów, a w przypadku jego braku każdorazowa akceptacja osoby upoważnionej przez pracodawcę do udzielania urlopu wypoczynkowego.

Konstytucyjne prawo do urlopu i konieczność wykorzystania urlopu w danym roku kalendarzowym lub najpóźniej do końca pierwszego kwartału następnego roku kalendarzowego (art. 168 Kp) nie może być realizowane w sposób dowolny bez uzgodnienia z pracodawcą.

Pracownik nie może sam sobie udzielić urlopu, a samo złożenie wniosku o udzielenie urlopu wypoczynkowego nie może być również traktowane jako uzgodnienie terminu i wymiaru urlopu.

Brak zgody na udzielenie urlopu w określonym terminie nie wymaga szczególnego uzasadnienia, a jedynie gdy termin ten jest wcześniej ustalony w planie urlopów lub uzgodniony indywidualnie, to jego przesunięcie przez pracodawcę może nastąpić tylko wówczas, gdy nieobecność pracownika spowoduje zakłócenia w pracy (art. 164 § 2 Kp). Nieobecność pracownika

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

w pracy po złożeniu wniosku o udzielenie urlopu wypoczynkowego może być uznana jako nieusprawiedliwiona i stanowić podstawę do rozwiązania z tym pracownikiem umowy o pracę bez wypowiedzenia z jego winy z powodu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych.

DODATKOWE ROCZNE WYNAGRODZENIE

1 września 1999 r. podjęłam pracę w charakterze nauczycielki na podstawie umowy o pracę na czas nie określony. Chciałabym się dowiedzieć, czy za 4 miesiące 1999 r. otrzymam dodatkowe roczne wynagrodzenie? (B.S. Pruszków)

Prawo do dodatkowego wynagrodzenia rocznego w pełnej wysokości pracownik nabywa po przepracowaniu u danego pracodawcy całego roku kalendarzowego.

Uprawniony do nagrody rocznej jest pracownik, który podjął zatrudnienie w pierwszym roboczym dniu tego roku, za który wypłacana jest nagroda, pod warunkiem przepracowania całego roku kalendarzowego.

Warunek ten będzie również spełniony w sytuacji, gdy pracownik był zatrudniony w danym zakładzie na podstawie kilku bezpośrednio następujących po sobie umów o pracę.

Pracownik, który nie przepracował u danego pracodawcy całego roku kalendarzowego, nabywa prawo do wynagrodzenia rocznego w wysokości proporcjonalnej do okresu przepracowanego, pod warunkiem, że okres ten wynosi co najmniej 6 miesięcy. W tym zakresie ustawa przewiduje jednak pewne wyjątki. Przepracowanie co najmniej 6 miesięcy warunkujących nabycie prawa do wynagrodzenia rocznego nie jest wymagane między innymi w następujących przypadkach:

- nawiązania stosunku pracy w trakcie roku kalendarzowego z nauczycielem i nauczycielem akademickim zgodnie z organizacją pracy szkoły (szkoły wyższej),
 - zatrudnienia pracownika do pracy sezonowej, jeżeli umowa o pracę została zawarta na sezon trwający nie krócej niż trzy miesiące,
 - powołania pracownika do czynnej służby wojskowej albo do spełnienia obowiązku zastępczej służby poborowych.
- Wynagrodzenie roczne wypłacane jest z wyodrębnionych na ten cel środków na wynagrodzenia.

Roczne wynagrodzenie wypłaca się nie później niż w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku kalendarzowego następującego po roku, za który przysługuje to wynagrodzenie.

W przypadku, gdy następuje likwidacja pracodawcy pracownikowi, z którym wiązuje się stosunek pracy, wynagrodzenie roczne wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy.

Pracownikom, którzy mimo nieprzepracowania 6 miesięcy nabyli prawo do dodatkowego wynagrodzenia rocznego, wysokość tego wynagrodzenia ustala się proporcjonalnie do okresu przepracowanego u danego pracodawcy.

Wskazując na powyższe, moim zdaniem Czytelniczka otrzyma dodatkowe roczne wynagrodzenie za 4 miesiące 1999 r.

Podstawa prawna: ustawa z 12 grudnia 1997 r. o dodatkowym wynagrodzeniu rocznym dla pracowników jednostek sfery budżetowej (Dz.U. Nr 160, poz. 1080).

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie następującego problemu. Szkoła specjalna zawarła ze mną umowę o pracę na stanowisku nauczyciela w niepełnym wymiarze godzin od dnia 20 sierpnia 1979 r. do 17 sierpnia 1980 r. Dnia 7 lipca 1980 r. urodziłam dziecko i przebywałam na urlopie macierzyńskim od dnia 7 lipca 1980 r. do dnia 26 października 1980 r. Po zakończeniu zwolnienia wróciłam do pracy i od dnia 27 października 1980 r. ta sama szkoła zawarła ze mną umowę na czas nie określony w pełnym wymiarze godzin. Zakład pracy odlicza mi okres od 17.08.1980 r. do 27.10.1980 r. jako czas przebywania bez pracy i odejmuje od ciągłości pracy przy naliczaniu okresu zatrudnienia np. do nagrody jubileuszowej. Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy okres pobierania zasiłku macierzyńskiego można wliczyć do pracowniczego stażu pracy, od którego zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej? (D.M. Łomża)

Na wstępie należy wyjaśnić, że pierwsza umowa o pracę zawarta z Czytelniczką rozwiązała się 17 sierpnia 1980 r. Na urlopie macierzyńskim Czytelniczka przebywała jedynie do czasu trwania umowy. Następnie pobierała zasiłek macierzyński. Tak więc okres od 17 sierpnia 1980 r. do 26 października 1980 r. jest przerwą w zatrudnieniu.

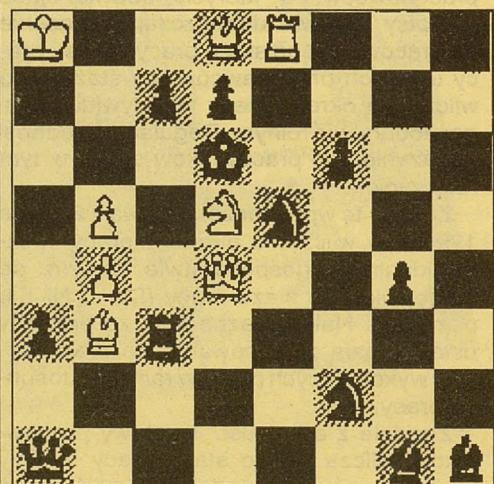
Przepisem regulującym zasady zaliczania okresów uprawniających do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej jest rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 4 lutego 1997 r. (Dz.U. Nr 14, poz. 77). W świetle §1 rozporządzenia do okresu uprawniającego nauczyciela do nagrody jubileuszowej wlicza się wszystkie poprzednie zakończone okresy zatrudnienia oraz inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają one wliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

Wskazując na powyższe pracodawca prawidłowo ustala okres uprawniający do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 9



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka8, Hd4, We8, Gb3, Gd8, Sd5, b4, b5
Czarne: Kd6, Ha1, Wc3, Se5, Sf2, Gg1, Gh1, a3, c7, d7, f6, g4

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

WYNAGRODZENIE NAUCZYCIELI

Jestem nauczycielką szkoły podstawowej. Wiem, że trwają prace nad nowym rozporządzeniem płacowym dla nauczycieli. Chciałabym się dowiedzieć na jakim etapie są te prace? (A.J. Ostrów)

Minister edukacji narodowej podpisał rozporządzenie zmieniające rozporządzenie w sprawie wynagradzania nauczycieli, które będzie obowiązywało od 1 stycznia 2000 r. Przepisami tego aktu ustalono nową tabelę miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego, tabelę dodatków funkcyjnych, jak też tabelę dodatków służbowych.

W świetle rozporządzenia wysokość dodatków funkcyjnych ustalona została w zależności od rodzaju i wielkości placówki czy, jak w przypadku przedszkoli, od ilości godzin jego pracy.

Ustalono także wysokość dodatków specjalistycznych, a mianowicie:

- 83 zł miesięcznie z tytułu posiadania stopnia naukowego doktora,
- 122 zł miesięcznie z tytułu posiadania stopnia naukowego doktora habilitowanego,
- 30 zł miesięcznie za I stopień specjalizacji lub kwalifikacje trenerskie II klasy,
- 47 zł miesięcznie za II stopień specjalizacji lub kwalifikacje trenerskie I klasy.

Dodatki za wychowawstwo klasy będą kształtowały się następująco:

- od 27 zł do 35 zł w przedszkolach,
- od 18 zł do 27 zł miesięcznie w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadpodstawowych.

Nauczyciele analizujący i oceniający pracę i zajęcia uczniowskie z języka polskiego począwszy od 4 klasy szkoły podstawowej dodatek z tego tytułu będą otrzymywać w wysokości:

- od 16 zł do 21 zł miesięcznie w szkołach podstawowych,
- od 18 zł do 28 zł miesięcznie w gimnazjach i szkołach ponadpodstawowych.

PRACA
W GOSPODARSTWIE ROLNYM
RODZICÓW

Jestem nauczycielką. Po ukończeniu 16. roku życia pracowałam w gospodarstwie rolnym rodziców. W roku 1998 przejęłam to gospodarstwo, które następnie sprzedałam. Zwróciłam się do dyrektora szkoły o zaliczenie okresu tej pracy do pracowniczego stażu pracy. Dyrektor odmówił mi twierdząc, że nie ma podstaw do zaliczenia tej pracy z uwagi na to, że sprzedałam gospodarstwo. Czy działania dyrektora są zgodne z obowiązującym prawem? (D.L. Legionowo)

Po dniu 1 stycznia 1991 r. u wszystkich pracodawców, u których obowiązujące przepisy płacowe dopuszczają zaliczenie do pracowniczego stażu pracy okresy pracy u innych pracodawców, do stażu tego wlicza się okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym. Regulacja ta odnosi się również do pracowników szkół, w tym nauczycieli.

Zasadę tę wprowadziła ustawa z 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. Nr 54, poz. 310). Należy zaznaczyć, że przepisy ustawy mają zastosowanie do pracowników wykonujących pracę w ramach stosunku pracy.

Zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy pracownikowi wlicza się do stażu pracy między innymi okresy: przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy po ukończeniu 16. roku życia w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów, poprzedzające objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobiście lub wraz ze współmałżonkiem.

Przez prowadzenie gospodarstwa rolnego należy rozumieć samodzielną lub przy pomocy innych osób faktyczną pracę w go-

spodarstwie rolnym, wykonywaną na własny rachunek w charakterze właściciela lub posiadacza.

Do 1971 r. gospodarstwem rolnym była nieruchomość rolna, której łączny obszar nie przekraczał 0,2 ha. Od dnia 24 grudnia 1971 r. norma ta została podwyższona do 0,5 ha, a od 1 lipca 1989 r. do 1 ha użytków rolnych.

Z ustawy nie wynika, by warunkiem wliczenia pracy w gospodarstwie rolnym wykonywanej po ukończeniu 16. roku życia w gospodarstwie rodziców lub teściów do pracowniczego stażu pracy było objęcie tego gospodarstwa w całości, jak też objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia po okresie pracy w gospodarstwie rodziców lub teściów.

Przepisy ustawy nie precyzują, jak długo pracownik ma prowadzić gospodarstwo po jego objęciu, aby okres tej pracy mógł być zaliczony do pracowniczego stażu pracy. Oznacza to, że zaliczeniu podlegać będzie okres pracy w gospodarstwie rolnym rodziców, po którym nastąpiło formalne objęcie tego gospodarstwa nawet w przypadku, gdy prowadzenie to było krótkotrwałe, a następnie gospodarstwo to zostało sprzedane.

Wliczenie okresów pracy w gospodarstwie rolnym może nastąpić tylko wówczas, gdy pracownik udowodni, że w tym okresie faktycznie wykonywał tę pracę. Okoliczność ta musi być potwierdzona przez odpowiednie zaświadczenie wydane na wniosek osoby zainteresowanej przez właściwy urząd gminy lub zeznania co najmniej 2 świadków, zamieszkujących w tym czasie na terenie, na którym jest położone to gospodarstwo.

Wskazując na powyższe okres pracy Czytelniczki w gospodarstwie rolnym rodziców po ukończeniu 16. roku życia powinien być wliczony do pracowniczego stażu pracy.

WYNAGRODZENIE
ZA URLOP WYPOCZYNKOWY

Pracuję w szkole w charakterze woźnej. W miesiącu styczniu br. przebywałam na urlopie wypoczynkowym. Po otrzymaniu wynagrodzenia urlopowego mam wątpliwości, czy prawidłowo ustalono mi to wynagrodzenie. Bardzo proszę o podanie zasad obliczania wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy? (A.B. Siedlce)

Jedną z podstawowych zasad prawa pracy jest prawo pracownika do corocznego, płatnego urlopu wypoczynkowego. Zgodnie z art. 172 kp za czas urlopu wypoczynkowego pracownikowi przysługuje wynagrodzenie, jakie by otrzymał, gdyby w tym czasie pracował. Jeżeli wynagrodzenie pracownika składa się ze zmiennej składników, wówczas zmienne składniki tego wynagrodzenia mogą być obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z trzech miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu, a w przypadku znacznego wahania wysokości wynagrodzenia nawet z 12 miesięcy. Natomiast wynagrodzenie w stałej wysokości w okresie urlopu wypoczynkowego wypłaca się w takiej wysokości, w jakiej ono przysługuje w miesiącu wykorzystywania urlopu.

W rozporządzeniu z 8 stycznia 1997 r. minister pracy i polityki społecznej (Dz.U. Nr 2, poz. 14) określił szczegółowe zasady udzielania urlopu wypoczynkowego, ustalania i wypłacania wynagrodzenia za czas urlopu. Z przepisów tego rozporządzenia wynika, że przy ustalaniu podstawy wymiaru wynagrodzenia za urlop uwzględnia się prawie wszystkie składniki wynagrodzenia, z wyjątkiem (określonych w § 6 tego rozporządzenia):

- jednorazowych lub nieperiodycznych wypłat za spełnienie określonego zadania lub za określone osiągnięcie,
- wynagrodzenia za czas gotowości do pracy i za czas przestoju,
- nagród jubileuszowych,
- za czas urlopu wypoczynkowego i innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy,
- wynagrodzenia za czas choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną,

PYTAJ! NA TEJ STRONIE
ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

— nagród z zakładowego funduszu nagród lub udziału w zysku albo nadwyżce bilansowej,

— wynagrodzenia i odszkodowania w razie rozwiązania stosunku pracy.

Składniki wynagrodzenia, przysługujące za okres dłuższy niż jeden miesiąc, np. premia kwartalna, wypłaca się w normalnych terminach wypłaty tych składników, traktując urlop jak okres wykonywania pracy.

Podstawę wymiaru wynagrodzenia urlopowego dzieli się przez liczbę dni, w których była wykonywana praca, a uzyskany wynik mnoży przez liczbę dni, w czasie których praca byłaby wykonywana, gdyby pracownik nie korzystał z urlopu. Należy pamiętać, że jeżeli w okresie, z którego ustala się podstawę wymiaru wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy, pracownikowi nie przysługiwało przez cały miesiąc wynagrodzenie — bierze się pod uwagę najbliższy miesiąc kalendarzowy, w którym pracownik otrzymał wynagrodzenie.

ZALICZKA
NA PODATEK DOCHODOWY
OD OSÓB FIZYCZNYCH

W bieżącym roku otrzymałam zapomogę zdrowotną przyznaną nauczycielom. Proszę mi odpowiedzieć, czy od tej zapomogi powinna być pobrana zaliczka na podatek dochodowy od osób fizycznych? (W.J. Solec Kujawski)

Poruszoną problematykę regulują przepisy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

Zgodnie z art. 21 ust. 1 pkt 26 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. z 1993 r. Nr 90, poz. 416 ze zm.) wolne od podatku dochodowego są świadczenia z pomocy społecznej oraz zapomogi wypłacane ze środków zakładowego funduszu socjalnego i związków zawodowych w przypadku indywidualnych zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci. Natomiast w świetle § 9 ust. 1 pkt 20 rozporządzenia ministra finansów z 24 marca 1995 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. Nr 35, poz. 173 ze zm.) zwalnia się od podatku dochodowego zapomogi losowe z tytułu indywidualnych zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci, wypłacane z innych źródeł niż określone w art. 21 ust. 1 pkt 26 ustawy o podatku dochodowym. Oznacza to, że od zapomogi zdrowotnej przyznanej nauczycielowi ze środków finansowych przeznaczonych na pomoc zdrowotną dla nauczycieli nie pobiera się zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych.

EKWIWALENT
ZA URLOP WYPOCZYNKOWY

Jestem emerytowanym nauczycielem. Byłem zatrudniony w szkole podstawowej na 3/5 etatu na podstawie umowy o pracę na okres od 15 października 1998 r. do 31 sierpnia 1999 r. (tj. 10,5 miesiąca). Pytanie moje brzmi — czy należy mi się urlop po wygaśnięciu tej umowy? (S.R. Radom)

W świetle art. 64 ust. 1 Karty Nauczyciela nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie letnie i zimowe, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania. Sprawę urlopu wypoczynkowego nauczycieli zatrudnionych na podstawie umowy o pracę na czas określony rozstrzygnął ust. 5 art. 64.

I tak nauczyciel zatrudniony przez cały okres trwania zajęć w danym roku szkol-

nym w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie szkolne, ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze i na zasadach określonych wyżej. Nauczyciel zatrudniony przez okres krótszy niż 10 miesięcy w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie szkolne, ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do określonego w umowie okresu prowadzenia zajęć.

Ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop wypoczynkowy pracodawca wypłaca pracownikowi w razie niewykorzystania przez pracownika przysługującego urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy.

Wskazując na powyższe Czytelnik nie ma prawa do ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy z uwagi na to, że urlop ten wykorzystał w naturze w okresie ferii zimowych i letnich, a więc w czasie trwania umowy o pracę.

UMOWA NA CZAS OKREŚLONY
A URLOP MACIERZYŃSKI

Byłam zatrudniona na czas określony. Z uwagi na ciążę termin rozwiązania tej umowy został przedłużony do dnia porodu. Chciałabym się dowiedzieć czy to prawda, że pracodawca powinien po umowie terminowej zawrzeć ze mną umowę na czas nie określony, a następnie udzielić mi urlopu macierzyńskiego i urlopu wychowawczego? (L.S. Koluszki)

Problematyka poruszona przez Czytelniczkę była już wielokrotnie poruszana na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Jednak z uwagi na dość liczną korespondencję w tej sprawie ponownie udzielamy wyjaśnień.

Stosunek pracy kobiety w ciąży podlega szczególnej ochronie wynikającej z przepisów Kodeksu pracy. Oznacza to, że pracodawca nie może rozwiązać ani wypowiedzieć umowy o pracę w okresie ciąży, a także w okresie urlopu macierzyńskiego pracownicy, chyba że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z jej winy i reprezentująca pracownicę zakładowa organizacja związkowa wyraziła zgodę na rozwiązanie umowy. Zasady tej nie stosuje się do pracowników w okresie próbnym nie przekraczającym jednego miesiąca.

Rozwiązanie przez pracodawcę umowy o pracę za wypowiedzeniem w okresie ciąży lub urlopu macierzyńskiego może nastąpić tylko w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy. Pracodawca jest wówczas obowiązany uzgodnić z reprezentującą pracownicę zakładową organizacją związkową termin rozwiązania umowy o pracę. W przypadku niemożności zapewnienia w tym okresie innego zatrudnienia, pracownicy przysługują świadczenia określone w odrębnych przepisach (np. zasiłek macierzyński). Okres pobierania tych świadczeń wlicza się do okresu zatrudnienia, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

Umowa o pracę zawarta na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy albo na okres próbny przekraczający jeden miesiąc, która uległaby rozwiązaniu po upływie trzeciego miesiąca ciąży, ulega przedłużeniu do dnia porodu. Oznacza to, że w dniu porodu umowa taka rozwiązuje się z mocy prawa, a pracownica otrzymuje od pracodawcy zasiłek macierzyński.

Z uwagi na to, że umowa ulega rozwiązaniu pracownicy nie przysługuje ani urlop macierzyński, ani urlop wychowawczy. Świadczenia te bowiem przysługują pracownicy pozostającej w zatrudnieniu.

Odpowiadając na postawione przez Czytelniczkę pytanie wyjaśniam, że zatrudnienie pracownicy w ciąży na podstawie umowy o pracę na czas nie określony zależy tylko i wyłącznie od decyzji (dobrej woli) pracodawcy.